

8

№ 177.

617
49

LISTY
MORALNE

TOM I.



№ 398
Znak 398
№ inv. 2786



№ 1619.



LISTY MORALNE

Do utworzenia pięknego serca stosowne

z Niemieckiego na Polski język

PRZEŁOŻONE

Oryginał Angielski

TOM I.

Edycja Czwarta.



No 1619.

The Libertine, who, lost in guilty joys
Scorns heav'n's just love, and shuns the preachers voice.
Won by the artfull tales of gen'rous deeds,
Shal fell the wish to copy wnat he eads.

Rowe.

Biblioteka Królewska



W. 8 Grud - 1824
w Krakowie

w Drukarni Antoniego Gröbla Roku 1800.



REGISTR

Listow Moralnych.

Karta.

I. Kleona do Cynasza	5
II. Cynasz do Kleony	24
III. Sofron do Charydema	34
IV. Styryusz do Glicery	50
V. Sychem do swego Oyca	63
VI. Zunim do Emilli	76
VII. Klito do Parmenidesa	85
VIII. Parmenides do Klitona	100
IX. Kleonikus do Tyryusza	108
X. Charites do Arystodema	216
XI. Klimena do swego Oyca	127
XII. Juniusz do Decyzysza z placu potyczki	135
XIII. Aedon do Narcyssy	146
XIV. Andronicus do Hermesa	157
XV. Melidon do Themiry	168
XVI. Ansterus do Eucharyusza	183
XVII. Eucharyus do Austera	191
XVIII. Alceft do Aedona	198
XIX. Kleonikus do Sylwiona	206
XX. Geli do Sylwiego	216
XXI. Medon do Hakema	224
XXII. Sofronia do Fedona	232
XXIII. Zarina do Zemesa	237
XXIV. Epicharinus do swey Corki Eucharyi	244



PRZEDMOWA.



*Eżeli w którym wieku, to w naszym naybar-
dziej zatrudnym iest dziełem zalecić swoę pracę po-
wszechności, i aż nadto skrupulatney w swey krytyce.
Czyli to bowiem własną wydaemy robotę, czyli też
cudzą innym przekształcamy kroiem, zawiele się po nas
wyciągać zwykło, a nayeściej bez miania bacznosci,
czy mogłoby się to potrafić, czyli na co lepszego zdobyć.
Wiedziałem zaisle, że tłomaczenie wszelkie, chcące mieć
u powszechności zaletę, być powinno użyteczne i do-
bre; użyteczne w dobraniu rzeczy, którą ma się tło-
maczyć, dobre w dokładnym wyłożeniu myśli i rze-
czy całej. Te dwa względy miałem przed sobą gdy
Listow Moralnych wykład przedsięwziół. Chciałem
ie zachować, ale tyle sobie podchlebiać nie umiem a-
bym się zabąspieczyl, że zupełnie dokażał. Sąd ten*

ma

ma paść z przyjęcia ich od publiczności, którego dobrego nie mogę sobie nie życzyć, a zda mi się że i spodziewać się powinienem. Bo co do użyteczności rzeczy, dzieło to Listów Moralnych iedno jest z tych, które najlepiej służą do ukształcenia serca naszego. Małuią one, żywo namiętności człowieka, i wszelkich dotykającą sprężyn działań naszych. Znamy zaś nie bez doświadczenia, iż pięknie okryślona prawda staie się powabniejszą, że skuteczniejsza iest obyczajow nauka, która bawi mile, niż która strofuie groźno. W tym rodzaju widziałem być te Listy Moralne tak powszechnie wzięte w języku Niemieckim, iż po cztery razy już wychodziły z druku. Aby więc wykład tych listów był użytecznym, nie wątpię; aby był dobry, starałem się.

LIST



L I S T I.

Kleona do Cyneasza.

Mamże dłużey jeszcze, a bez nadziei skutku twey oczekiwać odezwy? mamże milczeć, cierpieć i obawiać się bez nadziei końca? ah! Cyneaszu, już nie iest więcey w mey mocy wstrzymać zapęd do skwiernych troskow; muszę nakoniec odiać sercu memu zaporę, aby się we łzach przed tobą wylało obfitych. Wszak mdła pieć nasza nie zna inney w nie-szczęściu pomocy i broni, procz narzekania i płaczu. Jeżeli pocieszyć mnie sam niechcesz, tey przynajmniej ulgi sercu memu zabronić nie możesz. Płakać zaś ostatnim i iednym iest środkiem ulżenia strapionym. Ani cię nie kochać, ani cię zawsze żegnać nie mogę, bo ani mogę o mey zapomnieć nie-szczęśliwey miłości, ktorey pamięci tyle też wylanych niepotrafiły zagładzić. Daruy mi, iż ci moment zabieram, czasu, który miłey przepędzić mogłeś, iśać przy-

przyjemną słodycz w miłosnym ucałowaniu, z lipkich ust innej kochanki. Możesz mi jednak przynajmniej jeden darować moment, jedno westchnienie. Mam prawo domagać się, prawo, którem nabyła utratą spokoyności serca na całe me życie. Przedtym owa godzina, ktorey przymlić i osłodzić ci nie mogłam, była dla mnie godziną, któryem żyć nie chciała. Szukałam w oczach twoich uszczęśliwienia mego, Los radości lub smutku, życia lub śmierci, zawisł był od twego spojrzenia. Zbyt mały teraz żądam nadgrody, westchnienia jednego tylko. Nie obawiaj się zaś abym cię chciała tym martwić listem; od tey bowiem która cię kocha, czegoż się miałbyś obawiać? nie będę narzekać na twoją obłudę, ani czynić wyrzutów zerwanego związku miłości, ani złorzeczyć. Jażbym mogła złorzeczyć temu, w którym moją znalazłam szczęśliwość pragnę? Straciłam nadzieję, trwa jednak miłość! ta w każdej odzywa się żyła, wydać się w westchnieniu, tę każda liza oznacza. Niech mi będzie użalić się wolno, niech ci to, co tkliwe czułe serce, wypisze zmaczanym we łzach piorem. Już przepelnione żalem serce, pozwól na wierzchu mi, wylać. Długim dosyć czasem zbierany smutek na jeden dzień zachowałam.

Rok już minął iak w żałobney żyję samotności, żądam, płaczę, karmię się nadzieją, rozpaczam, wzdycham

cham, żądam znowu, i tak dzień jeden po drugim mi upływa. Niewiem czyli żyjesz, a jeżeli żyjesz, wiem żeś o twej nieszczęśliwej zapomniał, nie do niej nie piszesz, ani chcesz ją pocieszyć. Coż za społeczność umarłych z żyjącymi, z szczęśliwymi nędznych, podobno idąc za wolą na koniec nieprzeblaganey matki twojej, rozplywasz się w rozkoszach przy innej szczęśliwszej nademnie kochance, krorych ci ja ani udzielić, ani być ich uczestniczką nie mogłam. Niech szczęście ten twój upomyślnia związek. Nie mogę wyciągać twego do mnie powrotu, jeśli nie szukać uszczęśliwienia w miłości; bo coż ci iuszego obiecać mogę, iak szczerość, miłość, i otwarte serce! ah coż mówię, nie wyciągam żebyś się do mnie powrócił! nie Cynaszu, lzy mnie własne strofują o kłamstwo, płyną one jedynie z upragnienia ciebie? utraciłam wszystko, sławę, spokoynność, przyjaciół i rodziców, w tobie jednym znowu bym mogła znaleźć wszystko. Lecz jeśli nawet ieszcze mam się i ciebie wyrzec, wyrzekam się szczęśliwości wszelkiej, tracę wszystko, com mieć i spodziewać się mogła. A czemuż nie razem i życie tak nieszczęśliwe, tak uciążliwe, tak przykre bez ciebie! już obumarałam na jego powaby, świat zda mi się być iak sam grob okropnym. Wszystko jest smutnem i pustem dla mnie widowiskiem. Śmierć jedynie cieszy mnie nadzieją, mającego się z nią zakończyć żalu. Do niej więc codziennie wzdycham.

Bo coż mam więcej na świecie czynić. Cyneasz moy, już więcej nie chce być moim! coż mam więcej czynić na świecie, który na mnie z politowaniem i wzgardą patrzy. - - - Politowanie i wzgarda, któreż z tych do znoszenia jest cięższe, temu który przedtem był tak szczęśliwym? na cożbym żyć więcej miała, dla tego pewnie, abym wdychała? żebym łzy wylewała? i żebym codziennie sobie życzyła śmierci? o gdybym nigdy nie była szczęśliwą? o gdybyś mię nigdy nie był kochał - - ale coż: kochałeś mię, na naszą miłość zezwolili Rodzice, samo ią potwierdziło niebo. Już święty Himen miłosny Bóg weselną nam zapalił pochodnię, już ołtarz świętnymi przyozdobiony był okazałościami, już już nie rozłączenie związani być mieliśmy. Mogliśmy w kochaniu, życzeniu i nadziei uszczęśliwiać się wzajem, mogliśmy sobie szczerze wynurzać czucia, wszystkie nam były wolne postęпки. O co za ukontentowanie, co za szczęście - - ale o tak płonna i krótka była otucha, dla niewinności niebezpieczna, dla mojej sławy szkodliwa! przychodzi dzień - - wspomnienie pełne żalu; dostarczycie łez oczy obfitych rozerwanemu żalowi! dzień naysposobniejszy życia mego, stał mi się naysposobniejszym i nayszczęśliwszym. Śmierć gęca wyrывa mi syna, gasi płące światło, i z głowy weselną zdziera mi wieniec; ołtarz i pochodnie

nam

nam świecić mające, ślubne obrządki, i całe zgromadzenie sprzyjających nam Bogów znosi - - - nikną wszystkie widoki, w zachwycenie wprowadzając umysł - - - czemuż tak słodkie i miłe sny, tak prędko smutnym zakończyły się marzeniem, dni rozkoszne zamienione w ciemności, gdzie są owe podchlebne przyszłości wyobrażenia, żadnych trosk, żadnego żądania bez skutku, i każda chwila miała dla mnie być słodką i złotą - - - przeszło wszystko, w jednym prawie oka mgnieniu cały układ radości zburzony, pola Elizeyjskie bezludną dla mnie stały się knięcią. Miłość - - ah miłość! spodziewałam się bezrozumna moje w niej uszczęśliwienie znaleźć, spodziewałem się mieć niebo na ziemi, ale nędzna ślepota! smutek za radość, wzgardę za sławę, rozpacz za nadzieję odbieram w nadgrocie miłości; w tym stanie wyglądam ulgi i pociechy, nie mając iey, zalewam się łzami.

Bo gdzież bym miała znaleźć ulgę? gdzieżbym mówić mogła ią znaleźć? w częścieli przeszłym? a mogę się nań oglądać bez splonienia od wstydu, miałam się za twoją, dałam się uwieźć miłości i zdradzie która mię tak daleko obłąkała od spokojności życia mojego. Albo mamże szukać pociechy w nieniejszym moim stanie? gdzie jest owa rozkosz do której miało moje serce prawo! czegoż się mam spodziewać, a

cze-

czegoż nie mam się obawiać? żal, prześladowanie, troski i nędza, to jest wszystko co czuję, czego doznaję, o czem myślę i czego się spodziewam.

Ah same nawet wspomnienie przeszłych radości, nie służy mi tylko do dopełnienia nieszczęśliwości terazniejszych; wznoszę zapłakane w gorę oczy, tam z kądem spadła, zniżam je na dół, postrzegam! głęboką przepaść, w której się znajduję.

Gdy ow sobie dzień na pamięć przywodzę, w którym moje bezpieczne serce miłem zachwycone ukontentowaniem było, i silnem swem biciem zgodzie odpowiadało twojemu, gdy mnie twe ręce rządzone miłością sciskały, i usta moje do twych przylepły, a oczy żywy wytryskały radośnie, gdy mówię na ową sobie wspominam godzinę, w której już przystąpić do ołtarza, i czyste miłości przyjąć rozkoszne już miałem dary, o iako ostrzeżenie niniejsza mnie bodzie nędza, o iak daleko tkliwiec mój los czuję! obym nigdy nie była szczęśliwą, abym w nieszczęściu mogła być nieczułą! iako pobliskie światło cień powiększa, tak wspomnienie użytej szczęśliwości, żywszym kolorem naszą nam maluje nędzę: kochałam cię, i niemogłam cię kochać; byłam kochana, i byłeś moim, mogłam sobie wszystkiego życzyć, wszystkiego się spodziewać, i wszystkiego dobrego doświadczać: teraz zaś... coż mi z tego wszystkiego pozostało, czyż jedna pewna radość

radość, albo nadzieja! coż wiem, czego bym sobie życzyć mogła, ah! żądać i życzyć prawie wszystkiego, ale spodziewać się - o iak mało!

Oby iak najwarszym pędem upływały dni życia mego? czemuż smutney Kleonie żółwim uchodziecie krokiem; pośpieszajcie szybko do kresu, wszak koniec życia będzie mi początkiem spokoyności - - lecz o iak daleko! podobno mi do niej. Oby starość zimna śnieżnem mrozi głowę obsypała szronem! oby blade i zapadła twarz gęstemi poryła marszczkami! natenczas rzekłabym sobie, czego niebaczna płaczesz? wszakże widzisz zbliżający się już koniec losu twego nędznego. Czegoż płaczesz? wszak gasnąca Słońca pochodnią zapowiada ci noc spokoyną, już stoisz na progu szczęśliwości. Jeszcze o krok, a będziesz tam dokąd wzdychasz!

Ale troski i zgryzoty tam mnie pewnie zapędzą, odkąd wiek mój mnie jeszcze wstrzymuje. Wynioszona łzami i wzdychaniem zgnęźniała, przed iesienią lat moich okwitnę, zemdleję, zwiędnę, i uschnę - - Będzie miało niebo nad temi litość których odstępili ludzie,

Cyneasu, połącz twe modły z moimi: który nie chcesz dać życia, uprosz przynajmniej śmierć. Umierająca błogosławić ci będę, wszak tego potrzebujesz,

bło-

błogosławieństwa. mówię mego potrzebuiesz, jeżeli tylko jeszcze słusność ludzkie kieruje postępkami. Nieprzeżytemi nas miłość spoila ogniwami, przerwać ta jedna śmierć potrafi. Wtedy, wtedy zdjęte z serca mego okowy, będziesz mógł na inszą włożyć prawie kochankę. Wtedy będziesz mógł mię puścić w niepamięć, ktorey już i dawniej nie kochałeś podobno. Nie sądź abyś przeciw miłości, lub miłości miał wykroczyć, życząc mi śmierci, która tylko szczęśliwe życie przepędzić żądałam, Życzyć mi życia, opuściwszy mnie, większą jest daleko srogością -- życia -- pełnego zgryzot, hańby, wzgardy, życia -- bez nadziei, pociechy, podpory, bez -- ciebie.

Ale czyż mogłabyś tak prędko o twojej kochance zapomnieć? -- ah my nieszczęśliwe! rugują nas z pamięci, gdy my mniemamy, że ich jeszcze słusnym prawem dziedziczymy serca. Lzy nasze zamiast coby miały utwierdzić! obłudnych wiernisiów, odstępcają ich od nas. Z zatęsknionej społeczności przelatują na łono nowych pociech, ukochanym nie zostawiając nic z wydziału swej miłości, tylko część radości uwodzącej -- mało dbają, czy równie płochami w kochaniu jak oni jesteśmy, sami wiarolomni zdrajcy, chcąc jednak abyśmy utatecznemi byli. Niewinne lzy nasze natrętnie się zbyt im zdają, a narzekania nasze, małą za przykre prześladowanie.

Ale

Ale muszę, muszę przed tobą moje wynurzyć serce, a przez wyobrażenie mojej nędzy, przypomnieć ci przynajmniej że żyję jeszcze. Tak jest, żyję jeszcze jeżeli bym był opuszczonym od żyjących, i w nich radości nie mieć uczestnictwa, życiem się nazywać może. Tak ja żyję -- lecz jak: hańbą rodu mojego i nawet tych którzy znają, jako niewinnie dla zdradnego upadku wyszydzona jestem, żyję! wstydem moich krewnych, którzy mnie odrzucają, przekleństwem rodziców, którzy mię za swoją znać nie chcą, opuszczoną od wszystkich u których znaleźć bym powinna pociechę, a wreszcie zapomnioną i od ciebie. Pędze dni pochmurne w utajeniu i smutku, kryję się przed światem, aby na hańbę moją i lzy nie zapatrywał się z pośmiewiskiem i wzgardą. Unikam od widzenia przyjaciół, aby cichego w osobności mojej łkania i płaczu swą nie przerwali przytomnością. Niechcę bym poznała od tych u których mi natura i serce szukać każe pomocy i pociechy -- Możeż być los nieszczęśliwszy nad ten. Iako gdy od pociechy samej uciekać musimy. Nędzna i biedna, która wzięła życie odemnie, aby była moich nieszczęśliwości dziedziczką, płałowana na łonie i przy piersiach matki, uczy się już oznaczać płaczem żal, który jej przyszłe sprawia troski -- ah odemnie ma życie, smutne dziedzictwo -- i od ciebie. Maszże jakiego oycę? oyciechy o tej nie zapomniał

matce

matce; i chociażby zapomnieć mógł, przypomniaby oycu coreczka matkę. Ale który potargał święte związki miłości, łatwo puścił w niepamięć niemniej ścisłe krwi związki. O jakbym chętnie więcej nad to cierpiał; jeśli się tylko cierpieć więcej może, gdy byś tylko umiał być wiernym. Ta nadzieja, która osłabionych orzeźwia i na pol umarłym przywraca życie, naksztalt rosy porannej, która zwiędłe ożywia kwiatki, mogłaby mi ulżyć wszystko. Anibym potrzebowała przebaczenia ludzkiego, bo wiem że mi już winę moją darowało Niebo. Znosiłabym płamę, bez wzgardy, boby ją nasz związek zgładził. Cieszyłabym się przeświadczeniem zewnętrznym o mojej niewinności, i tём bronilabym się przeciw obelgom nieprzyjaciół. Ale ah! ty mnie opuściłeś, ostatnia nadziejo życia mego, ah Ty! - -

Niechę jednak wyrzucać niewierności sercu twojemu, nie rozumiem abyś tak dzikim był i okrutnym abyś się nie wzdrygał czynić kogo nieszczęśliwym; znam być lepszą twą duszę, niżbys znajdować miał pociechę we łzach zdradzonej. Nie jesteś tak niewdzięcznym, abyś miał miłość nienawiścią i wzgardą płacić? zlorzeczyłeś podobno sam nieraz zwodzicielom płci słabej; dzielącym z piekłem radość nad upadkiem niewinnych, w oczach twych pałała szlachetna gorliwość, i cały układ ciała stosował się do do-

sadno.

sadności wyrazów, w których swą ku nim oznaczaleś nienawiść. Widziałam chwalebne łzy płynące po twoich licach, wrytym się na ciebie zapatrywałam okiem, serce mi zgodnie biło, płakałam wraz z tobą - - bo kiedyż z tobą nie płakała? widziałam i wzdychałam w radośnej litości - - na twe wzruszenia, gdyś o podobnych przypadkach rozmawiał, jak są nasze niniejsze. Jakoż kochałam cię dla wspaniałego i tkliwego serca? rozrzucone obitym płaczem okiem - - niewiem z przywiązaniai raczey, lub litości, rozplątało się we łzach - - Ah! w ciebie cała wlepiona w twarz twę widziałam Niebo. Przytuliłam cię potem do serca i piersi moich, które pałały ogniem miłości, płakałam bom czuła, a płacz tłumił słowa w ustach - - mogłamże! takiemu nie ufać sercu? mogłamże się spodziewać, żeby łzy twoje miały mnie zwodzić? łzy dało przyrodzenie dla nędzy i dla cnoty, która się nimie litować nad nędzą. Szydzi zaiste, i do zbrodni zażywa daru przyrodzenia i stwórcy, które łzy wyciska dla oszukania i zdrady, obfuda wywyższym stopniu złości, jest zbrodnia, która udając pozor cnoty gwałci i depce świętość niewinności, ileż łez wycisnął z oczów twoich upadek Cyany, ah zapomniałeś o tem, iako zlorzeczyłeś zdracy iey - - - npadła, i równie, iako i ia teraz potknęła się. Nad tem nieszczęściem przyjaciółki krwią się zalało moi

TOM I.

B

serce

serce: ale czyż nie rokowała mi podobno losu mego? żałowałeś iey i mnieś w żalu cieszył próżno. Nędzna Cyano! wdychałam ja, nieszczęśliwa mowiłam dźwięczyno, w rękach i przy piersiach się twych kładąc. Nie wiedziałam, aby mi miało to kiedy wdychanie służyć. Nie potrzebowała go przynajmniej Cyana, śmierć wyrwała ją z mocy wzdąrdy i chańby. Ale nad tą która żyje jeszcze, i tegoż doświadczca losu, ktoż się litować, ktoż wdychać będzie? ktoż iey nagrodził te łyzy, których żadney nieszczęśliwey nie odmówiłam nigdy: Nieszczęsny stanie, zasługować na polikowanie obce! łyzy takowe świadectwem są, ile nieszczęśliwemi jesteśmy. Ah spodziewałam się innej go wcale losu, nie łyzow które litość wyciska, ale życheń przychylnych które zazdrość wzbudzaia!

Cyneaszu nieszczęśliwy, gdyby serce twobie winne było takiej zdrady i wiarołomstwa, twoie same złorzeczenia - - - bylbys pewnie nieszczęśliwszym odemnie - - - lecz nie chcę, choćbys mnie opuszczał na zawsze, obwiniać ciebie. Będę sobie myśleć, iż nie ublagany wyrok wyrwał mi cię Cyneaszu. Bo czyżbym mogła inaczej, chyba iżbym sama chciała się dręczyć okrutniey.

Często gdy wieczor załobnym cieniem okrywa ziemię, w czarną ią, iako i moje jest serce, oblekając po-

stać

postać, idę tam gdzieby westchnienia mego żadna nie mogła posłuchać ciekawość; idę tam, gdzie gęste krzewiny, ciemny czynią zakątek, wylewam uczucie moje, żalosnem moim narzekaniem smutno szumiący przy- mrukiwa strumyczek, niebo zdale się razem zenną, wylewać łyzy, w obfitey rosie, krzaki i wzgorki, zdaia się mym westchnieniom odzownym odpowiadać głossem, i cała okolica w smutnem ucieszeniu, zdaie się czuć udręczenia moje. Nieszczęśliwym albowiem wszystko się zasępia, wszystko się smuci, i wszystko płacze. Gdzież znajdzie radość, która szybkim od niego ucieka lotem? wszędzie za nią ścigaia troski, i całe przyrodzenie wypełnia mu się smutkiem.

Często wschodząca dopiero jutrenka przerywa ciągłą dumań moich osnowę, i wywołuje mnie z pod chaty niezgrabną rolnika uplecionej ręką. Roz- a- zam na ten czas, czym byłam, i czym bydz mogłam. Wszystkie uplynione złote godziny szczęśliwego życia, wszystkie roskoszy których zażywałam i których się spodziewałam. snują się na tenczas pasmem w mo- iej głowie. Serce bije, twarz pala, zapominam o so- bie, ale to tylko na chwilę małą. Por ywam się po- tem ze snu, czuję kto jestem, a radość w rozpacz o- brociwszy, płynącemi łzami wraz z ranną rosą pole- wam wędzące przy nogach kwiaty.

B 2

Czę

Często gdy tak siedzę, gdy załamuję ręce, serce moje westchnienia swe, i oczy lzy swoje naksztalt woni wznoszący się w górę z dymem palącego się kadzidła, na ołtarzu przyrodzenia oddają niebu za ofiarę. Potym zmorzona snem i znurzona myślami głowa, zwiesza się naksztalt omdlałego kwiatu, a podparta ręką, przyjemnemi bawi się marzeniami, które mi często wracają Ciebie, któryśmi się odiał na jawie. Widzę tam miłego cień Cyneasza, wołam nań, ściągamy ku niemu ręce, obłapiam go, i przyciskam do serca mojego. Ah krotka pociecho! niknie wszystko, strach obudza mnie z miłego snu do nieszczęśliwego życia, i oczy do swej smutnej powracają zabawy.

I czuwającą mnie częstokroć ludzą uroione wyobrażenia. Często, gdy w zaciszu drzewa chłodnym szumią powiewem, gdy xiężyc swe srebrne promienie przez nieporządne rozrzuca drzewa i ciemne z światła i cienia maluje postaci, które myśl sama sobie tworzy, zda mi się, iż Ciebie z daleka widzę, i chod twoj słyszę. Przeglądam tam ciekawym okiem, Ciebie oczekuję i żądam, każdy szeleść liścia które po nocny poruszył wietrzyk, strachem i bojaźnią mnie napenia. Drga mi serce i nieśfateczne oko szuka tego, którego dusza chciwie pragnie. Ale próżno. Niknie postać za odmiennym obrotem xiężycy, uśtaie wietrzyk, wszystko się w okropną obraca i bezludną

pułstynię. Kiedyż mnie przecię sen zdradzać! prześlanie, kiedyż Cię znajdę, czyż na drugim dopiero życia brzegu? lecz czyliż tak mężną i sfatecznie cierpliwą bydź mogę, abym przydłuższy przeciąg życia w tak złym losie zniosła? mogęż nie mieć, i nie dzie-dziczyc twego serca, a nie wdychać ku tobie?

Jeżeliś mię już zupełnie porzucił, przynajmniej zupełnie zapomnieć o mnie nie byleś powinien. Wszak jeżeli niewzrusza Cię imię Kleony, imię matki, corki twojej tkwić Ci w myśli powinno, jeżeli imię Kleony, serce ziemi ko chanka, imię matki serce oycy rozżarzać powinno miłością. Nie jestemli już wartą żadnej twojej odezwy? nie potrzebaż pocieszenia twego? o jakby mnie iedno przynajmniej słowo orzyzwic mogło! iesteśli tak dzikim, abys tej ulgi żalom mym odmówił! ah! iak mało to jest pocieszenia dla tej, która się spodziwiała miłości, i iey dopominaćby się mogła.

Jeżeli jeszcze - - ale na coż się pasę nadzieją? poszłam w niepamięć, iakbym już nie była żywą, żadnego nadgłoszenia się, żadnej o tobie wiadomości. Próżno miłość moja o Cyneaszu zapewnia szuka bada się, a możeż bydź pilniejszy badacz nad miłość? powiesz, zdaie się bydź w niepewności imienia i kątą, do którego los zapędził. W większej niepewności żyję, niżeli ci, których morze i ziemia roz-

łącza; rozłączenie nasze podobne do rozłączenia umarłych od żyjących.

Ale ty wiesz gdzie się znajduję, wiesz jakom opuszczona, jak nędzna, gdyby cię moje nieszczęście tykało, nichtby ci zaiste tamować drogi nie potrafił abyś płacząc Kleone odwiedził. Nie ma tamy i zawady miłości; gory i wody nie są dla niej żadnymi przeszkodami. Gdy ręce jej - - krępują więzy, ma u wolnienia się z nich sposoby, westchnienia jej przez najgłębsze przedzierają się tarasy. Jedno zaś westchnienie o jak wiele mówi.

Czemuż nic nie słyszę o tobie? jeżeli żądrośne oko nad twemi postędkami czuwa, lub jeżeli sam się nie możesz odważyć pisać, nie maszli przyjaciela, któremu byś zapewnić ją mógł, że ją jeszcze kochasz? nie wyciągam abyś mi w obszernych wyrazach, lub swoje opisywał powodzenia lub długą zwłokę odezwy wymawiał. Wyciągam ah! tylko małego zabespieczenia mnie o przywiązaniu twoim; kilku słów iedyńie; mnie uszczęśliwić mogących; "Cyneasz ko-
cha jeszcze swoją Kleonę,

Ale jeżeliś obarczony nieprzyjaciółami zewsząd postrzegającymi twe kroki, czyż niewiesz, iż miłość dowcipna jest w niewinnych wynalazkach na oszukanie czuwających na siebie oczu? w roku całym łatwo

zna-

znaleźć iedną chwilę wolną, a nad nią nie trzeba ci więcej, byś mógł tyle napisać: kocham. Nie wszyscy ludzie są nieczułem i bez politowania, a luboby ci którzy cię otaczają takimi byli, z ich osobistego interesu tyle mogłyś przecie wolności otrzymać, jeżeli po ich przyjaźni spodziewać się tego nie możesz.

Ah! już więcej nie przedłużaj milczenia. Jeden wyraz tway uniewinnić cię przedemną potrafi. Za iedno twe westchnienie, gotowam ci przebaczyć wszystko. Zapomnę wszystkich trosk? którem poniosła, żyw wszystkich, którem wylała, utrapień, które mię dręczyły, na iedno to od ciebie słowo: kocham. Patrz! jak wielką jeszcze serce moje ku tobie miłością pali, w pośród śmiertelnej rozpączy; - - wyrwy mię z niej i wydzwignij proszę pomyślności nadzieję - - Abo jeżeli mię już więcej nie kochasz, uwodź mnie przynajmniej, podchlebny i miłym oszukiwaniem, i z lekka przyuczaj do nieszczęścia. Nakoniec darnie ci wszystko, i to że mię już opuszczasz, o! twoiey tylko chciej pamiętać cęgocze.

LIST

LIST II.

Cyneasz do Kleony.

Ucaławszy aż do nasycenia kreślone mile ręki twę Kleono ślady, otworzony list z niecierpliwością, który iż był od ciebie, z samey listu poznałem pieczątki. Ledwie pierwsze począł czytać wyrazy, wyczerpnałem całe natychmiast smutny zamiar. Serce moje wzajemnem odpowiadało westchnieniem, iż odawaly ci za iży. -- Co za wyrazy, co za żywe wyobrażenia nieszczęśliwości twojej! biedna cierpisz niewiunie, ia zaś godzię kary i nędzy.

Nie tay nic przedemną; niechay czuję wszystko. cokolwiek cię troszcze, dolega i trapi. Dopuść mi bym całego losu twego był społecznikiem. wyrażay mi szczerze żale i narzekania twoje, masz serce moje otwarte na wszystko. Nie tylko równą, ale i większą częśćkę, chcę boleć z tobą, owszem chcę wszystko za ciebie cierpieć.

Ah! mogłaś że się tak niesprawiedliwym uwodzić mniemaniem, iżes mnie tak niestatecznym osądziła, abym cię miał już więcej nie kochać, tak okropnym abym cię już miał porzucać? o! Kleono! tyś iedyna przedmiotem żądań moich, celem nadziei, szczęśliwości kresem. Tyś w ktorej me chęci swe zaspokolenia

zay-

znaydują. Jeżeliś kiedy na twych! piersiach wdychał nie z powodu miłości, jeżeliś iżę kiedy puścił obłudną, nie w szczerości serca, niech mi przed nieśmiertelnemi niewidomie nas strzegącego Nieba wyrokami, za przekłństwo stanie;

O! szacowna Kleono, iakże twoy ios nieszczęśliwy i godny jest oplakania! ale czynisz go nieszczęśliwszym daleko przez myśl pełną niesłusznego podeyrzenia o mnie, żeś ci iest! niewiernym! rozpacz z którą walczysz, razi mnie okrutnie. Widzę cię płaczącą, zakładając ręce, strapioną. Słyszę twoie żale i narzekania, i odpowiadam na wszystkie. Narzekania twoje wyrzucają mi, żeś iest! sprawcą nieszczęścia twoiego - - - Skarzyż na mnie podobno, przed; sprawiedliwym niebem, skłonny na wysłuchanie prozby niewinnych - - i owszem podobno - - ah! mogeż o tøm myśleć bez sądzenia się? - - podobno niecierpliwość twoja, srogie na mnie ciżka przekłństwa! biała mi! gdybym niebył niewinnym! jeżeli ciebie porzucam, niech uiszczą nieba twe zię życzenia!

Cyneasz Kleonę porzuca! mogłaśże myśl tak dziwą przypuścić do głowy? od czasu rozłączenia się naszego nie znam żadney radości. Serce moje ledwie oddycha przyciśnione troskow ciężarem. Twarz zaś wszystkie posępna, dolegliwościami smutnem zachmurzo-

na

na. Umysł w niespokojności dęczy się pamięcią tą, żem cię nieszczęśliwą uczynił. Nie maie już zaspo-koić nie potrafi, tylko dopięcie skutku szczerych chęci moich, zakończenia twego nieszczęścia, lub podzielenia go z tobą.

Ah! czyż nie przypominasz sobie tyle ci danych odemnie miłości dowodów. Nie pamiętaszli iakom leżał u nog woią twego, iakom puścił w niepamięć niesmak i zakłócenia obydwóch familii naszych? iakieżkolwiek wzgląd mieć mogłem, którego po mnie interes i zacność familii wyciągała, poświęciłem go miłości mey ku tobie. Hardość umysłu takowego mi uniżenie bronila, wstyd sam wstyd mi czynił, ale o por wszytek zwyciężyła miłość. Temu padałem do nog, którym gardziłem, prosiłem go, któremu nienawidziłem, z płaczem, abym zezwolenie wyżebrał. - - - Wszakże wiesz, iakom nadętego i nieużytego nakłoniłem. Wiesz, z iaką powolnością poddałem się tym wszystkim poniżeniom, do których mnieś przyprowadził, by swą dumą pychę nasycił. - Wszystkie iego wzgardy znosiłem cierpliwie, tłumilem w sobie przeciwność uczucia, boś ty była ceną tey pokory.

Przypominaj sobie przecie ową godzinę, ktorey nakoniec dosyć drogo nabyte nie bez trudności otrzymałem zezwolenie? iakiegoż na ten czas nie czyniłem podziękowania Woiwii twemu! iak serdecznie

przyciskałem cię do serca mego. Jak oczy moje od wielkiej radości rozplywały się we łzach? przypominaj to sobie moia Kleono? iż przeszkody teraz nas rozłączające powiększyły tylko chęć we mnie posiadania ciębie.

Proźnoby mi córka przywodziła Matkę na pamięć, bo ią dla niey samey kocham. Kocham Kleonę, mam iey zawsze żywe przed memi oczami wyobrażenie, życie w mym sercu, życie i w każdej myśli. Związki krwi nie są świętsze nad związki miłości. Moia już jestes, a więc żaden czas, żadna przemoc, żadne utrapienie odebrać cię mi nie zdoła.

Czemubys miała żałować, żeś mi swoją kiedy okazała miłość? dla czego się rumienisz wstydem wystawiając sobie w myśli ow dzień, który był najszczęśliwszym dla mnie. Jeżeli miłość, która się na szcerości serca, na wspólney czułości zgodnych i przychylnych sobie wzajem umysłów zasadzą, miłość bez żadnych pobocznych względów, nic o zbytku, nic o zbyt ostrożney roztropności, nic o wyniośłości nie wiedząca, miłość między sercami, które się dla siebie stworzonymi bydź czuły; tak czyta i niewinna, iaka od samego zaszczepienia jest Stworcy; tak, porządna, iż utwierdziła ią wola zwierchnia, nie masz czego żałować. Nieszczęśliwą bydź możesz, ale kto cię winną nazywa, krzywdę czyni pocztliwości i cnotcie.

Lubę

Lubo wprzód wprowadzie świat usprawiedliwić
nasze czucia, zezwolenie krewnych utwierdzić, i po-
święcić naszą miłość, a związki iey, pewne obrządki
ustalić uiają, niżeli się sobie wolnie oddać możemy;
obrządki, które często zaprzędane ręce, żelaznemi krę-
pują łańcuchami, rozłączają serca kochających się, nie-
nawidzących się zaś wiążą; moją jednak już jesteś --
ktoż bowiem tak niesprawiedliwym być może, aby
miłość naszą odrzucił? Jesteś zaś moją przez ze-
zwolenie Rodziców błogosławiących naszemu związko-
wi, przez przeznaczenie, które mnie dla ciebie, ciebie
zaś utworzyło dla mnie. Od pierwszych lat życia na-
szego zapatrywano się na nas; iako na dwie niewin-
ne dusze, z których jedna drugiej szczęśliwością być
miała. Związek nasz, i świat i niebo podpisało. Na-
stępowała już ta chwila, w ktorej oblubienicą miałas się
stać moją. Dni kilka -- (ah z jaką niecierpliwością
wyglądaliśmy owego czasu!) zatrzymywały dopełnie-
nie naszej szczęśliwości. Dni kilka zdały nam się
być długimi wiekami. Oczekiwałem z utęsknie-
niem dnia tego -- nie miałem za złe iż ci go wspo-
minam -- dnia tego, który naysympatyczniejszego lo-
su naszego miał być początkiem, a stał się utrapień
twoich i moich trosk największym źródłem. Jeże-
lim się na zbrodnię odważył, to przez niewiadomość te-
go co zastona przyszłości przed oczyma pokrywa nasze-
mi.

O Nieba!

Nieba! iakże niepewni jesteśmy, co ma nam
przynieść jedna godzina? ileż zawisło od jednego mo-
mentu? jutro miałem odebrać rękę twoją przy Ołtarzu,
bo serce twoje miałem już od dawna, a przyszłego
nieszczęścia już była założona zasada, założona nie-
uchybnie. Byłaś już matką świadka miłości naszej --
aż oto los okrutny niespodziewanym nas obarczył nie-
szczęściem. Traw ow smutny, co za dzień miły poprze-
dził? na twych młokach spoczywając ramionach, przeglą-
dałem się w złotych słońca nademną wschodzącego
promieniach, w ukontentowaniu nadzwyczajem, pasłem
się miłym widokiem i czuciem, a nim to się w pod-
ziemnych ukryło zakątach, zalałem się nie raz łez
smutnych goryczą. Umarł, umarł kochany Ojciec,
O! co za cios srogi, który nasz przerwał związek; u-
marł -- całe łez potoki nie wystarczą do oplakania
tak wielkiej straty. Zniem razem nadzieja, obrona,
i szczęśliwość nasza upadła. Nadaremnie wschodziło
to dla nas słońce, nadaremnie ślubny uwiła wieniec,
nadaremnie wzdychałaś do dnia owego, dzień ten
przeciw mniemaniu naszemu, nie łez radości, ale żalu
wyciągał; rozdzielić on miał nas, nie złączać. Śmierć
obaliła ołtarz, przy którym mieliśmy być zjednocze-
ni. Ah Kleono! co za żalosna odmiana! Jesteśmy
więc już rozłączeni na zawsze? bynajmniej -- na
święte ojców naszych przysięgam popioły, że nie
nigdy rozłączyć nas nie zdoła.

Nie-

Nie wietrzaj Kleono, aby moc ręki ludzkich roz-
wikłać mogła, ten węzeł, który związały jest przed
błędem Bołkim. Żadna gwałtowność tego nie roz-
zerwie, związku -- żadna, tylko moc Najwyższego --
Ah! jak często wzdychałam do ciebie, jak często po-
stawałam w tobie jedynie szukać uszczęśliwienia mo-
jego! ale czyż przykry los twój mam ci nieznosniej-
szym uczynić? mamże ci powiedzieć że nieszczęśliwą
razem z mną będziesz? serce moje krwawi się za twą,
a oczy łzami, gdy się nad tą załamaną myślą, że
nawet wymawiać mi się tobie nie wolno! nie Kleono!
bardziejbym cię zmartwił wymawianiem się moim.
Gdybyś wiedziała jak los okrutny mój jest? ale opi-
sanie tego zostawię sobie na czas inny, gdy stateczno-
ścią moją zwyciężę przeszkodę wszystkie, gdy moją
Kleone przytulę do serca mego.

Gniew mojej Matki jest nieublagany, nie dać się
nawet zmiekczyć łzami syna -- -- próżno przełamać
jej nienawiść usilnie, usilność moja bezskuteczna jest --
przysięga nie, zezwolić, a przysięgę z wiążomości i gnie-
wu ma za najświętszą, większą nad tę, która mnie z
tobą wiąże? która przysięga jest ważniejsza o nieba!
nienawiści? czy miłości? grozi mi przekleństwem, stra-
żne jest przekleństwo Matki, ale czyż może się
ustrzec nad tym, który nam nie zasłużył postępka-
mi swemi? -- patrzaj więc Kleono co za zły

los

los jest nieszczęśliwego twego Cyneasa w takich mo-
je serce pogrążone jest przeciwnościami! mógłby być
nieposłusznym Matce? czylibyś zniosła aby na mnie na-
rzekała Matka? narzekanie zaś jest niesprawiedliwe,
ale jednak Matki. Oby Bogowie, proszą ich współ-
nie kochana Kleono, którzy nas nieszczęściem do-
świadczają, założyli koniec dopełnienia na nas swych
okrutnych wyroków! oby zgładzili wszelką zawzię-
łość bez tego zaś czyżbym cię mógł spokojnym posiadać
umysłem? lubo najmniejszy winę nasz nie podpada
związek. Bez winy jest, rzekiem, owszem więcej tak
bez winy, bo jest sprawiedliwym. Niesprawiedliwym
byłby dopiero, gdyby miał być zerwany. Wiem iż
przekleństwo Matki, przekleństwo wywarłe w gniewie,
ktorego podobno żałować może, ale go przecie cofnąć
nie chce, mogłoby być nie dopełnione, i nie mieć
ż'ego dla mnie skutku. Ale choćby mi się go oba-
wiać należało, czyż mam się pozbawiać tak wielkiej
pociechy przez związek spólny uczynienia cię szczę-
śliwą? -- czyż mam mieć złączenie się nasze, przez
względ na przyszłość zwłoczyc, lub z troskami zaczy-
nać, a ciebie podobno, (bo ktoż może wszystkie prze-
widzieć przypadki) w ogołoconym z potrzeb nawet
życia zostawić stać. Niedostatek i ubóstwo są naj-
uporniejszymi nieprzyjaciółkami ludzkiej szczęśliwo-
ści! Im ściślej się kochamy, tymby nam dokuczały
bardziej. Zaiste ani nędza żadna, nie powinnaby

mi

mi byź tamą miłości stateczney. Błahą bardzo by łoby wymówką, gdybym iey używał do odłożenia na zawsze związku naszego. Wierne w przywiązaniu serce, nie zna inney do uwolnienia się od swej obietnicy wymowki, tylko szczególnie nieprzełamaną nie-
możność. Nie szuka żadney pokrywki, odrzuca wszystkie warunki zylku, interessu, sławy i nieszczęścia. Ale gdy ma nieplonną nadzieję, przez krotką zwłokę; dopełnienia przyrzeczenia swego, temu który tę zwłokę gorzkoby oplakiwał, nadgodzenia przeważającą wszystkie Izę szczęśliwością, powiedz Kleono proszę na którą się nachylić sironę? nie poczytay tego za oziębłą miłość iż tak daleko zasięgam w przyszłość niepewną. Nie tajno mi moja kochana, że miłość, miłość tęga i szczerą, ciemna jest i nie daleko patrzy; targa najmocniejsze więzy rozumu, a chociażby w przepaści grążyła miała, leci niebaczną na wszystkie zawady do swego kresu. Nie mniemay abym nie walczył wewnątrz z przeciwnym czuciem. Co czynię czynię z musu, przeciw chęci, życzeniom, i postanowieniom serca. Niech to teraz nagannie podlega, iż miłość moja tyle rozumowi pozwala nad sobą władzy, niż iż iey uszczęśliwieniem tem większem powolność ta nadgodzi się. Miłość która idzie za zapędem swych chęci gorętsza jest, ale miłość która idzie za powodztwem rozumu, trwalsza jest. Unika trosk, i przegradza przykre losowi; przed-

kość

kość i popędliwość nie osłonna, sama sobie jest karą częstokroć. Miłość która słucha prawideł rozumu, zakłada grunt niewzruszony trwałej spokojności, czyni bezpiecznym przeciw troskom niepewnej przyszłości, co i najsćśleysze zerwać związki. i najmocniejszą miłość nadwzględować może. Otoż moja Kleono, taki jest rząd rozumu, który nie mniej jako i miłość moja ku tobie zamysłami i postępami memi powoduje; a miłość i rozum zwycięża nieuchybnie wszystko.

Coby nas mogło zabezpieczyć, przeciw nieszczęśliwości życia, gdybym tylko szedł za ślepą chucią przywiązania mego? poprzysięgła matka, iż mnie pewnie wydziedziczy, jeżeli iey nie zechcę być powolnym. Potrzeba mi było ią sobie dobrocią ująć, abym mógł zwrócić zawieszony nad sobą nieszczęście; jeżeli się tylko będę rządził skłonnością moją, ah Kleono! nie pewniejszego, oburzę iey gniew na siebie, a gniew iey tylko uczynić mnie nieszczęśliwym potrafi. Chcę więc zniewolić ią powolnością i posłuszeństwem. Jakóż postrzegam już, iż nieco z swego zaciętego przedsięwzięcia ustępuje z lekka; z większą przedtem na mnie powstawała surowością i domagała się odemniśmiemli powiedzieć-- przysięgi, iako cię porzucę i w wieczną puszcę niepamięć. Lecz jeżeli kiedy chciałem zapomnieć o tem, iż moją jest matką, w tym zaślepienie szczególnie momencie. Na ten czas wzięła górę nademną

TOM I.

C

miłość

miłość, i z wielką wolnością wynurzyłem zdanie serca mego. Podobno ją uraził, ale wymówić mnie to powinno, iż niesprawiedliwej nieiako odemnie żądała rzeczy, Stałością i szczerością moją jednak była feruszoną, od tego bowiem czasu nie śmiała już wyciągać odemnie niewierności. Już mi żadney nie nakazuje przysięgi, a iey upor niekiedy memi prozbami przekonywam. Ale jak długo jeszcze do ciebie wdychać będę? jak długo, na samęj przestawać musisz nadziei? ah ja nieszczęśliwy? czemuż na to pytanie odpowiedzieć nie umiem? -- podobno i ja tak okrutney gwałtowności już znieść nie mogę -- dzień każdy powiększa mą miłość, a oraz nieszczęśliwość, jestem nakształt więźnia. Wszyscy mých pilnie podstrzegają postępkuw, dociekają zamysłów, i we wszystkich mnie przesładują krokach. Jestem bez przyjaciół w pośród zdrajców. Gdybym ci się mógł przydać, ze wszystkimi wynurzyć, i wszystkie dolegliwości opisać, byłoby to dla mnie szczególną pociechą, a dla ciebie ulgą. Lecz komuż mých tajemnic powierzyć mogłbym? przez kogo mógł Kleonie wezwać i odezwę zesłać? zubośmy ten los cierpliwie, którym nas niebo doczwieczają, tem większem nas zaiste nieszczęśliwieniem obdarzy. O! wiak pełne ukontentowania zachwycenie, ta mnie myśl wprawia, ile razy wyobrażam sobie ow czas, który łącząc nas w jeden związek, nabawić nas ma pewną na całe życie.

cie.

cie, nie wyozerpnioną radością! z iak śpiesznym krokiem poydę na przeciw kochaney Kleonie, serce iey do moiego przycisnę! iak ona z tonącemi we łzach radosnych oczami, z rozciągnionemi rękami do mnie przyleci! iak nam jedna z uaypierwszych z sobą mile przepędzonych godzin, całe w troskach i dolegliwościach strawione lata obficie nadgrodzi!

Mimo zaś tego wszystkiego, to ci nieiako przynieść powinno spokojność luba Kleonie! że związek nasz nie do długiego odwieka się czasu. Wiedz co za ostatnie moje jest przedsięwzięcie, a stąd o wierności sądz mego przywiązania. -- Jeżeli doznam nieużytego i niewzruszonego serca matki, na proźby moje, i jeżeliby się długo sprawiedliwym moim sprzeciwiała chęciom, na ten czas szukać będę sposobności oddalenia się na dni kilka, pod pretextem nie podlegającym najmniejszemu podeyrzeniu. Z tych zaś dni, jeden uczyni miłość naszą przez świętność związku nierozzerwaną. Jam statecznie zamyślił iedyń dla twego zaspokoienia, iako też i dla odjęcia ci wszelkiej wątpliwości. Wrocę się do matki, a nasz związek już utwierdzony, zostanie nieiako w ukryciu, poki sam czas iey nie ulagodzi i nie przełamie uporu. Oczekuj w krotce, albo owej godziny, albo wiadomości iż zupełnie już szczęśliwemi jesteśmy.

C 2

LIST

L I S T III.

Sofron do Charydema.

Ten tylko prawdziwie nieszczęśliwym, moy Charydemie nazwać cię może, którego najmniejsza obarczająca przeciwność, i pod naylepszem ciosem nieszczęścia na umyśle upada; który nie ma dosyć męstwa, aby uzbroił swe serce na znoszenie cierpliwie nayprzykrzejszego losu. Można też ludzkiej pozwolić słabości, ale rozpacz i zwątpienie tey tylko przystoi duszy, która nie ma w sobie źródła pewney pociechy, jakim jest przeświadczenie się własne o swej cnocie i niewinności.

Kto się ślepo w czystem zabezpieczył szczęściu, bez obawiania się aby kiedy mógł co cierpieć, pospolicie w niepomyślnem powodzeniu upada na umyśle. Użycie długiey szczęśliwości, rozpieszcza nas i czyni bezbronnym na wszelki cios złego przypadku (a) Ten tylko dosyć mocy mieć może do zniesienia nierównego i przeciwnego losu, który umiał skromnie i sprzyjaćy znosić.

Nieszczęście samo wprowadza nas w potrzebne męstwo do wycierpienia łatwego przykrych razów, kto.

(a) *Fleant diutius & gemant, quorum delicatas mentes enervavit longo felicitas.* Sen. de Consol. ad Helo. cap. 11.

kto zaś na pieśczośliwym stateczney pomyślności wychował się łonie, braknie mu pospolicie na wielkiej życia umiejętności, aby ie tak prowadził, iako uszczęśliwieniu i spokojności własney, iako związkowi swemu z członkami społeczności nayznośniej być może: braknie mu na owej tkliwej czułości serca, która iest źródłem obfitem tylu cnotliwych przymiotów, uczuć i czynności. Komu zaś na niey zbywa; pospolicie iest uien użytym, dumnym niebacznym i nadętym, a przeto gdy się w szczęściu posliźnie, upadek swoy nieszczęśliwszym daleko czyni.

W potrzebie przeciw temu w środku sposobić nas dobroczynna nieszczęśliwość może. Przez odmianę bowiem losu nabywamy doświadczenia, a stąd tey wiadomości i biegłości iakiey nam żadne nauki dać nie potrafią. Poznałemy, iako podchlebney pomyślności ślepo zawierzać nie trzeba, ale zawsze mieć w myśli iey niestateczną zmienność, która nas nie zdradzi płocho, ieżeli ią przewidując, będziemy się trzymać, w pawney gotowości umysłu na wszystko. To iest szczególną pomocą zwycięstwa naszego. Opatrzywszy się zę stron wszystkich i wzmocniwszy się w potrzebne środki, mężniey się z nieprzyjacielem potykać zwykło. Doświadczyliśmy sami, ile nieszczęście dokucza, i poznaliśmy iak wielkie małą prawo nieszczęśliwi szukania u innych, ieżeli nie pomocy, pociechy, i ra-

tunku, to przynajmniej politowania. Zmiękczone nasze serce przez tliwie uczucie, nauczyło się to chętnie dla innych czynić, czego mieliśmy, że od drugich sprawiedliwie domagać się możemy. Nauczyło się nieodmawiać też i przyspieszać ratunku nędznym, i ktoregośmy w podobnym stanie żądali dla siebie. Wlana w serca nasze zprzyrodzenia powszechna ludzko-lubność przez doświadczenie i cierpienie, stała się uczynniejszą i powszechniejszą. Zatem ukochani byliśmy od współ-obywatelów, którzy i przez osobistą wdzięczność, i przez szczególny szacunek rzadkiej w nas ludzko-lubności, stali się naszymi przyjaciółmi, iż i w nieszczęściu na ich pomocę i pomoc spuścić się pewnie moglibyśmy.

Jak dobroczynne i jak obfite w różne dla nas nauki jest nieszczęście! o co za serdeczne ukontentowanie, gdy cierpiemy, widzieć innych współ-cierpiących znami; iży litujących się, są największą ulgą żalu i bolu naszego. Samo spojrzenie na ubolewającego nad złym losem naszym przyjaciela, cieszy nas mocno, nawet na ten czas, gdy nie jest w stanie dania nam pomocy.

Wierzą mi Charydemie, iż nieszczęsne przypadki są najkorzystniejszym dla nas darem Nieba, ku ożywieniu, wydobyciu z swych tajników i usposobieniu przez użycie owych iskier cnoty, które ukryła w sercach

naszych natura, a które z czasem mocno przytłumione zostały, naydatniejszemu i naywłaściwsiemu. Ktożby sobie zaiste nie życzył być zawsze szczęśliwym? ale ta zawsze trwała szczęśliwość drogo się kupuje! przypłaca się niedostatkiem wysokiej mądrości, i utratą cnot tych, które nędzników wznoszą nad najbardziej szczęśliwych. Prawda iż miłość własna w żądaniach swych ku nie przerwanej pomyślności zmierzają! lecz Niebo gdy chce udoskonalić jedno z naywyborniejszych dzieł swoich, to jest pocziwego człowieka, któryby miał zadziwić nawet bezrozumnego losu najzaufańszych kochanków, nie prowadzi go, tylko przez nieszczęśliwe przypadki, do gruntownej mądrości, kształci jego serce, i uprawia przez własne doświadczenia ku cnotie prawdziwej, która się różni od pospolitych w swych czuciach i prawidłach.

O! ileż to cnot, którym dobrego losu, nieznana są wcale pieszczoty! cnot, które warte są, aby je nabywać z utratą wszelkiej świata korzyści, iakiejkolwiek radości i mienia. Na łonie szczęśliwości rzadko kto się mężem wychował. Ta to pieszczotliwa Matka wylewając się z swą całą dla dzieci dobrocią, nie ich nie odmawiając żądom, psuje je i gubi. Wiesz zaś pewnie iakie są owe żądze! skoro przywykły dogadzanu we wszystkim, idą w swym zapędzie, bez zastrzeżenia się: i żadnego odporu nie cierpią. Naksztalt rzeki bystrej zrywają, wszel-

wszelkie tamy, i z sobą zabierają je razem. Nie mają względu ni na Boskie, ni na ludzkie ustawy, któreby ich w ślepym utrzymywały biegu. Przywykły zaś mieć wszystko podług swej żądzy, nieumiarkowanym jest w życzeniach swoich, niecierpliwym w oczekiwaniu skutku, zachciwający wszystkiego, cokolwiek w wyobrażeniu jego szczęśliwości mieścić się może, wazącym się na wszystkie środki które mu się przydatne bydz zdadzą do dopięcia zamiaru, bez względu, sąli godziwe lub nie. Nie zda się iemu, bydz dziwne urojenie iakieś, iż wszystko ma bydz kwoli jego, że wszystkie stworzenia nie są tylko dla dogodzenia tego ukontentowaniu, iż cały porządkowy tok przyrodzenia ma się obracać po jego myśli. Czyny jego wszystkie mają cechę interessu, i własnego dobra: nie czyni dobrze, tylko użytecznym w jego usłudze, świadczy bez uczucia, odbiera bez wdzięczności, rozrzutny bez wspaniałości umysłu, mając tysiąc podchlebców, przyjaciela żadnego; ma okazałość zwierzchnią bez szacunku; wielkość bez zasług prawdziwych. Nie czułym jest względem wszystkiego innego, procz samego siebie, zbywa mu na tych wszystkich pięknych cnotach, które powinien był posiadać, aby był szczęśliwym, w pośrzed najbardziej pomyślnych powodzeń, i godnym szacunku, w pośrzed swej wielkości. Przyuczony na łonie gnuśney rozkoszy wospaniałości, samey przepędzać próżniackie chwile; nabywa

nia

nie czi, przyjaćielstwa i miłości przez cnotę i saski, ma za dzieło pracy i trudności nieznośney. Nie zna on inney szczęśliwości, tylko która jest nayszy, a na zmyslnem ukontentowaniu zależy. Ta jest u niego szczegolną i i dyną; dla niej więc dostapienia gotow ważyć się na wszystko. Wszystkie ktemu środki ma za rowne. Z rownie krwią zimną uszczęśliwia i wznosi nędznego, który może się ku jego przydać pożytkowi, iako też zniża i niszcza możnego, który jego zawadza wywyższeniu. Co prawą ręką wydżiera, to rozdaie lewą, utrzymuje przy życiu podchlebcę, przyjaciela zabiła, udziela spragnionemu z swego naczynia, aby go potym krwią sieroty lub wdowy napełnił.

Ten człowiek któremu ci tu odmalował, jest Wer-ry; od swego on urodzenia aż do dojrzałego wieku żadnego nie ma nieszczęścia. Zdrowie, bogactwa, wziętość, powaga, urzędy, rozkosz i to wszystko, co gmin ludzi bezrozumnych wielbi, sprzyjało i służyło mu darem szczęścia statecznie; ale znova nie miał nic z tego co mądry sprawiedliwie ceni. Mimo wielu jego dobrodzieystw, żadnego dobrego nie uczynił dzieła mimo jego szczodroblowości, był zawsze nieładkim. Hojnym i rozrzutnie jest dobroczynnym dla nieszczęśliwych swych współ-rozkoszników, ale okrutnym ucieżycielem i zdżiercą dla poddanych swych, którzy nań pracują. Nie wie, bo nie doznał, ile noutwo i

nie-

nie dostatek dołącza. Daje więc bez ukontentowania, zdziera bez żalu. Nie zna innego prawidła życia, tylko, żądze własne. Gdy im dogodzić może bez zgwałcenia prawa, zachowa go tylko na ten czas przyzwyczajcie. Wstrzyma się od zadania gwałtu niewinności córki, i na jednej przestapie zbrodni, gdy niegodziwą powolność oycy, będzie mógł opłacić pieniędzmi, nie iżby się wstydził gwałt zadać, bo iakożby miał się wstydzić, który przyuczony jest swym zawsze dogadzać chuciom, i mieć za prawo swą skłonność? zwłaszcza iż łatwiej pieniędzmi przekupić przychodzi, niż czego gwałtownością dokazać. Jeżeli zaś skromny oyciec odrzuci ow sposob z bogacenia się (bo tak nazywa Werryo swoy haniebnny handel) ma więzy i kajdany, użycie przemocy; ma podłych podchlebców, i użycie chytrości, ma pieniądze, i użycie zdrady. Czyż ma i przyjaciół, przyjaciół? ah! nieba, tak świętego nie zażywa nazwiska. Nie ma Werryo tylko pod chlebców, nikczemnych usługników swey zbrodni. Utrzymuje on ich swymi dobrodziejstwami, aby miał ich na skinienie gotowych, łatwych do wykonania nayn iegodniejszego zamysłu, dzielących między sobą a u innych spólu; a to jest, co ich sprzymierza z wiaz ek. Nie umie być bowiem Werryo kómu, prócz s obie jednemu przyjacielu. Nadęty i uprzedzony wy ższością szczęścia, siebie tylko uważać, nad innych zwykły c egół. Z temi on szczególnie prze-
staie

staie, którzy mu się podobnemi być zdadzą, z inszemi zaś niekiedy iako dla zabawki i na ten czas tylko, gdy niewystępnego jego postępnki. W posród naypomysłniejszych powodzeń, mimo statecznie piążącego jego żądzom szczęścia; iakoby był prawie wyjętym, od grzechu przyrodzoney kary, dżkim on jest przecie i nieuglaskanym, nakształt onego nieuglaskanego konia, który ani wędzidla, ani pręta, ani ostrogow iędzca nie jzna.

Nieszczęście ugaskawia dzikość, zuchwalosć ukraeo, dumność unia, z ludzi nieznosnych w poźciu, przyjaciółskimi czyni. Statecznie zaś trwała szczęliwość, wielu najlepszych zepsuła ludzi, którzy w pomiernym powodzeniu, złego i dobrego losu przeplatanym odmianą, skromnemi, przyjaznemi, uniżonemi, wieruemi i szlachetnemi byli, nim im rozum swym, iak druga Cyrces, zawrociła szczęście napoleu. Zatem na miejsce skromności nadętość, za przyjacielstwo, chęć własnego zysku, po ludzko-lubności nastąpiła nieczułość. Ktoż był większym, czy Krotczupłego kraiu Macedonii, czy też potem Pan świata? cokolwiek pracowicie w nim rostopna udziałała mądrość (b) zniszczyły ślepe szczęścia powody. W wymiar powiększonych państw swoich, stawał się Alexan-
der

(b) Przypomnieć tu sobie należy o *Arystotelesie Nauczycielu Alexandra*.

der mniejszym. Wielkim był Królem małego stanu, ale nieczemnym został monarchą świata. Tyle już było w rękach jego złożyło szczęście, iż już prawie nie miało w swej mocy, iakie jego ułścić żądanie. Coż tak wielką dokazała pomyślność? oto z męża który nad nieprzyjaciela płakał upadkiem, uczyniła Tyrana, który swego przyjaciela zabił, z ludzkiego obyczajnego, który z swej Królewskiej ustępował powagi, i chwale własną z Efezyonem dzielił, (c) wyniesłego zachwałę, który byź mianym za Boga pragnął; z umiarkowanego, trzeźwego, i odważnego wojownika, rozwłoszonego, niewieściucha, i niewstrzeźliwego opilcę. Ani tyle w nas dobrego może przyrodzenie wykorzystać, wychowanie naprawić, mądrość utwierdzić, ile długo trwale szczęście, przytłumić, zepsuć i zniszczyć.

Jeżeli cokolwiek cenimy cnotę, tedy ucznią w które wprawia serca nasze doznana szczęśliwość, są szkodliwe dla nas. Doświadczyłem najgorszego losu, zapłakałem nad sobą; już wiem teraz ile joni w podobnych raziech czuć mogą, i umiem nad cudzem też płakać losem. Nadęty pomyślnością, przeprosiłem wszystkich okiem, mniemałem że niczyjey nie potrzebuje pomocy, otworzyło mi nieszczęście oczy i przekonało, że nie ma nic coby równie na

mnie

(c) Patrz w Kurcyusz.

mnie, iak na innych paść nie mogło. Spuściłem więc z tey nieomylkowanej nadętości, i nauczyłem się być pokornym. Powtórzonoż raz nieszczęsnego wypadku, zmiękczyły me serce i uczyniły tkliszem; zaczęłem być ludzkim od politowania, przyjaźni od dobroczynności. Wystawiam tych sobie pociechę i ukontentowanie, którzy jedyną we mnie pomoc i wsparcie dla siebie znajdują. Czuję radość, i wysoko ią sobie cenię, gdy innym mogę czynić dobrze. Nieszczęście nadto stało się dla mnie nauką ostrożności i względu na przyszłość. Hardość moja oddalała niegdyś odemnie współbraci, i tych którzy mieli dobre ze mną zażycie; nie znałem nikogo szczerym dla siebie, żaden mi swego nie otworzył serca. Teraz zaś widzę się być otoczonym od ludzi, których mi wdzięczność, szacunek, i miłość wiąże. Gdybym nieszczęśliwości nie doznał, nie doznałbym podobno i ukontentowania, które z więtości u innych i przyjaźni wypływa.

Ale mimo innych nieszczęśliwości pożytków, daie nam pole okazania cnot najznakomitszych, stawia nas za los, iako na placu potyczki; gdzie z szlachetnością i wielkością serca możemy się popisać. Niewinnie cierpiący, który mężnie znosi opaczność powodzeń, większym jest u mnie, niżeli zwycięzca świata. Powolność cierpliwa na nieba wyroki, niewzruszona wiel-

kość

kość umysłu wśród zawistnych zamachów ludzkich dobroczynna ludzkość względem nieprzyjaciół; uspokojenie zupełne wśród burzy --- O co to za wielkie zaszczyci człowieka! ktożby się nie dziwił, gdy niewinny cierpi i znosi, wyższym niżby go cios nie-szczęścia mogli zwać, umysłem?

Jm są rzadkie tak wielkiego męstwa przykłady tym większe podziwienie! tu uczy się poznawać godność natury ludzkiej, i tak sprawiedliwą jest rzeczą tych imiona rozślawiać i później podać potomności, których podobne zaszczyciły przykłady.

Z pełnym politowaniem szacunkiem, czytam nie-szczęśny los, utrapienia, przypadki i zwycięstwa męczenników owych, iż tak rzekę, za chwałę człowieczeństwa. Oczy na ten czas mi ślają we łzach, a serce w radości. Możeż mi (odpowiedział niegdyś srożącemu się Sylli Scewola, gdy go przymusić chciał, aby przeciw Maryuszowi, nieprzyjacielowi swemu sądiego podpisał) na postrach swe całe wyprowadzić wojsko, którym napelniał rynek, możeż mi naydzikszą śmiercią grozić, nie dokazać jednak, abym dla oszczędzenia tej reszty, iż skrzypley od starości krwi we mnie, Maryusza, który Rzym i Włochy obronił, za nieprzyjaciela ogłosić miał. (d) Prowadzono na plac obciążonego laty Focyona, który ledwo się mógł na nogach

trzy-

(d) Scewola Angur, czytay w Waleryj. Max.

trzymać, a któremu życie osmdziesiąt letnie, w żadnym nie naganiane postępku, dobrego, przywłaszczyło nazwisko. (e) Wiele się ludo zbiegło na ten widok, ieden tego sławy, drudzy ratowali wieku. Znalazi się przecie ieden z tego nieprzyjaciół tak podłym i zuchwałym, iż starcowi w twarz napłwał, który obrociwszy się do Magistratu rzekł tylko: zabrońcie mu przecie tak niehumannej obyczayności. (f)

Ale na takowe męstwo, i tak wielkie cnoty, zdobyćby się [ten] pewnie nie mógł, którego ślepe szczęśli-

(e) Według Korneliusza Nepota: Multo ejus notior est integritas vitae, quam militaris labor - cognomine bonus est appellatus.

(f) Seneka to o Arystydzie pisze, i słowa jego przytoczone od Plutarcha odmienia, co uważa Lipsiusz i mowi: Da veniam Seneca, credo inter praepropera. & parum exacta esse. Można zaś sądzić, iż błąd ten z umysłu popełnił, chcąc na wzór wystawić enotliwego człowieka, a Focion nie był nim tak zaisła, w ostatnich dniach życia swego przynajmniej, jako Arystides; osobliwiej tę powieść przeczodobił Seneka: Ducebatur Athenis ad supplicium Aristides: cui quisque occurrerat, disiecit oculos, & ingemiscebat, quod non tantum in hominem infum, sed tantum in ipsam infum animadvertere. Inventos est, tamen qui in faciem ejus inspueret, noterat hoc male esse ferre, quod sciebat neminem id ausurum puri oris. At ille absersit faciem & subridens agit, se comitanti magistrato: Admone istum ne postea tam improbum ascitet. Zdać mi się iż to moralnemu Pisarzowi wzbawszemu nabożać Bolinbroke zaisła błędu tego mu nie miało, i cała powieść w swych o wygnaniu uwagach wypisał co do słowa.

śliwości rozpieściły powodzenia. Trzeba umysł dobrze mieć utwierdzony w cnocie, trzeba być cierpliwości doświadczoney, różnemi przypadkami, aby modz tak mężnie okazać serce. Trzeba tak mocno b. dź przywiązany ku cnocie, aby wszelkich pożytków i względów własnego zysku zapomnieć. Trzeba się wzniesić myślą pod samo niebo prawie, i tam w świętejszej spokojności, którą nam przeświadczenie wewnętrzne, o naszej cnocie sprawuje, wzgląd dać na poziomość burzy, które na nas biją.

W ten sposób zmocniony Sokrates, z tą wielkością umysłu, takiej się sprawiedliwieścią poźne wieki, podobnym czołem wlał w usta śmiertelny napój. Całe jego życie było potyczką z przeciwnym losem i zwycięstwem przeciwności; z niewzruszoną statecznością oparł się trzydziestu Tyranom, ale sama śmierć bardziej go wślawiła. Bo gdy mu doniesiono, że go Atencykowie na śmierć osądzi, bez żadnego wdrygnięcia się rzekł: "dawniej mnie na toż samo wskazało przyrodzenie. „Gdy się zaś żalita żona, iż był niesprawiedliwie osądzony. „Bezrozumnaś, odpowiedział, chciałaś więc abym słusznie za taki występki był skazany na śmierć. „Niewinność tego męża w samej śmierci go cieszyła. Wziął tedy w ręce pełen trucizny puchar, i śmierć z niego wypłynęła, w wieczną się podał pamiątkę, i męstwo swe w samej śmierci okazał.

Gdy

Gdy upada mąż wielki, w swym nawet wielki jest upadku. Nie mniej się go poważa, iako rozwaliny wspaniałej świątyni, które czczone bywają od ludzki bogoczynnych, na ten czas nawet gdy się po nich depta. (g)

Nie sądź zaś Charydemie, aby ci iedni szczególnie byli przytoczeni odemnie, którzy potomnym wielkom, godnej podziwienia wielkości dali się przykładem. Żył w wielu jeszcze tak znakomita cnota. Ale nie szukaj jej w zaciszu, i spokojności, szukaj jej w nąygwałtowniejszych burzach, zamieszkach, prześladowaniach, wojnach domowych, i buntach, gdzie z obydwóch stron okrucieństwa, gdzie nigdy krwi nie syta zabobonność, gdzie zacięta nienawiść, gdzie wszystkie wyuzdane chuci i zbrodnie, zniosły sprawiedliwość, i zgladziły ludzkości ślady, a gdzie sama przemoc dała prawa. Tu wielkiego statego i godnego podziwienia męża szukaj.

Takowym czasem i okolicznościom winien być wielkość Montroze. (h) Rycerz ten okazawszy do-
TOM I. D wodną

(g) Słowa są Seneki: *Si magnus vir cecidit, magnus jacuit. Non magis illum contemni, quam cum adium sacrarum ruina calcantur, quas religiosi, aque ac stantes adorant.* De Cons: ad Hel. c. 13.

(h) Montroze godzien podziwienia Rycerz, potykając się dzielnie, zginął na wojnie domowej za Karola I. nias

wodną dzielność w obronieniu Monarchy, i gdy z iedną szczupłą garścią, nie dobrze uzbroionych żołnierzy zatrwożył i uśmierzył narod cały wzburzony rokoszem; z równym mężstwem, zniósł nakoniec nayostrzejsze doświadczenia przeciwnego losu, wymyślił w wynalazki okrutne większego dręczenia zażarci nieprzyjaciele, pozwolili ostatek mu raz uściśkać swe dzieci, nie iżby oycowskiemu jego przywiązaniu pozwalali pociechy, ale teyże samey kłiwey oycowskiej miłości użyli na cięższe jego utrapienie. Przecież! ani to nie potrafiło pomieszać spokojności jego wielkiej duszy. Zadney z oczu łyzy nie puścił, która oznacza słabość.

Nie

I. nieszczęśliwego Króla Anglii. Czaszy te w Historji Narodu tego pełne są walecznych przykładów. Graf Strafford pisał sam do strąpionego Króla niechającego nas podpisać wyroku śmierci, i zostającego w niebieśpieczeństwie, aby zbunowanemu ludowi uczynił zadość, i tak śmierć mężnym umysłem podniósł. Nie mniey znakomitym się uczynił odważny Łukasz, który mając być rozstrzelanym z rozkazu Kromwella, sam do tego kommanderował żołnierzom. Równie sławny Lisle też samą zginął śmiercią, gdy żołnierze mający w niego trafić, zdaleka nieco stali, zawołał na nich aby przystąpili bliżej. Z tych ieden odpowiedział mu: Ręce ci iż cię dobrze trafię. Na co rozsławwszy się mężny Lisle, rzekł, byłem iż bliżej, a nie trafiłście iednak. Sam Karol I. stał się szczególnym przykładem dobroci, cierpliwości, stateczney wielkości umysłu w przeciwnościach ostrego losu.

Nie dał się słyszeć z żadnem narzekaniem, na niesprawiedliwość zawistnych nieprzyjaciół, któreby okazało powziętą jakąś urazę. Czytano mu wyrok śmierci, który więcej narodowi, niżli iemu przynosił bańby. Skazywał go on na szubienicę, na której przez trzy godziny powinien był wisieć na pośmiewisko nieprzyjaciół. Głowa nad więzieniem przybita byż miała, iako ręce i nogi w czterech rogach lub miejscach Królestwa. Tułow zaś między złoczyńcami pogrzebiony byż był powinien. Dziś i okrutny śmierci wyrok, lecz nie dla Montroze. Załował on nieszczęśliwie oszukanego ludu. Mam sobie to zarówno chwale, mówił on, iż głowa moja nad więzieniem ma byż przybita, iak gdyby obraz mój w sypialnym Króla miał wisieć pokoju. Mało mię to obchodzi, iż ręce i nogi moje do czterech miał rozestane będe, i owszem żyć bym sobie abym tyle rąk i nog mieć mógł, żeby się we wszystkich Chrześciaństwie mogły znajdować miaśtach, iako chwalebne dla mnie świadectwa, za cóm jest stracony.

Tak, wielkie dusze godne są zaiste nie tylko podziwiania, ale i naśladowania naszego. Ich wielkość nie jest to płochością, ale mężstwem, nie dumną pychą, ale powolnością, nie niecznością, ale cierpliwością, wychowana w prawidłach cnoty, zahartowana przeciwnością losu, nie zasadza się ona na hardy wy-

niosłości, ale na cnotcie. -- Takowe przykłady okazują nam, ile ludzka natura może, a wyciąga ją po nas abyśmy iey nie hańbili i nieupodlali w sobie. Uwielbiaj więc o Charydemie! płodną w tak wiele pożytków dla nas nieszczęśliwość losu, która ciebie ucznia, i ucz się ją kierować do tego kresu, do którego cię wyznaczyła Opatrzność.

L I S T IV.

Styrius do Glicery.

Ah! Glicero, dozwoł niech cię ostrzegę, ścieżka którą się pościłaś niebezpieczeństw jest pełna. Wybacz iż twój miłośnik którym wzgardziłaś, przeto, iż nie był zdań wolnych, wybacz iż się o twoją sławę i niewinność troszczę; nie jest to nienawiść, ni inna podła namiętność, ni chęć nad tobą zemszczenia się mey hańby, co mnie do napomnienia cię ośmiela; jest to wierna i czuła moja uprzejmość ku tobie, lub jeżeli tego nie możesz słyszeć odemnie wyrazu, jest te przyjacielskość i ludzkość, która dla każdego uczynna, ku wszystkim swoje rozciągać powinna starania. Zapomnij o tém, iż któryś ostrzega, jest ci już niemilem i wzgardzonym miłośnikiem. Chociażes go bowiem odrzuciła niesłusznie, nie przeto iego chciej dobrą odrzucać radę, i główny nieprzyjaciół wart nasze-

sze.

szego słuchania skoro prawdę mówi. Przestrogi które nas myśleć dobrze o naszej szczęśliwości uczą, czynią nas obowiązani dla tych których nienawidzimy nawet. Gdybym ci iako twój miłośnik mógł mówić, dla którego nie byłabyś z obojętnością oziębłą, użyłbym wszelkich sił i okrasz wymowy, abym cię o twojej przekonał próżności, i od niej odwiodł. Na ten czas własne twe serce, moaby ułatwiało zamysł. Ale czyż prawda ma się wydawać prawdą w ustach tylko kochanka? Powinnożli twe serce, iść w brew tym przestrogom, które ci daie obojętny już tylko przyjaciel?

Nie znasz, nie znasz zaiste o Glicero, niebezpieczeństw i sideł, które zastawione są ze wsząd na naszą kwitnącą piękność. O jak nieszczęśliwa jest pieś twoja! temu, którego kochasz najbardziej, zawierzać najmniey możesz. A komuż raczy niżli kochankowi swemu, ma nasze zaufać serce? naygorętsze prośby i poprzysiężenie jednego przyjaciela, staia się oziębłe dla pieśczonego zaletów drugiego. Nayoczywistsza szczerość, staie się nam podeyrzana, skoro zmierza wprawić nas w roztropaną względem nich nieufność. Gdyby same duchy mogły z nami mówić, znalazłyby serce nasze w przeciwności swej uporne jeżeliby nam tych, których kochamy, chciały podeyrzanemi uczynić. Ale ja przecie winienem ci te prze-

stro-

stroję, winienem i miłości mojej własnej, albowiem twoją szczęśliwość, zamiarem jest chęci moich.

Widzisz się być podobno od wielkiego mnostwa podchlebnych otoczoną czcicielów, między ktemi ten co ma szczęście podobać ci się najwięcej, najniebezpieczniejszym jest dla ciebie. Nieprzyjemna jest zawsze sercu naszemu prawda, ale przecie być prawdą nie przestaie. Mamli wierzyć piękna Glicero, iż znasz się tyle na pici naszej, abyś mogła przeciw zdraudnym i obłudnym załotom obespierzyć niewinność twoją? mamli wierzyć, iż umiesz dobrze czynić potrzebną różnicę między podchlebstwem w dobrane obwinionym słowa, a między mową szczerą czystą i cnotliwą miłości? o jak łatwo pogrążyć możesz! przypomnij sobie, iż próżność jest jedna z słabości właściwych pici waszej. A mogęż rzetelną ci powiedzieć prawdę. Iż ta (nie kryj tego przed sobą samą) po większej cię opanowała części! owa to próżność, ktemi pospolicie przypląca się Izam całej życia, ah jakbym rad zapobiec temu, i od nich cię uchronić! bez wątpienia, ten twoje odziedziczone serce, ktemi dobrze przypaść i dogodzić teyże zdraudzieckiej próżności potrafi. Bez wątpienia, iżem twej próżności podobać się niechciał, wżgardziłam krwią zimną! powtarzałaś nie raz: podchlebcy są to najpodlejsze w świecie stworzenia! czyż zaś

po-

podobna do wiary, abyś wiernisiów twoich nad mierne pochwały i ukłony dla ciebie; nie sądziła być żadnem podchlebstwem? możeszli ścierpieć i bez zarumienienia się słyszeć ich nazywających cię aniołem? możeszli nie zapalić się słusznym gniewem i wstydem szlachetnym na dawane ci od nich Bogini nazwiska? z tem wszystkim żaczewienienie się i uśmiech łagodny twojej twarzy, ukazuje ukontentowanie tylko, i jak rada nikczemne kadzidła ich przyjmiesz! Ah! wiedz o tym, iż szydą z ciebie i z twej pokątnie śmieją się słabości, że tak łatwo zwiedszyć i uśidlić cię mogli. Cieszą się jak nieprzyjaciele, ktemi prostą do twego serca wysłakowali ścieszkę. A ponieważ tyś pierwsza, powolne obłudnym i załotnym mowom dawać poczęła ucho, jużżeś biedna Glicero! zwyciężoną jest. Twego samego obawiaj się zdania, iż podchlebcy najnikczemniejsi są zdraycy! nie dozwalay, aby swej zbrodni, pierwsze na tobie mieli czynić doświadczenie. Nie próżno oni się u nogtwoich czołgaia w prochu, nie próżno na wszelkie wydają się podłości. Obłudna miłość zbyt drogo się płaci. Glaszczą cię, aby pewnie ranili, uwieńczyą cię w pośród załotnych pieśczoł, abyś łatwiej kwoli ich mogła paść ofiarą.

Ale czyż mam wprzod jeszcze na przekonanie twoje przytaczać przykłady? nie widzisli, ile spułosz-

nia

nia w pici waszey poczyniła próżność? gdzież owa radość Fryny z iey zwycięstwa? gdzież iey niewolnicy? Fryne teraz samotna siedzi, kryje się przed oczyma świata, opłakuie swe ukontentowania, i że na pie-szczone słowka usidlić się dała. Narzeka na swę głup-stwo, iż miała za przysługę dla nich, iako roża roz-kwitać; iey zwiędły i potargany wieniec, leży pod ich nogami, gdy tym czasem zdrajca zalotny, z iey oszukania z pod zasłony się śmieie. Teogna pełna roz-paczy i żalu załamuje ręce, iży się iey z oczu, po wybladłych licach strumieniem toczą. To ją trapi naywięcej, że prawdziwych przyjaciół gardziła prze-strogą, a swą niewinność na łonie złożyła zdrajcy. U-nika dla wstydu od ludu, żyje w smutnem utaieniu i po dziesięć już razy rozmyśla się na śmierć.

Tysiąc innych Glicero mogłbym ci przywieźć, które swę niebaczną próżności stały się ofiarą, ale przypomniey sobie tylko, owę najmiłszą przyjaciółkę, kochaną i cnotliwą Narcysę--- ah bez też wspo-mnieć tej nieszczęśliwej nie mogę, nie mogę bez zło-rzeczenia owemu bezwstydnemu, który teraz podobno nad iey tryumfue upadkiem;-- z łona nieszczęsney matki wyrwana (która hańbę ulubioney corki opła-kuie w osobności, a utrapienie skrociło iey wieku) w kraju nieznanym, między obcemi, gdzieby swoią nie-sławę przed znajomemi ukryć mogła, dopędziła reszty

stro-

strośkaney chwili. O iak opuszczona, w iak nędznym umarła stanie! uniknął iey zwodzca, ale go znajdzie wszędzie sprawiedliwą! Nieba zemsta! gdy myśl tak-o-wa iży ci nad nieszczęśliwą przyjaciółką wyciska, pomniey na siebie nieszczęśliwa Glicero, zakliuam cię, że więcej masz nad nią próżności.

O iakbym rad z duszy poruszyć umysł, wszystkie czucia i rozum twój przeciw tak pełnym zdrady i nieprawym miłośnikom! obym mógł wypróżnić twe serce z pewnych wyobrażeń które go zaprzętoły, przez podburzenie jegoż, tak iako gdy morze, gdy się w nawałnościach burzy, na brzeg piasek i wszystkie wyrutki wymiotu. Lecz coż mam więcej mówić, jeżeli przykłady nie są dosyć dzielne do przekonania ciebie? miłość jest równie iak nadzieia; wiemy iż musimy umrzeć; widzimy iak wielu obok nas pra-wie padał ofiarą śmierci; a zapominamy smutnych przestrog, które stąd mamy, iż nas także śmierć zem-knie. Nadzieia pracuje przeciw wszelkim obawia-niom się naszym, i coraz daley posuwa nam kresu. Równie miłość tak waszą pieć mam Glicero, iż zda-rza się często, twych widzieć przyjaciółek upadki, ob-żałowałaś ie z płaczem nie raz. Po tych łzach, gdy rie oschły ci oczy, winnych znówu, których nie wy-żałaś do reszty dla przyjaciółki, rzucasz się na łona lwego zalotnika, który podobno następującej godziny

takiż ci cios zada. Wyrzucić się serce w ponałych rozmowach temu zwykło, którego kocha, obcnie szczerze bez pod-yrzenia żadnego, a takowe serca nayszybciej się zdradzić dają. Przykłady w upominaniu ciebie bezskuteczne się stały. Zdaś się bowiem żadney nie potrzebować przestrogi, a bezpieczeństwo o upadek cię przyprawia. Gdybyś tysiąc swej płci widziała, które się w pełnym niesławy posliznęły upadku, i gdyby te tysiąc wyznały, iż upadły przeto, że w swym się ślepo zabezpieczały mniemaniu, iż o swych dobrze i wspaniale trzymały wiernisiach; bądź się miała przecie za jedną szczególnie, któraś niewinnie, szlachetnie i na wybor ukochała i ukochana jesteś wzajem.

Jak wielkie jest o Glicero zaślepienie miłości! ab nie waż się zaufać zbyt jej podchlebstwom! niedowierzaj twej próżności, która cię tem uprzedzeniem zdradza, iż tak wielkie i znakomite wdzięki, iż tak trwale powaby posiadasz, żeć zdolają płochego zalotnika stałym i wiernym uczynić. Jej podchlebstwa dziełem jest po większej części ta próżność: główny nieprzyjaciel, którego on w tobie, przeciw tobie samey nabiera, od niego też być pewnie zwyciężoną spodziewaj się. Naysłabsi się na ten czas wydadzą być ludzie, gdy ich nikczemne podchlebiania najbardziej podą. Dumne daley głupstwo postąpić nie może, a nad głupcami, nieokryśloną prawie ma moc podchle-

stwo

stwo. Gdy się za Boga mieć dopuścił ludziom, zgłupiał Alexander w przywiązaniu do jedney dziewczyny.

Rzetelne to, i bez zawodne są zdania, luboby ci je sam tylko nieprzyjaciel mówił. To zaś twoje nieszczęście, iż którzyć prawdę mówią, za nieprzyjaciół poczytasz, owo to zaślepienie nieszczęściem twoim. Kto cię w nierozsądnej utrzymuje próżności; kto przeźorność i zdrowy rozum mami, kto cię zmienności uczy, kto za twemi pojętami idzie, dogadza skłonnościom; ten nieprzyjacielem jest twoim prawdziwie. Niewidziszli zaślepiona Glicero dokąd on zmierza? niewidziszli, gdy on twych rumianych liców do rozkwitły róży, pogodność spojrzenia i czoła do jasności przyrównywa słońca, gdy cię raz w Lede, drugi raz zamienia w Wenerę, gdy cię znowu wystawia dzieckiem, aby się z tobą w zalotnych bawił pieszczotach niewidziszli, iż nie on ciebie pokochał, ale piękność twego polubił ciała? -- a czyliż możesz wierzyć iż stałe jego przywiązanie będzie? czyliż się bowiem spodziewać też możesz, iż dłużej masz kwitnąć nad wiosnę lat twoich? przykro jest wspomnieć na strasę tego, co najmilsze jest sercu, i co się nayszybciej zapomni, iednakże los ci twój przysły, przywieść na pamięć muszę. Nie jestem z miłośników pospolitych liczby, którzy cię psują jak robaki kwiecia. Twoja mnie szczęśliwość i cnota zatrudnia. Staw nas w

le-

jednym rzędzie Glicero, i przyznaj który na twą bar-dziej zasłużył przychylności. Nie chcę iey za tanie kupować podchlebstwa; mało dającego kosztu; lecz odbierający naywięcej traci, i odnosi szkody. Chcę się odważyć doświadczyć; możnali rozumem sobie przywiązanie ziednać? Ah Glicero! gdybyśmi przy-sądziła prawdę, gdybyś rzetelność i szczerość miała za godną miłość, ponieważ tak jest rzadką, gdybyś wyznać chciała, że cię porwał z nieszczęśliwości koła małego cię już stoczyć na pewny upadek; co za ukontentowanie! tysiączneby mi moje nadgrodziło troski!

Spójrzyj wieczorem, gdy zdziwasz z siebie u-bior, na kwiat, któryś przypięła na piersiach, iak zbladły, owisły, zwiędły, bez czerstwey woni. -- Jleż może twa piękność dłużey nad kwiat ow przetrwać? lat sześć jeszcze, co jest za wiele: ale pozwolmy niech lat dziesięć, zdaiesz się być ten czas długim. Już lat podobno od urodzenia ośmnaście liczysz; iak długie owe bydl ci się zdadzą? zdziwisz się pewnie iak krótkie! jedna stracona marnie chwila, jest ro-wnie długa iak wiek upłyniony. --- Rozumiészli więc, iż gdy te ubiegły tak prędko, reszta lat żół-wiem krokiem iśdź będzie? --- iak szum wiatru, dźwięk, światła promienie, i jeśli co jest w naturze prędszego, lub szybszego równie iako to! --- za-dzię

dziesięć lat! powiedzieć mi masz, jeżeli prawdy nie mówię, tym czasem zaś niechay ci tak próżno upływa-ją lata, gdy myśl o ich szybkości tak daleko cię troska, na minuty rachuy twe lata, abyś ie sobie w dłuższym stawila szeregu chwil drobnych. chwilę zaś każdą wystawuy sobie iak dzień długą, a ziąd zda ci się, bydl nie przewite pasmo dni owych, których się rozkwitasz; z tem wszystkiem na naymniejszą chwilkę, nie wstrzymasz ciągłym pędem, uchodzących lat twoich. Przejdzie szybko czas, iako nawałnica ku końcu wiosny, która kwiaty wszystkie i całą ozdobę pol ubarwionych zepsute i znisie. Lubobyś miała tysiąc czcicielow -- lubobyś świat cały swym uczyniła niewolnikiem, tym znaczniejsza twa będzie strata, tymes nieszczęśliwsza, bo żadnego prawdziwie całego posiadać nie będziesz. --- Wzdychać oni będą nad tobą. -- Ale westchnienia te daleko słabsze, niżeli owe niegdyś miłości! tamte były dowodami, twego nad innemi panowania, wielości twych powa-bow, te zaś oznaczały, iż już nic nie masz, i żadnych nie posiadasz wdziękow. Tamte były dla ciebie pochwałą, która lechtala twe serce i bożyła cię. Te są politowaniem tylko, które cię o rozpacz przypra-wiać powinno. Bo coż nadętey dumie, nieznosniey-szego bydl może, iako stać się przedmiotem litości.

Mówię ci to prawdziwie tak, iak twoy miłośnik

mo-

mowićby ci powinien - - mowa bowiem wiernego i przywiązanego miłośnika szczerą być musi. - - czyli-
byś raczy chciała, abym ci żarty prawil? miałże-
bym dla bezcelnego podchlebiania ci, oczywiście kła-
mać? miałżebym ci mówić. "Jesteś nieśmiertelna
Glicero jako Bogini istna, żywa twa czułość wie-
ku i wdzięczna przyjemność powabow, w kwitnącym
zawsze trwać będzie stanie; będziesz nieodmiennie
piękną; ah czyżbym mógł być tak bezwstydnym i ni-
kczemnym podchlebą? - - powiedz, proszę, czyż - -
zapytanie się moje wyśmiewasz podobno, lub wzgar-
dę daiesz za odpowiedź. Ale czemuż w takowy spo-
sob nie zwykłaś odpowiadać i tym, którzy nieco in-
nem i słowy równie, nie podobne rzeczy do wiary ci
mowią.

Mówię ci prawdę bez ogródki, mówię ci iż śmie-
telna jesteś. kwitniesz jako róża w czasie tylko wio-
sny, rozkwitasz, zarzeiesz się i umrzesz nie pochy-
bnie. Jeżeli kłamstwo nienawidzisz, prawdę lubić mu-
sisz - - ztem wszystkim - - jako mnie żadnego, tak
innym łatwe daiesz ucho! - - powiedz mi proszę tej
przeciwności przyczynę! - - możesz być kto mniej
znanym jako ty sama sobie? nie wierzyli, iż two-
ja próżność nie cierpi, aby iey mówić, iż masz być
nie zawsze piękną? ale wniydz w siebie bezstronnie,
i dopiero osądz, czyli ci kłamie.

Pię-

Piękność takowa Glicero, na pośmiech uszczypli-
wey podaie się Satyry, która chce przed nami utaić,
i abyśmy nie wiedzieli o tém, iż zeznać się mamy
kiedyś. Równie iakoby Monarcha tak nierozumny się
znalazi, żeby swem wiedzieć zakazywał poddanym,
że ich Królowa ma nogi - - ale nie tu miejsce szy-
dzeniom. Nie są one mową, tylko miłośnika nie oblu-
dnego. Nie zwykł on mówić, tylko z przywiza-
nia, nie jest on tym co słodyczą zaprawia truciznę,
którą sercu zadaie naszemu; co zoflawiając nas przy
płochy próżności, nieszczęśliwemi czyni; co gdy ie-
dną ręką miłą nam kadzi wonię, drugą śmiertelnym
rani ciosem.

Lecz dobrze! podchlebiać ci będę Glicero; a za-
den z nas ani ty, ani ja sam, nie będziemy się ta-
kich podchlebstw wstydzic mogli. O iak godna szca-
cunku i miłości takowey duszy jest piękność, ktorey
kształt przenosi wszelkie okraszy zewnętrzne ciała. Ta
zaś wydziałem jest prawie duchow, ktoż ci, powiedz;
podchlebia lepiej, tenli, co twą urodę, udatną kibić,
rumienność heow, żywość oka, białość piersi, czyli
ten co twoy rozum, cnotę, dobroć i wielkość serca po-
waża? ktoreż szacowniejsze być ci się zda imię o-
sądz sama, Miłwody czyli Łucyi? któraż znakomit-
sza jest pochwała, piękności duszy, czy piękności twa-
rzy? - tu twoy rozum nie może zataić sobie praw-
dy

dy i ley nie znać, z tém wszystkim miłszy ci jest podchlebnik. który cię z piękności chwali, niżeli któryby cię z cnoty i pocziwości szacował.

Ah luba Glicero! wstydz się twej czczy i przewrotney próżności! czas byś myśl całą obróciła na siebie! coż bowiem pozostanie ci się: czymbyś swą mogła zaspokoić próżność i podchlebiać sobie, gdybyś w sobie żadney inney nie miała piękności, prócz kształtu ciała, a gdyby cię i z tego zdzierca czas wyzuił dobrą? żadnego miłośnika żadney sławy, iedynie tylko wspomnienie smutne tego, czym byłaś. Gdy opadają kwiaty, odlatują z nich motyle; i szukają poźniejszych, ktoreby świeżo wschodzić, lub rozkwitać się poczęły. Cnota szczególna Glicero, nie podlega żadnym odmianom czasowym, kwitnie ona statecznie, piękna zawsze i godna kochania, świetna w młodości, a podziwienią godna w lecie życia, szacowana o sobiśnie w wieku podeszłym.

Zaklinam cię więc Glicero, wspomnij sobie na wiek twój często, wspomnij na szybkim, a nie cofniowym pędem upływające lata. Sporzyj na matkę twoją obciążoną wiekiem, trzęsącą się dla swej starości (rownie iako ty kwitnęła i swą świat miała pięknością) skurczona teraz ledwo się czołga, sobie samey straszylem, twarz wklęśła i wybladła, oczy ciemne i zapadnione, włos biały, i w krotce... myśl sobie daley

daley, a ucz się z niey gardzić, co przemija, a to szacować, co trwa zawsze.

L I S T V.

Sychem do swego Oycza.

Z jakim niegdyś mężtwem dla obrony Oyczyzny własney, nieustraszoną umysłem, przez krwawe rzezie i gęste przedzierales się śmierci, równym stał się na odebrane doniesienie, iż syna utracasz swego. Umieram, umieram w pośród szlachetnych współobywatelów, którzy padli krwawą dobru publicznemu ofiarą. Często przy twym potykając się boku, nauczyłem się z twego przykładu umierać mężnie za Oyczyznę. Spoyrzenie twoje pełne żywości i ognia, zapaliło odwagę moją, ktorey grunt przez zlew iedneyże krwi, złożyła w sercu mym natura. Dzielność twoja wzbudziła chęć we mnie, utorowaną od Oycza ścieszką przez krwawe boie pnięcia się do sławy. Ten który wszelkim rozrządza przypadkiem i losem, rozpostarł swą tarczę nad twą drogą i miłą narodowi głową, wyrwał cię z bólu pełnego rzezi, nie bez ran wprowadził i niebezpieczeństwa, przy życiu iednak uwiecznionego cię sławą znakomitą zachował. Gdybyś był zginął, zguba twoja dałaby się czuć światu, a naybardziej nie-
szczęśliwym niepowetowaną stratą Oycza dzieciom.

TOM I.

E

Ale

Ale wieniec przeznaczony dla ciebie, i który już był twoim, krwią własną pozwoliła mi kupić Opatrzność. O co za szczęście, iż mogę siwe twoje czolotymże ozdobić wieniec, któregoś mnie nauczył nabywać.

Jeżelibyś Izą tylko jedną obżałował śmierć postradanego syna, dosyć mi na tem, ani więcej nie żądam, Izą jedną mówię, ktoraby światu była, twej dla mnie jakiegokolwiek przychylności dowodem, że we mnie utraciłeś syna, któregoś kochał. Łzy cnotliwych są prawdziwemi pochwałami umarłych. Nie ma miłszego dla nich wspomnienia, iako gdy sobie podchlebić mogą, iż śmierć ich oplakaną będzie. Podobno nie wielu prawdziwych przyjaciół, Izy swe łączą z twoimi. Naywiększą dla mnie sławą, gdy podchlebiłtwo chciwe własnego zysku, suchemi oczyma, będzie mym zwłokom czynić przysługę. Otrzyj więc oczy z płaczu. Stratę najstarszego syna nadgrodzi brat mój. szczęśliwy w posiadaniu całej Oycowskiej miłości to niech będzie przekazaniem ostatniej mey woli -- ktorą mu zostawiam.

Przykre jest wprawdzie rozłączenie się moje; mnie zbyt dotkliwie nauczyło przywiązanie synowskie, co czuć musi dobry Ojciec. Ale niedozwalaj słabiec mężstwu twemu. W kwitnącej lat wiosnie coreczka, i równie syn drugi, wyciągał sił wszystkich wieku twego. Bezpożytecznie na Izy silibyś się dla nie-

boszczy-

boszczyków, powinieneś się zaś oszczędzać dla pomocy żyjących, ci potrzebują wszelkiego twego starania. Jesteś światłem i przewodnikiem dla wielu, którzy się mają od ciebie uczyć, co działać, czego się chronić, i iak żyć powinni, a kto tym jest zbywa mu na czasie, aby mógł myśleć o tych, którym iego troski, na nic nie są przydatne. Na jednem westchnieniu iż ich już nie ma, jest im dosyć. Niebo które między żyjącemi i śmiercią wielki uczyniło oddział, ziemią która ich ukrywa przed słońcem, chciała nam nauczyc, iż o nich zapomnieć się musi.

Na coż długie przydadzą się żale? nie obudzą już tych, których sen uspił śmiertelny, a niszcząc nas na życiu, czynią niezdolnemi do dania naszej potrzebną pomocy. Długa noc nas wprawdzie rozdziałać będzie, na której już zmierzchu błagam niebo aby moje rodzeństwo w dobrym utrzymywało się stanie, iakoż nie tracisz wszystko we mnie. Brat mój dopełni pewnie nadziey twoich, których ja nie umiałem, i nie mogłem dopełnić. Winien był być jednog z nas Ojczyznę; wylaną więc krwią moją dla niej, wypłaciłeś się zupełnie. Pozostali, będzie dla ciebie podporą, i pociechą, której oczekiwałeś w twej starości. Tego ci zostawiły Bogów wyroki, któryby ci stał się w czasie miłym i dojrzałym twej staranności oycowskiej owocem. Oby wart był Ojca takiego godnym być przywiązania.

E

L

Lecz na coż mam pracować, abym cię pocieszył: udołkonalony mądrością umysł, nie potrzebuje dziecinnego utulenia. Własna cię cnota oycze, w męzną uzbraja dzielność, przeciw przypadkom życia, wspiera doświadczenie. Wiesz iak życie szacować, póki nas przy nim chce utrzymać Opatrzność, ale wiesz znowu, iako gdy przerywa toż pasmo dni naszych, nie jest warta ta mała chwila, do ktorey nam zda się, iż dociągnąć mogliśmy, nie jest mowić warta abyśmy iey żałować mieli. Raz rozstrzygnięni byż musiemy. Nie wiele lat, mogą iakąs uczynić różnicę: ale coż to jest lat nie wiele? -- który ie przeżył najlepiej zdoła o ich sądzić trwałości. Życie moje snem mi się byż zdało, cały ciąg przepędzony lat równym krotkiew chwili.

Ah! w życiu samem iaka nas dzieliła wieku odległość. Tys się już zbliżał do kresu, iam na pierwszym dopiero był wstępie! nie mogłem się spodziewać nigdy, bym go w jednym z tobą dobieść mógł czasie. Biegu moiego czas ledwie był twego połową, znaczny wiek nas roznił: każde mgnienie oka, zbliżało cię do granic, na których rostać się musieliśmy. Wysłuchaly mych modłów nieba fałkawe, iż cię mi wydrzeć nie chciały. Oszczędziły mi nieukończonego żalu i łez nieustannych, które na twym wylewałbym pogrzebie, a naybardziej gdybym miał ci twe śmiertelne zawierać powieki.

O ileż

O! ileż razy obawiałem się dnia tego okropnego nader! o ileż razy myśl o tem, troskliwą niespokojnością umysł mój dręczyła! ah! powtarzałem sobie często, jeżeli go postradać będę musiał, postradać Oycę nieoszacowanego, i ukochanego tak dalece, ięśli młgo, odbierą Nieba -- nieszczęśliwa i okropna godzino obyś jeszcze była daleką, obyś nigdy -- ah jeżeli płonne moie jest życzenie, dla konieczności nieochybnego wyroku, przynajmniej niechay go moją uprzedzę śmiercią! gdy słabości twego podeszłego wieku trapiły czule serce, gdy przez czułość troskliwą ogłądałem się na przypadki, któreś z przywiązania ukrywał przed twemi dziećmi! iak dręczył się syn strapiiony! co za myśli! co za wyobrażenia! iaki smutek! ile potajemnie łez wylanych! nocy w ktorychś ty twych oczu nie zamrużył, przepędzałem bezsenne. A jeżeli zasnął, na ten czas okropne marzenia się, na miejscu smutnych następowały myśli.

Pomniższe jeszcze ow czas, gdy nieba cię obarczyły słabością bez nadziei powstania, na doświadczenie naszego przywiązania ku tobie; ah co za godzinę! kazałeś się nam do swego zbliżyć łoża, dla odebrania ostatniego błogosławieństwa od ciebie: moje dzieci, mowiłeś do nas, podobno ten wieczor jest życia mego ostatnim. Jeżeli więc Pan dni naszych wzywa mię do siebie, usposobie się z cierpliwością i z uwielbieniem przy-

przypię jego wyrok. Ten co mały gmach świata w swej trzyma mocy, nie da wam zginąć sierotom... co za słowa? widziałeś mnie żyć toczącego strumieniem. Uściskałeś nie przyjmującego żadney pociechy syna; i raczyłeś oddać za żyć szczere westchnienie.

Co za noc smutna po długim nastąpiła wieczorze! wyplakałem do woli żyć owe, któreś cofnął, i zatrzymał swą namowę. Zdało mi się, iż we śnie oglądałem, twój trup wybladły, ściągając znikające twe przedemną cienie, pozieralem na cię zdaleka i na twe miłe z uśmiechem skinienia, spieszyłem się za tobą, a serce strapione było mocniej. Ale wielkim pędem i szumem biegąca rzeka, dzieliła nas od siebie, iako i gęste od drzew cyprysowych rzucone cienie. Wzdychałem za tobą; rzuciłem się odważnie w głębokość, zanurzony wyciągnąłem drżące na przeciw ciebie ręce, aleś ty niknął przedemną. O Ojczy luby i drogi co za walka umysłu była z tak pionnemi strachami? z rana nawet, gdy przez mrok ciemny, przedzierać się już słońca poczęłyienne promienie, a umykać strachopłodne sny nocne, umysł mój jednak, do swej się jeszcze nie powrócił spokojności. Utracę, utracę mówiłem sobie, tak dobrego Ojczy! toż niebo pewnie, aby mnie do zuięsienią łatwego, tak żalosney usposobiło straty, przyciśnięciem śmierci uprzedziło mnie nocnem; o gdyby żyć mógł przynajmiej dla rodzeń-

stwa

stwa mego, którego szczęśliwość, i los wszystkich od iego zawisł życia! gdyby śmiercią własną, ktoraby ledwie żal mogła przynieść komu, pozwoliło niebo wyręczyć Ojczy, jeżeli iednego z nas śmiercią dom nasz ma być koniecznie pogrążony w smutku.

Wysłuchało niebo prośbę cnotliwą, nam ciebie, a tobie powróciło życie, na ten czas równa radość nastąpiła po smutku. Odbieray więc życie, iako! dar który godzien jest abyś go utrzymywał najstaranniej, a niedopuszczay prośbę i zaklinam cię, na ową miłość, którą w wylanych łzach dla mnie okazał, na niewinność siostry, która twego potrzebuie wsparcia, na wszystkie podchlebne otuchy które ci sprawiaie dobrze kwitnąca brata mego młodość, niedopuszczay aby żal twój dla mnie, miał niszczyć osłabione wieku podeszłością siły, zbiera śmierć bez żadney przywrocenia nadziei, i nie inszego nie powinna przynosić żyjącym, tylko tę przestrożę, iż muszą umrzeć, a umrzeć powinni dobrze.

Jeżeli twe czułe i dobre serce nie może o mnie zapomnieć, myśl przynajmiej, ile razy mnie sobie na pamięć przywiedziesz, iakom umarł śmiercią. Śmiercią wspaniałą i szlachetną, nie po niewiedzi w cie, płyn i miękkim pierzu, nie mało ważnym w Narodzie, ani byż mającym nie znany potomkom. Umarłem pod niebem otwartem, świadkiem mey sprawie-
dli-

dłiwości i męztwa, na polu gdzie przedtem zuchwały
nieprzyjaciel, zdeptał i zniszczył wszelką biednych
ziomków pracę i nadzieję; gdzie dzikość zburzyła
wszystko, cokolwiek wyprowadziła Tworcy dobroć
z łona ziemi, gdzie tyle pożarł ludzi, nienasycony
krwią oręż w ziemi oyczysley, przy murach miasta, w
ktorem opuściłem, cokolwiek świętego i drogiego
mieć mogłem, to jest ciebie oycza, rodzeństwo i przy-
jaciół moich. To zaiste, jeżeli twój umysł ciężkość
obarcza żalu, podnieść go winno; iż pogiębionych
nieprzyjaciół, tobie powiększay części zwycięzki na-
leży się wieniec, iż krew moja pomyślny dla Krainy
odniosła skutek, o dobrze zapłacone mi życie dro-
giej chwały ceną! dosyć sławy za me wieki dni ofia-
ra. Lubobys ich nawet nadliczył, troche jest, i to
trochę iak nikłe i krotkie.

Oby miały tak dzielną moc, moje słowa, iżby prze-
świadczać cię o przyszłej mey nieśmiertelności, u-
koić twój żal mogły, i umysł strófkany pocieszyć. O-
bym przynajmniej mógł, o mój Oycze cząstkę łowey
niewzruszonej spokojności, która mnie czyni nie-
czulym i prawie w bólu z zadanych ran śmiertel-
nych, i owej obojętności z którą świat i życie opu-
szczam, udzielić ci, i przelać w twe serce! wielki
mój umysł wypogodziłby się powinien, i nie znać
pochmurnego smutku.

O!

O! ty, w którego duszy cnota, a przy cnocie nie-
nadwątlona nieśmiertelności nadzieja, swe założyła
mieszkanie; którego cześć godną głowę, trudy i troski
śnieżnym obsypały włosem, od których i najlepsze
nie jest wyjęte życie iako i od śmierci cnota; ktore-
go doświadczenie przez tyle doznanych zatwardziło
przeciwności; który iako spracowany podróżny, co
strudzony nużą przykrey drogi, walczący na prze-
mian z burzami, niepogodą, wiatrem, i gorącem, tę-
skni do końca zamierzoney drogi. i żąda w cichym kie-
dyż tedy wypocząć cieniu. Niech cie nie obchodzi śmierć
młodego przychodni, który w połowie drogi znalazł
swoy odpoczynek; odbycie dalszey naytrudniejszy
podróży darowało mu niebo. Zaden rozumiem ślepkio-
ny podróżnik, który bieg lat wymierzonych odpra-
wuje, gdy znalazł grob na drodze, nie będzie tego ża-
łować iż ma złożyć już swe w nim na zawsze zwło-
ki, gdy obaczy ostre skały, przez które się przedzierać
zapadłe i cierniste manowce, które przebyć miał ie-
szcze, nie będzie żałować owego młodzieniaszka, kto-
ry już spoczywa. Podobno narzekać raczey będzie, iż
swego dobiegł kresu, ale narużyć musi ieszcze star-
gane wiekiem i trudami życia siły. Tyś sam któryś
przykrego ciężaru doznał starości, która cię już lat
obarczyła wielością, mązli mnie żałować, ktoremu
śmierć tak nieznośne odjęła brzemie.

Ja-

Jakoż możemy my, my którzy żadney właściwie chwili nie posiadamy z pewnością, oplakiwać niespodziewaną iakiego dobra stratę? -- coż jest stałego? -- wszystko nagle i krótko trwałe, miejsce jest jedynym punktem. czas małą chwilą, a coż w małej chwili nie może się nagle zdawać? lotne skrzydła czasu, prędsze są nad pęd wiatru, przesiągają szybką przenikłość promieni słonecznych, i niepostrzeżoną w biegu powietrznym skorosć wypuszczoney strzały. Aby więc na jedno mgnienie oka co dłużej posiadać, nazbyt jest mało, aby to łzę miało na nas wycisnąć, i abyśmy się o to mieli troskać. Wiemy iż wszystko ku upadkowi ma się, iż każda nam być powinna podeyrzana chwila, a przecie gdy na nas cios iaki padnie, nie pocieszeni bydź zwykliśmy, a iakoby się nam to przytrafiło czego byśmy się zawsze spodziewać nie powinni byli, i nie mogli, iakobyśmy w naszym łonie, zawartą mieli młec wieczność! -- synowie czasu! wspomniycie sobie na niepewność każdej godziny! -- urodzenie się, daie nad nami prawo śmierci -- żyć, jest zaczynać umierać. Wszędzie i bez granic, swą śmierć rozpościera władzę; zbior stworzeń nie jest czem inszem, tylko obszerną krainą umierających i niebożczyków! przypadek, choroba, starość, są rodzone śmierci, z któremi ona dzieli swe nad ziemią panowanie. Starość srebrnym głowy polżyta włosem swym sierpem

zmia-

zmiata, iako choroba i przypadki. Nic się niespodziewająca młodzież spoyrzyy w około, co za rozległe place trupow! mnostwo nieuleczoney zarazy, kwitnący wiek otacza, wielu zgładza oręż i dzikie boie: ogień i woda, niedostatek, i zbytek, rozpacz i radość -- ktożby dostarczył nazwiska niezmierny nieprzyjaciół życia naszego liczbie? ludzkiem śmierć nigdy nie była ofiarą. Świat spuścizną, żadnych mieć mieszkańców, "Słońce żałobną ukryte na wieki", powłoką swym kiedyś nie będzie już więcej przy-
„świecać ogniem„. Wiemy to, a ulkajemy się przecie, gdy duch żywotny porzuca stworzenia? o iak szczęśliwie ten wyrul się z życia, który go poświęcił na pomoc oyczyzny, wdzięczne błogosławieństwo od niego odbierając w nadgodzie. Paśdź dla dobra narodu trupem, nie masz nad tę śmierć znakomitszey. Święte jest miejsce tak wielkich mężow spoczynku, pamiętną ich potomność, między Bohatyrow policzą, i choćby ich żadne grobowe nie oznaczały napisy, będą ich głosić dzieiow ludzkich badacze. O! iak cię Oycze owi za szczęśliwego wynosić będą, albo raczej zayrzęd iefzcze, którym wyrwywając śmierć z ich łona dzieci, żadney nie przyniosła sławy, tym zaiste zał straty mocniej dolega, którzy nadzieją sławy tak, iako ty, pocieszeni bydź nie mogą. Jleż umarło bez czci takowej? śmierć hańbna, godna tylko od pozostałych q-

pię.

plakania: godzien oplakania ow biedny młodzieniec, który w kwitnącej lat porze stał się swych występów ofiarą, który dla swej umarł Ojczyzny, od Ojczyzny żalowanym być może,

Nie sam jeden tylko umieram, nie jeden jesteście Ojczyzie, który utracasz Syna. Pełne jest pobożowisko szlachetnych trupów, widziałem tylu o bok mnie padło, a widok poległych współ-ziomków zapalił we mnie chęć zemśczenia się nad nieprzyjacielem. Ale niebo, równem mnie z nim, obdzieliło przeznaczeniem śmierci. Krew się na trupy mych braci lała i miejsce zwycięstwa uczyniła znaczniejszem, czułem ból ran, krwi jednak dozwoliłem się sączyć, w biegłem przez kupy pobitych trupów, do nieprzyjaciół licznych szyku, i mdtą już ręką wyrwałem skrwawioną chorągiew, i nazad powrociłem z tryumfem. Ale Niebo śmieć mi się zdało w mych oczach, czarna na wszystko zdała się zapadać zasniona. Chwiejący się już na nogach, z nacisku zawziętej utarczki, wypadłem na plac boju: radość z dokazanego tak wielkiego dzieła cofnęła we mnie duszę. Przytąpił śpieszno kochany przyjaciel, i gdy zwątlony mocno na siłach, już miał upadać, w swoje mnie uchwycił ramiona. W tem oczy mi się zawartły, a niebo w zawartych oczach znikło. -- Jednak starania Lekarza, wrocili mi raz jeszcze życie, ocknołem się moy Ojczyzie dla ciebie,

ale

ale wnet ten śmiertelny na wieki mnie uśpi, a w tedy żadna sztuka lekarza, żadne łyzy przyjaciół, ani żal twój nawet ocucić moje nie potrafi, każda chwila przybliży mnie do grobu, siły zwątlone, już się ostatni życia wątek dowiia.

Tu, tu na tym placu obok mych cnych braci, chcę poledz i usnąć śmiertelnie, tu gdzie się potykał chcę odpocząć. Ten kawałek oyczystej ziemi, krwią sobie własną nabyłem, gdzie z niemalym Bohatyrów gronem, duch moy przybierze znowu na się opuszczzone zwłoki: pod polnej róży krzakiem, niechay przyjaciele twego pochowają syna. O! iak słodkie wspomnienie przy śmierci, iż wylaną krwią naszą chwielejąc się zaratowaliśmy Ojczyznę! iak słodkie wspomnienie iż proch z naszej mogiły przysyłym po upłynionych wiekach przychodniom o mężtwie naszym i cności świadczyć będzie, i jeżeli nie nasze imiona, to nasz przykład poświęcenia się dla oyczyny późnym przypominać potomkom! -- ale daleko ta myśl dla mnie słodsza, a křora w duszę, w ostatnim już walczącą zgonie, miłą wlewa spokojność, iż ciutliwie umieramy, iż my -- ale już oto drży mi ręka, cięższe głowa, mdleję cały: o moy Ojczyzie czuie, czuie już śmierć bliską, krew w żyłach mrozem śmiertelnym się ścina -- jużem bez sił, niebo przed oczyma mi pły-

wa

wa, światło gaśnie - - Bądź zdrow najlepszy Oycze.
- bądź zdrow - - bez trosk, bądź zdrow.

L I S T VI.

Zunim do Emilii.

Tak jest ukochana Emilio! chcemy być wcale szczęśliwymi, tyle szczęśliwymi, ile miłość i przychylna dusz iedno-czynych zgodność w posiadaniu wszystkich potrzeb życia, uszczęśliwić nas może. Jak mi nie przysłażasz mi wszelki mój zabytek, który jeśli wprawdzie dziedziczyłbym bez ciebie, nigdy by mi tak wiele nie przynosił - ukontentowania! szczęście, które nie może się udzielać, spólnym iedneyże miłości częstkom, nie jest nim prawdziwie. Jakoż pokim bezżadney był o tobie pewności, pod którymbyś zostawała niebem, poty traskliwe i niespoyne serce, żądało ciebie, wdychało i tęskniło ku tobie. Pełen zawsze nie miłego uczucia, które iakbym miał nazwać, nie wiem; niczem ukontentowany być nie mogłem. Ale te iakieś uczucia, moja Emilio! było dowodem, iż ani bogate dziedzictwo dobr oyczytych, ani naysmyślniejsze powodzenia, ani dopełnione żądania mnie nie mogły uczynić szczęśliwym. Zwałem je moimi, bez uczucia w tem ukontentowania, które nam nasze

wła:

własność przynosić powinna. Serce spragnione, które nie upatrnie swy szczęśliwości, tylko w przyiacielstwie i zaufaniu wiernem, luboby naybardziej uszczęśliwiały go dary nieba, zostało niespokoyne, wdycha ku tobie ulubionej przyaciółce; ią posiadać, i posiadane być od niey wzajem pragnie.

Znalazłem nakoniec w tobie przyaciółkę, a myśl, iż z tobą Emilio, zarowno dźierać własny mamy majątek, dodaie dopiero szczęściu memu owego blasku którego wprzod nie mając, nie było mi mile. O! iak słodka jest ta dla mnie uwaga gdy powodowany ręka naypiękniejszey nadziei, cichych wieczorow po moim się ogrodzie przechadzam, i o moim szczęściem przyszłem przemyśliwam bycia. Tyle razy napelniam się radością, ile razy sobie wspomnę, że zdołam i tę uszczęśliwić osobę którą z całego świata wybrał sobie szczególnie, i ktorey z całej mey miłości uczynilem ofiarę. Wiedz więc, iako myśl ta szacunek mego mienia podwyższa. Nie przepomniey nigdy, iż nędzną jesteś, i mnie też przypominay nacyściey abym mógł moley dopełnić nadziei, iż uczynię cię bogatą. Zbogacę cię zaiste ale i uszczęśliwię - - o! iak mocno pragnę dla ciebie, aby te dwa zamysły w skutku rozłączone być nie mogły! iak mocno pragnę, tyle cię mieć, szczęśliwą - - lubo

wię-

większa jeszcze szczęśliwość dla dufz szlachetnych do przyszłego zachwana jest życia.

Luboby zaś bogactwa żadnego, z szczęśliwością nie miały związku, miłości by jednak je połączyła z sobą. O! gdybyś mnie piękna Emilio, tak szczerze, tak czule, tak iedynie kochała, iako ja ciebie, byłibyśmy pewnie sobie wzajem wszelkich życzeń naszych dopełnieniem, a zatem i uszczęśliwieni. Nędzaby nawet nie mogła tej szczęśliwości nadwzględować; jeden w miłości drugiego za szczęśliwego by się poczytał - przecieży się z nas iedno, nie o siebie, lecz o drugiego troskało, albo przynajmniej nie brakłoby mi na miłem ukontentowania ztąd (lubo moy nie wątpliwy jest majątek) iżem cię szczęśliwą uczynił.

I trapiśzże się szlachetna Emilio, że moley możności oprzeć się nie możesz? wzbraniałz się? - ah! nie znałz, nie znałz się na wartości twojej osoby, umiem ją zaiste szacować lepiej; na miłość która w krotce ma nas ściśle połączyć, poprzysięgam ci iż iężelibym cię nie miał posiadać, i bez nadziei dzielenia zarównie majątku, iako i serca z tobą, wszelkim gardzę dostatkami - nie od ciebie nie odbieram wzajem? - owszem wszystko - - dajesz mi dobra, którychbym bez ciebie nie użył tak miłe, dajesz mi spokójność, ktoreby nie miał bez posiadania cię, dajesz mi szczęśliwość, którą tylko z tobą dzierżyć mogę, słowem

wem

wem wszystko, bo dajesz mi to, co to wszystko dla mnie w sobie zawiera - to jest ciebie! i gdyś tak skromna w sądzeniu o sobie, iż do twych pięknych nie przyznajesz się przymiotów, ktore cię tyle uczyniają, i twe serce godnem czynią miłości, gdy niechcesz znać tego, iżby mógł tylko cię Zunim obiać, lekceby wszystkie skarby sobie ważył, gdyby te mogły być równającą twej wartości ceną; nie powinnaś życzyć mu przynajmniej kochana Emilio! aby chęć moia szczerą, która mi przyszła już podchlebia radością, zawieśdź mnie miała? ty mówię Emilio, która z własnych to wiesz uczuciów, iak niezwykle ukontentowanie przynosi sercu uczynienie iakiej osoby szczęśliwą, do ktoreyby się tylko z obojętnością było. Ty! która się szlachetną napełniasz pociechą gdy dobroczynnością twoją, niekiedy jesteś w stanie wsparcia nędznego, ktorey nie raz oczy łzami z radości zalane widziałem, gdyś znalazła kiedy sposób wydzwignienia kogo z biedy; ty wspaniało-mysłna Emilio, która nie możesz niewiedzieć, iż najmniejsza sposobność usługi, i dobrze czynienia, a co dopiero uszczęśliwienia tych, do ktorych z oboblwsem serce nasze ma się przywiązaniem, szczęśliwością jest dla dobrze czyniącego, która w iego umyśle tysiączną radość zlewa, a tej mu nie pozwalasz? - O iężeliś tak wspaniałaś dufzy, iż darmo nic obiać nie chcesz, chciej się tą prawdziwą w rzeczy samej za-

TOM

F

spo-

spokość myślą, iż wspólnym uczuciu oddajesz mi wzajem wszystko; gdyż radość, moja Emilio, którą twe serce czuje, we dwoje powiększona, do serca się mego wraca, i w zachwycenie nieiako mię wprawia. Dozwol temi memu umysłowi wyobrażeniami się bawić, które mu nie małą czynią rokosz.

Gdybym bowiem o uszczęśliwieniu ciebie pomyśleć nie mogł więcej, o iak samotność moja stęknioną, i z wszelkiej pociechy ogołoconą bydlży musiała. Nigdy mnie do tego nie przywiodła próżność, abym w przepychu i okazałych budowlach szukał ukontentowania i rozrywek. Życie moje nakładał, pustelnicze, ukryty w pośród lasu, przywykłem prowadzić; albo społecznie z poufałym przyjaciелем używać w spokoiności miłych przechadzek, i darów prostych natury. Nieznam trosk, lub innych zatrudnień, procz zabawiania się rozmowami, staraniem domowych potrzeb, i rozważaniem rzeczy pożytecznych przez cieszanie się kraiwami owocami szczęśliwego przyrodzenia, do czego one samo przynęcać mnie zdało się. Miłość, swych rokoszy dla mnie daley posuwa granice, miłość mnie w nieiaki sposób wraca światu; od którego oddaliłem się był; czułym mnie czyni na swe powaby; miłość i moja Emilia w wyobrażeniu, i uczuciu przyszłości pomysłney, nie przytomnym mnie samemu czyni.

Bz.

Będiesz mogła mówić sobie nie raz moja Emilio, w tak dziezgrabnym mieścić się pomieszkaniu, które podobniejszy jest raczej do pustelniczej budy. -- Przekłada ona wprawdzie pożytek nad wytworność, przyrodzenia prosiotę nad przepych, ale jednak nie jest iey godzin ten domek. -- Przynajmniej odda-
lę i uprzątnę, cokolwiek oczy mogłoby iey razić.

Wiem zaś, iż kocha się w pięknościach i dziełach natury; a iak często ukontentowaną, widzieć iak mi się zdarzyło, gdy się w swej izdebce, na rozkwitające się zapatrywała kwiecie, albo gdy z dobroczynney ręki, nie pierzchliwemu ptaśtu rzuciła pokarm; iak wesoło twe oko na przyiemność miley okolicy po-
glądało, i okazywało chciwość objęcia tych wszystkich rokoszy i piękności, gdym cię za rękę oprowadził w kolo! -- tu więc iey izdebki ściany, wyroównywałym naturze ozdobię malowidłem. Będzie ona Emilio mieszkaniem własnem, ztąd do ogrodu, ztąd na rozległą iak wesołe spojrzenie. Gdzie rozbijała winna macica piąć się po ścianach, i zielonym liściem maieć ie będzie, a w lecie oknom cień chłodny sprawować. Za równą barwną iaką po obszerney równinie, srebrnemi przerzynaney strumykami, po bukowym daley lesie, błakać się bez żadney zawady twe oczy będą, a gdy słońce swe ukryte promienie, lub ciemną na się zaciągnie powłokę, piękność na ten czas tey krainy bawić będzie twą uwagę. O gdyby ona podobno w

Fz

zadu-

zadumienie, przyjemnością spojrzenia wprawiona, rzekła niekiedy do siebie: o jak ukontentowania mojemu moy dogodził kochanek! "oby zagnęła zwróciwszy „na mnie śmiejące swe oczko, rzuciła się na łono moje, dała się ścisnąć, i w tysiącnym wzajem pocałowała, wanu, słodkiej mi pozwoliła rozkoszy, i miłe swe „ze mną dzieliła czucia, z innej strony własną moją ręką sadzone kwiaty, przyjemną wonią napełnia powietrze, które łagodnym tchem w siebie ciągnąć będziesz. Roża też pod twem oknem pięknie kwitnąca najmilszy uczyni zapach. W pośrodku zaś ogrodu przy małym stawku, którego brzegi w około młodą zarosły trzcinką, jak się kończy ulica, zasadzę lipy, które się podniosły w górę i zaślepiwszy, chłodu zawsze cień Emilii dadzą. Pod nimi ułożę darń miękkie dla niej siedzenie, na którym może znużona przechadzka odpocząć. Dalej czyży strumyczek, który swym cichym mrukiem, naśladowie słodkie szepty kochanków, płynąc po między gęstą olszyną, będzie zlewał swe wody do stawu, po którym płynące rozpieszczone łabędzie, będziesz swym miłym wabiła głosem, i z własnych rąk karmia sypaną żywiła.

Tak sobie o przyszłości twej dla własnego ukontentowania przemyślać zwykłem, co byż ma ukontentowaniem i mojej Emilii; tak radość moja i twoja w nierozłącznym są związku! - - gdybyu nasyprę-
dzy

dzy mógł com przedsięwziąć uścić w skutku; myśl sama uszczęśliwia cię, moja luba, ile byż tylko kto szczęśliwszym może, cieszy mnie, i żadney w wyobrażeniu nie wystawia sobie zawady, trudności i pracy i owszem wszystko mi słodzi; nie o tem mówić nie chcę, co masz tu posiadać. Radbym aby wszystko dogadzało ukontentowaniu twemu. Chciałbym aby jak nayważniey, piękną zapewnić Emilię, lubo mnie-masz podobno, iż to w moim wiejskim pożytku i majątności znajdziesz, czego żądasz nymniej; proszę cię jednak wnidz w myśl lepszą, mocnoby mnie bowiem martwiło, gdybyś i na jedney miała się zawieść nadziei. Siedliśko moje jest chata, włości moje, lasy i ogrody, nie są tylko kwoli ukontentowania, ale szczegolnie dla pożytku. Nic tam nie spodzieway się przyjemnego, gdzie nie ma mnie i mey społeczności. - na ten czas będę od niej słodkie odbierał oświadczenia, powie mi nie raz, iż mnie tylko kocha, mnie tylko i dla mnie samego. Nie domyśli się miłego szukania, które iey w dziele ręki przyrodzenie udaie. Nadeydzie niespodziewanie, a radość ią całą ogarnie. O jak rokoszne dla serca mego zadumienie będzie, lubą Emilią po moim oprowadzać mieszkaniu, a w tem widzieć ią w jakimś niby z ukontentowania odmiecie, rumieniejącą się, uśmiechającą się, i wszystko uważającą w milczeniu, gdy swoje na mnie łaskawie rzuci oko, i swą ręką miłośnie, po mych kłaskach będzie li-
cach

cach, nakoniec ucałowaniem, którego słodycz uczuie serce, ukarze. -- Zawiodę ją potem do iey izdebki, patrz rzekę, moja Emilio. iako tu wszystkie swe piękności zgromadziła natura, aby dla ciebie przyzwoite ukształciła pomieszkanie. Ale blask tych wszystkich piękności; gaśnie w porównaniu z tą, która je nadziedziczyć. Dalej z nią iść będę, przez gęste ogrody szpalery, ukaże cię pod liściem przyjemny czyniący zapach, o iak rokosznie w tym zakątku wieczorne będziem przepędzać chwile. Tu wzięwszy się za rękę, siedziemy iedno przy drugim, albo łabędziom stawu wody porzucym przypatrywać się będziemy, albo oglądać kwiaty, i o niczym iak tylko o miłości i szczęśliwości rozprawiać.

Widziałśi Emilio, iako w samem owym wyobrażeniu szczęśliwy jestem, i iako ciebie szczęśliwą uczynię? i będzieszli mi chciała wydrzeć chwile tak pełne ukontentowania dla mnie? nie wierzysz podobno, iż tę pomyślność, o którą dla ciebie się troskam, tysiącnym sposobem przez prawdziwe ukontentowanie, mniej nadgrodzisz, co zaś ci ofiarne, nie są tylko próżne bogactwa. O! wierzy mi moja luba iż szczęśliwości, której nie dzielę z tobą, nie znam za szczęśliwość. Tysięczney byś mię pozbawiła radości, gdybyś się możliwości mey nieszczęśliwienia cię wzbraiała. W rzeczy samey, gdybym tego nie dopiął, nawet, gdy

cię

cię już teraz dziedziczyć, nawet na ten czas, daleko mniej za szczęśliwego poczytałbym się, niżeli że w krotce (ah iako na to wspomnienie serce me potężnicy nad zwyczaj bije) szczęśliwym bym być mam.

L I S T VII.

Klito do Parmenidesa.

Przyjaciele się twoi Parmenidesie o ciebie troszczą. Tak owi którzy cię tylko znają, a których mało los twój tyka, iako i my złączeni z tobą przyjaźni związkiem, którzy cię kochamy serdecznie, ubolewamy nad tem, iż dałeś się uwieść miłosney chuci, która w słodkich przyrzeczeniach złotej przyszłości, przyprawia o nieszczęśliwość niebaczną młodzież, czego przykrem dalszego życia umartwieniem, przypłacać zwykła.

Mamże wierzyć twym dla niey oświadczeniom? jużes postanowił dać twej kochance rękę? a ja przyjaciel twój, zaufany wiernek niegdyś wszystkich twych tajemnic, przed ktoem nie zwykłeś ukrywać najmniejszego żądania i myśli, którego serca czucia przelewały się do mego - - - tak późno mam o tem wiedzieć! - - - daruj mi że utajenie twego bez przyczyny zamysłu mnie martwi, którego docieco nie umiem. Jeżeli oziębłość i obojętność? ah nie zasłu-

służyłem na nią. Lzy owe ktorem na twych wylał piersiach, gdyśmy się przy rozstaniu naszym uściśkali raz ostatni, cikliwa niespokojność umysłu, z którąm cię opuszczał; tęsknota gdyś sobie w nudney bez ciebie samotności przykrzył - - nie zasłużyły na to! jeśli niedowierzanie! - - czyli też wstyd iaki, który cię - - ah! chcę wynurzyć, ale wstyd i bojaźń iakaś mnie wstrzymuje. - -

Jeżeliś kiedy doznał troskliwości, którą czuć serce przyjacielskie może, niespokojności moley nie poczytasz mi za złe, i dozwolisz twemu przyjacielowi, że da ci swą radę, ktoreys od niego nie wyciągał nawet. Trzy lata upłynęły iakośmy się rozłączyli, ale to oddalenie się żadney w przyjaźni naszej nie uczyniło odmiany, odezwy two mowią samemi wyrazami serca stałego w swych czuciach i wiernego w przywiązaniu, dla oddalonego przyjaciela - - ale do czegoż więc to ukrycie postanowienia twego, o którym twoy przyjaciel wczesnie uwiadomić się nie mógł? pewnie na prędce był uknowany zamysł? krok ten jest wielkiej wagi Parmenidesie, a zatym dobrze i długo zważonym byź był powinien - - albo rozumiesz mieć iaką przyczynę obawiania się takowey odemnie rady, koraby nie była podług żądania serca twego? - - ah! żem na ten czas przy tobie nie był abym albo od tak niebezpiecznego, cię cofnął kroku, albo przynajmniej mo-

ią zaspokoilił troskliwość! o! iak nienawdżę włączy nie-szczęśliwej, obowiązkow moich, ktore mnie tu prawie przykutym trzymaia.

Dozwol z tem wszystkim, dozwol przecie niech ci to wszystko wypiszę; co serce moje powiedzieć ci ma. Bezstronny jestem, nie będę więc niesprawiedliwie sądził o twem przywiązaniu: jestem twoim przyjacielem. - - O iak dobrze to czuję, iż nim jestem! o nie więc bardziey nie staram się iak o twoie uszczęśliwienie. Dostyć rozumiem iż mam u ciebie powodow, ktoreć przekonać mogą; gdyby tylko rozum nie przeszedł na stronę skłonności twoich! - -

O! iak gotowe jest serce moje do przyjęcia tey radości, ktorey po mnie wymagasz! o iak chętnie radbym czuć ukontentowanie z wybrania twego, ktore iako twierdzisz czyni cię szczęśliwym! ale czyż mogę? ty tak zaiste mniemasz? ah! twoi przyjaciele chcą to za nieprawdę poczytać.

Przywiązanie twoie Parmenidesie wyśławiasz mi pod wyobrażeniem pięknem i podchlebnem, ale z inney niż należy uważasz go strony: omamione two serce miłością, daie mi poznać, iż z tey na nie niechcesz poglądać strony, z ktoreyby się ci nagannem pokazać mogło. Jest to przyjacielu powszechna zaślepienia się własność, niebezpieczna w każdym rodzaju uamiętność. Inaczej o tem, niżeli ty, mówią przyjaciele,

przyjaciele, inne daleko zdanie, i inna ich jest mowa, ale która ich tkliwą ku tobie przyjaźń, i szczerść trokliwą oznacza.

W niczem się tobie nie przemieszylem nigdy. Znam twe serce i rozum; ale toż dobre serce dać się łatwo ułudzić, a częstokroć roztropność przezorna w własnej nas odstępnie rzeczy, która nam w innym razie służyła statecznie. Skłonność serca szkodliwa przeważa szaleńca rozumu, który za ię idzie ciężarem. W takowych rzeczach przyjaciół naszych roztropności używać powinniśmy, i raczej ich oczyma, niżeli swemi w rzecz wglądać. Wszystkie piękne własności serca twego sprawują nam słuszną wątpliwość, i pociągają nas abyśmy raczej twoim przyjacielem, niż tobie wierzyli: gdy mowa o przywiązaniu twoim zachodzi, iakbyś rad abym w tej mierze błdził. A jeżeli błdzę, wybac twemu przyjacielowi; odpowiedz mi i znieś wątpliwość moją, która mnie dla ciebie niespokojnym czyni.

Ale czyż będziesz się mógł uniewinnić? ah iaki o bawiam się w tym razie, aby to serce twoje, do brotliwe, czule, miękkie; serce które nie! zwykło kochać pospolitym sposobem, nie tak, aby co w iednem mgnieniu oka, upodoba sobie, w drugim ku temuż miało być oziębłe. Kocha tkliwie; wiernie i statecznie! jeżeli zdarzy się niekiedy, iaby nie zaraz przy-

ignę-

ignęło, ale uczyniło załanowienie się uważne, to te krotkie, i nie takie iakieby uczynić powinien człowiek bezstronny. Da bez pracy na te, lub owę nachylić się stronę, i wnet wraca się do trybu skłonności swej; w ktorej się sto razy mocniej utwierdza, a przyglgnięcie iego do rzeczy, staie się tęzsze, niżby iatwo rozkleione być mogło. Nie jest i twe serce już obojętne, dawno nim być przestało!

Nie miałem że już dowodu, iak silne jest iego przywiązanie ku rzeczy tej, którą kochał? - - boli to twych przyjaciół, iż kochanka twoja podeszła cię podobno zwyklemi iey płci sztukami, boli ich względem ciebie iey nierówność, i co do stanu, i co do umysłu, ty zaś wtymże samym czasie śmieie nas zapewnisz, iż się nie omyliłes w swej kochanki wyborze.

Nim zaś przyjacielu tak ważny krok, od którego los dalszy życia twego zawisi, przedsięwezmiesz, zadaj sam sobie, i na moje chciey proszę odpowiedzieć wątpliwości, ale z obojętnością bezstronną, - - jeżeli tylko możesz, - - przywiedź sobie na pamięć od początku samego dzieie twej miłości, okoliczności najmniejszej nie wyłączaiać, - - Nie ma nic tu małego, jeżeli chcemy dobrze o tem sądzić. Zkąd się ow płomień miłości zaiął? kto go pierwszy podniecił? iako się utrzymał? przypomnij sobie iakich kochanka twoja zażyła sztuczek i sposobów? zrzęzu pewnie mało

czyniła nadziei, i niewzruszoną się pokazywała? ah tak to one umieją w czasie odmienić, aby żywsze wzbudzić żądanie! - mało się zaiste mogłeś spodziewać, nie traciłeś jednak nadziei, o iey powolności, i byłeś przecie niecierpliwym. Daley rosła nadzieia z miłością, ustał ow początkowy opór, nastąpiła zaufłość, i pewność wzajemney wierności. Umiała niekiedy miłośnie westchnąć, umiała wczasie i tzy z oczów pogodnych wycisnąć. Miałeś ją za niewinną, i przyłgałeś do niej sercem całem; nic więcej o niej nie wiedząc, tylko iż pięknie twarz rumieńić, kształtnie oczy z udatną skłonnością spuszczać, płakać w miłosnych zapalach, i wzdychać umiała.

Tac to powszechna umiejętność, która się daie widzieć. Ale biegłe miłośniczki posiadały ię, w większej doskonałości, i chytróść test ich sprawniejsza. Naywiększa ich sztuka zależy na tem, aby swą sztukę ukryć najlepiej. Wszystkie swe postęпки przyoblekaiają pozorem szczerę niewinney prośoty. Daemy się więc łatwo ułudzić, i pokonani bywamy, biorąc cnoty powierzchowność za cnotę samą. Te bowiem rzeczy, iż bliskie są sobiei jednę mają zewnętrzną cechę, ktoż potrafi rozróżnić każdego czasu? nie ten zaiste, którego dobre serce więcej mu się po ludziach spodziewać każe poczciwości, niżeli iey w rzeczy samey posiadaia.

Ja-

Jakoż mam spuszczać się na twoy rozsadek? mogąszli na twem zdaniu prześwatać? mamże wierzyć, iż zbiłeś mi moia wątpliwość, gdy ja sam sobie zbiiasz? jakoż mogę nie bydź niespokojnym? iakąż mogę ci dać radę, ponieważ zwodzić cię nie umiem? gdyż radzić podług twej chuci, byłoby cię zdradzać? odwołuję się do własnego twego serca, ale to obśtawa za twoia kochanką? na twoy zdaie się rozum, lecz ten osądzi na stronę serca twego. Jak serce, tak rozum, uczyniły niebezpieczny przeciwko szczęśliwości twoiej spisek. Czyli raczey serce pociągnęło rozum, aby zaiego szedł powodem: ale obawiam się aby on rzuciwszy te nad sobą serca panowanie, tego się kiedy nie zemścił musu. Póki zaś rozum milczy w powolności dla ciebie szkodliwej, dozwól niechay za niego mówię. Dozwól abym ci to wcześniet powiedział, co ci późniet sam niewątpliwie wyrzucić będzie. Posłuchay moy kochany twego przyjaciela uwag (ktorego boleć będą iży kiedyś twoie) jednak nie bez uznania ich gruntowności, i nie bez namyslenia się, co byś miał odpowiedzieć na nie, i iak własny mogłbyś zaspokoić rozum.

Donoszą mi zewsząd, iż wybożem złym nader twę kochanki, pokrzywdzasz szlachetność serca i zacność stanu swego. Wiem wprawdzie iż w wyborze, który czyni upodobanie i miłość, nie idą pod wzgląd powier-

wieczchowne okoliczności stanu. Miłość nie jest handlem zysku. Czyń tu tylko serce nieiaką zamianę radości, którą czuję, i którą wzajem przynosi. Wiem i to, iż prędzej w braku wszystkiego szczęśliwym być można, niż w pośrzed dostatków, możności i sławy, jeżeli nam dzielić ich użycie przychodzi z tym do którego się uje jest przychylnym. Jednak nie tak żyjemy iakbyśmy ślepo podlegali serca uczuciom. W tych znajdujemy się społecznościach, które niechęcią swe zdania według serca naszego wyroku kierować, ale - - lubo może to kto niesłusznoscią nazywać, wyciągał po nas abyśmy skłonnościami naszymi rządzić się podług przywoitości prawideł. Niewolnictwem to jest nakształt, przyznaię, ale czyż świat odmienić możemy.

Mienie, zewnętrzna uczciwość i sława, te są najwalueysze względy, których prawom, ślepo podlegać się musi. Nikt bowiem szczęśliwym nie był, kto na pogardę poszedł w społeczności. Twoja kochanka nie małoby posiadać bogactwa, i znaczne dostatki powinna, aby iey obranie, ułożonym bydź dobrze mogło, i nie pokrzywdzało twego dobrego mienia. Długo się musiał Małżonek Pameli z zdaniami narodu pasować, nim mu zabaczono krok iego. Przykry to los zaisię, za uczucie radości, za iedno upodobaniu naszemu dogodzenie, ściągnać na siebie wzgardę i pomieszać

śmiejch świata, a zatem, przepędzać życia naszego chwile niezuosną zaprawne goryczą. Z pośpiechu naszego w obraniu biorą pochop nieprzyjaciele zawiśli nam szkodzenia. Błąd i nie przezorność, która naszej naywiększej nieszczęśliwości stawa się źródłem, odmienia obmowa w zbrodnię pełną hańby. Powiększa rzecz zmyślonemi okolicznościami, i z omyłki iedney, uwlia długie pasmo wykroczeń popelnionych i zbrodni; a przez to obarcza nas nienawiścią i wzgardą, przyjaciółom zaś i nam przychylnym odbiera serce o naszą pracowania szczęśliwość.

Mimo tego iednak moglibyśmy żadnego nie mieć na takowe niesłusznosci względu, gdybyśmy w tak wielkiey możności znaydowali się stanie, iżby nasze uszczęśliwienie nie zawisło od innych, a w szczęściu naszym bez obcey się obeyść mogli pomocy. Ale widząc się ogoloconym ze czci i wziętości, postradawszy przyjaciół, lub oziębłemi ich doznawszy wpadłszy nawet w niedostatek, iestli co złego, ktoregobyśmy oczekiwać nie mieli? powiększała się dośkwierne troski, starania, przyczynia się coraz wiecey nieodbitych potrzeb, z wzrostem naszej familii. Starannosc nie wydoła mnogości zatrudnień. W pośrzed trosk i pracy opadamy na silach, a wszystko smutną nam grozi przyszłością. Niedostatek co raz bardziej dokuczać nam poczyna; nie masz ktoby się ulitował



nad nami; wszyscy zapatrują się na los nasz, iako na karę niebaczego głupstwa. Znajdują się tak dzikie umysły, których biada nasza nie tylko nie porusza, ale owszem kontentuje. Znajdują się tak zawistne serca, które z nas śmiech sobie i igraszkę czynią. Dopiero teraz poznaliśmy iak nierozważna prędkość szkodliwa jest w rzeczy tak wielkiej wagi; poznaliśmy zawód w naszym wyborze, któryśmy mieli za doskonały. Czujemy całe nasze nieszczęście, żałujemy, rozpaczamy -- moglibyśmy byli być szczęśliwemi, gdybyśmy tylko byli, chcieli! myśl ta, o iak okrutnie przeszywa serce! o iak nieżnośnem nam nieszczęście, lubo nie nasze czyni! -- któż nas zabezpieczył, przeciwko rozlicznym przypadkom życia, którym jest podległe? więcej nam jedna może wydrzeć choroba, niżeli mogła roczna zdobyć staranność. Ubostwo tym dotkliwiejsze jest na ten czas, iż zostawie nas ogołoconych, bez pomocy i starania lekarzów. Jesteśmy przymuszeni polegać na obcej łasce, i wyglądać kto się z ludzi przecie zlituje. Nieszczęśliwi potomkowie odziedziczą nędzę naszą w gorszym daleko stanie, bo w braku najważniejszej rzeczy, to jest, dobrego wychowania. Cierpiemy więc nie tylko w nas samych, ale cierpiemy i w tych wszystkich, którzy przez nas nieszczęśliwemi będą: których im bardziej kochamy, tym jest sroższy żal dla nas, który stąd odbieramy.

Zaiste

Zaiste nienawidzę równie iako i ty owych zlekceonych związków, które spaja chciwość; bez dołożenia się woli serca. Nienawidzę owych względów podłych zysku, i mienia wielkiego, które się brać zwykły za zasady szczęśliwego życia, ale też miłość niemuley jest ślepą namiętnością, iako też chęć wziętku i sławy. Zarówno czcze są w swych zamiarach, i mało przewidują na dal. A gdy się jest nieszczęśliwym, mało na tem zależy, z teyli lub oney przy czyni takim się stało.

Gdyby przynajmniej w tych wszystkich troskach i utrapieniach, piękność kochanki mogła być ulgą, ale stąd o iak zawodna pociecha! czerstwy kwiat najlepszego wieku niszczeje w pośród trudów, i opada w nędzy przed czasem. -- Jeżeli zaś omylisz się i na iey serca dobroci, któreś tak godnem kochania sądził, jeżeli tam cnota, która cię dziwiła, zawiedzie twe mniemanie, na ten czas, kiedyby ci mogła być pociechą, ah! przyjacielu! czyie serce tyle męstwa mieć może, aby pod tak przykrych dolegliwości nie upadło ciężarem.

Ant sobie wyobrazić kto potrafi, iak wielka bywa niewdzięczność niektórych ludzi. Ow! związek miłości, który wzgląd mienia dobrego i wygodnego życia, lub też skojarzyła próżność, słabym jest bardzo i nie dłużej trwa, iak tylko póki potrzebnym i przy-

TOM I.

G

da-

datnym zda się być iey dobro. Związek interesu, od związku miłości trudnym jest w rozeznaniu. Wydaie go jednak od iana stanu rzeczy naszych, i dopiero niewczesnie nasz nam błąd wytyka. Serce obłudne nie znajdzie już w nas, żadnych przywiązania pociągów, czuje się być oziębłym. Nie ma tyle szlachetności, aby powodowaną przychylnością próżnością, chęcią własnego ukontentowania i zysku, utrzymywało przez wdzięczność. Owszem nie czuje w tem tylko strasę tego, co iey szczęściu, chuci i ukontentowaniu dogadzało. Nadto zapomina o tem dobru, którego użył, i nawet o sprawcy uszczęśliwienia swego, który teraz szczególnie dla tego cierpi, iż chciał niewdzięczni- ce jedną uczynić szczęśliwą.

Ah kochany Parmenidesie, nie mogę ci się wyda- wać ze wszystkim, muszę nieco ukryć, i utopić w mo- jem sercu? - - radbym cię bowiem ochronić. Nie mo- że zaś nie boleć, zadana twemu, a zatem i nasze- mu sercu rana. Kochasz - - i kochać iey nie przesta- iesz - - o ileż ta mnie trapi? będziesz ona na ostatek zupełnie twoja? - - mam ją mieć za taką, albo przy- najmniej za twoją kochankę? lecz przeto równie wi- nieniem ci szacunek, który mi wiele milczeniem po- krywać każe - - lubo zaś przeciw niej mogłbym się niesprawiedliwym, i bezwzględny pokazać, ale nie dopuszcza mi tego wzgląd na przyjaciela.

Ka-

Zamilknę więc, ale iak niechętnie? o co za nie- szczęśny cios dla mnie zapatrywać się, na mego przy- iaciela upadek, którego szczęśliwości po większej czę- ści było me serce społecznikiem. Utraciłem już raz przyjaciela, a zatem znam już dobrze tej strasy wiel- kość. Wydarł mi go los, całę podobny. Ale iego przypadki powinny były stać się dla ciebie przestro- gą. Powinien był przynajmniej smutny jednego przy- iaciela koniec, utrzymać mi drugiego! namienię ci co- kolwiek.

Kleomenes był to człowiek, równym ci co do wszystkiego. Był równie szlachetnym, równie czułym serca, równie mądrym, zdutność i biegłość iego zie- dnała mu wziętości u możnych, a cnota pozyskała mu serca przyjaciół. Różne znakomite ofiarowane zwią- zki, otwierały mu do wyższego szczęścia drogę; serce iego jednak uprzedzone już inną obroną niebacznie dla siebie parą, odrzuciło wszystkie inne, do jedney swej tylko przyłgnęło Kleony. Kleona była piękną, mi- łosną i cnotliwą. Połączenie więc to, mogłoby być najszczęśliwszym uczynić, gdyby szczipie iey nazbył mienie, nie wpędziło go było w nieszczęsne troski i przykre trudy. Mniemał on, iż byt swoy mniej do- bry, będzie mógł swoją starannością polepszyć - - nie miał zaś pamięci na tyle przypadków, którym podle- ga życie nasze. Dla utrzymania się uczciwego w tym

Ha

zwią-

związku musiał zaciągnąć nie mało długów. Spodziewał się, że będzie łatwo w stanie zaspokojenia ich przez gospodarowanie porządne, i powiększone swe starania. Ale oto w krotce wpada w długą chorobę. Poczęły długi coraz bardziej rosnąć, niedostatek też wzrastał. Pracowała biedna Kleona, aby robotą rąk swoich, mogła dom wesprzeć, i opędzić przynajmniej niezbędne potrzeby życia. Naśląpiły naprzykrzenia się niecierpliwych wierzycieli. Pokrewni nawet, którzy się mniemali być pokrzywdzonymi przez jego związki, a wzgardzonymi przez ofiarowania lepszych zamęsciów, odśfrychnęli się od niego, aby mu dali poznać, jego, iak nazywali, w obieraniu nierozumny postępek. Miał przyjąć już służbę, ale nieprzyjaciele zepsuli mu kredyt wszelki, który miał u Panów. Nieszczęsna Kleona, obawiała się niepomysłnych dla siebie skutków. Sobie przypisywała zły los Małzonka, który aby mogła być poprawić, nie opuściła żadnego sposobu. Udała się do dawnych jego łaskawców, u nich się kładąc, żebrała pomocy, aby go w jego nieodstępowali nieszczęściu, obiecowali jej swe niekiedy wsparcie - zdali jednak rzecz całą na Klityasza. Ow tknięty żywo płaczem nędznej Kleony, przysiękał jej wszystko, czegokolwiek żądała, ale jeden warunek - warunek zbrodni pełny, chciał przedawać swą pomoc nikczemnik ow cnotliwej kobiecie, za utra-

tę jej czci i niewinności. Nie umiał użyć sposobności okazania pięknej cnoty, i chwalebnej uczynności, domagał się podley i niegodziwej zapłaty.

W najgorszym więc Kleona zostawiona stanie: Albo męża z nędzy wydobyć, albo poczeć tracić musiała. Odmówiona już służba, a wierzycielowie mocą lub prawem, należytości dochodzić przedsięwzięli - Umowiłem się więc z przyjaciółmi moimi; złożyliśmy się na pewną sumkę, i zaspokoiśmy te długi. Przyszedł też nakoniec i Kleomenes do zdrowia po chorobie, ktorej ciężkość powiększyły zgryzoty. Wyrwaliśmy go z rąk śmierci, ale dla tego, aby go potem nieprzyzwoitszym znisła sposobem, Bieda go przyprowadziła o głęboką melancholią.

Smucił go widok wewnątrzionej troskami Kleony, a ią wzai m stan biedny Kleomenesa trapił. Nakoniec ow prawy przyjaciel, mąż cnotliwy. ow szlachetny, kochany, i nieszczęśliwy małżonek, przywieziony nędzą do rozpacz, sam sobie ważył się własną ręką odiać życie; i tak pięknych lubo nieszczęsnych dni osnowę, przerwał pełnem niesławy nad sobą oświecenstwem,

L I S T VIII.

Parmenides do Klitona.

Znałem twą szczerość i rzetelność Przyjacielu, a zatem nie mogłem się czego innego spodziewać od ciebie. Każdy wyraz twój oznacza twoje dobre i przychylne dla mnie serce. Tkliwe obawiania się, i troskliwość przezorna o szczęśliwość moją, łagodność w miłej przeszkodzie, dzielenie się wspólnem ze mną czuciem i ukontentowaniem były to pewniejsze dowody, które mi imię dały poznać Klitona, niżeli własny twój ręką podpis. -- Tysiączne więc ci zanoszę dzięki -- ach czemuż w tem mgnieniu oka, gdy me serce silniejszym biciem, wydziera się prawie ku tobie, czemuż cię nie oglądam, czemuż cię uściśkać, i do moich piersi przycisnąć nie mogę? ani byż twoich uczuć świadkiem, ani lzy za lzy oddać wzajem?

Czytałem i stokrotnie odczytałem list twój, a lejałem się z oczu łzami go skropiłem. O jak wszystkie prawdziwe uwagi są twoje, jak wszystkie tchną przyjaźnielstwem i cnotą! -- nie mam tak dosadnych wyrazów, abym ci dostatecznie wynurzył co czuję. Walczy moje na przemian serce z radością i wdzięcznością, przywiązaniem i niespokojnością, ani wie na której namiętności przeysćby powinno stronę -- o jak

szczę-

szczęśliwy kto ma przyjaciela, przyjaciela zaś tak prawdziwego, jakim jest dla mnie Klito. Wszystkie twe wyobrażenia nader sprawiedliwemi znałem, zastanowiłem się nad niemi, też sobiem wątpliwości, też zarzuty co i ty czynił; ale mój mnie zamysł i wybotr uniewinnił ze wszystkim.

Nasi więc się troskali przyjaciele. Wiem jak wiem winien ich przyjaźniemu dla mnie sercu. Więcej sobie niespokojności zadali, więcej o los mój starania niżbym zawdzięczyć im mógł. -- Ale szczęściem to moim, a dla was zaspokojeniem, iż więcej się obawialiście niżeli było trzeba. Jedna powieść -- i nie tylko płonna powieść, -- ale szczerza potwarz tyle was pomieszała i sprawiła o mnie troskliwości. Poznałeś już podobno błąd w tej mierze, który mi ulacnił zaspokojenie i przekonanie cię o słuszności mego postępku. Tak jest, moja Klimena jest piękna. -- O jak bardzo jest piękna! mój najlepszy przyjacielu! ale nie tak jeszcze piękna jak pełna wdzięków, nie tak pełna wdzięków jak tkliva i rozkoszna, nie tak tkliva i rozkoszna, jak szlachetna, wsparta, niewinna i poocziwa! tać to jest mowa miłości, mowa kochania, której możesz nie wierzyć! -- niechę cię fałszem wprowadzić, ale pewnemi ciębie chcę przeświadczyć dowodami, iż w moim o niej nie zbłądziłem mniemaniu. Czytaj list ten, a więcej o jej cności, nie wyciągaj odemnie świadectw.

Fra-

Prawda, iż nie dufałem tyle mojej roztropności, abym sądził iż mam dosyć zdolności, i że tak bezstronnego zdania jestem, abym między pozorem i cnotą, między skutkami przywiązania i próżności, pewną mógł stanowić różnicę. Proście moje podobno serce, i nieznające chytrey umiejętności tajemnic, uwodzić się daie, podobno przy swej niewinności, słabe i powolne samo się zdradza. Mogła mnie zalotniczką - - ale czyż może Klimena być zalotniczką! Klimena mogłaż potrzebować takich sztuk i podeyscia, Klimena miałażby się upadlać - - ah gdybyś mógł znać przyjaciela Klimenę!

Więcej ma ona piękności, niżby miała tak podłych potrzebować sposobów: zawsze jest pewna swego zwycięstwa. Więcej ma cnoty niżby miała odważyć się na zdradę; zwycięża nie chcąc nawet. Nie może powabniejszej na się przybrać postaci, nad tę która jest jej wrodzoną, a która jest jej właściwą okrasą i cechą. Przyjemna obyczajność, wstyd chwalebny, które swe w tej twarzy założyły mieszkanie. Skromność i niewinność które we wszystkich jej postępkach i w każdym widocznie wydaia się słowie, o jak te wszystkie piękne przymioty, oddalaia od wszelkiego ją podobieństwa nikczemnej zalotnicy?

Ma swych nieprzyjaciół - - ale te nieprzyjaźni czynią sławę jej cnotcie i wdziękowi. Nienawidzi ją pieć równa; próżność bowiem szukająca z piękności

zale-

zalety, czyż może z obojętnością zapatrywać się, na powaby tej osoby, która ją w nich celuie? nienawidzi ją pieć nasza, ale która? oto bezrozumni, którzyby chcieli ją muszem do swych nakłonić żądy, a widzą się być wzgardzonemi. Zalotnicy, którzy rozpaczaią; nędzni którzy czynią, iżby się jej podobać, trzeba lepiej było usposobić się w cnotę, i statek, niż w świetne błaski złota, wyszukłość licow, okazałość ubiorów. Mimo albowiem pozorów mamiących uznawała się być wzgardzonemi, a zatem się mszczą uroionej swej próżności potwarzą. Takie nieprzyjaźni powiększaią jej szacunek; stąd pochodzące nagany są prawdziwą pochwałą.

Żyje ona przy boku iednej z swych krewnych, iuż podeszley w atach, szacowanej powszechnie dla swej sławy. Nie ieden iuż ofiarowany sobie odrzuciła, lubo podchlebny związek, przez który mogła się być stać szczęśliwą, gdyby młamała była, iż sława, bogactwa i dostatek wszystkiego, zupełnie szczęśliwym, uczynić mogą. Ci którym odmówiła swej przyjaźni, urażeni nazwali ją dumną, i ta jest szczegolna nagana, którą o niej słyżają. Możeszże rozumieć iż zasłużyła sobie tem na nią iż mię z pomiędzy innych obrała? możeszli wierzyć, aby zalotniczką przekładała stan pomierny; nad wielkie nadzieie? wszak zalotniczek nie upatruia, tylko zyskuji, dogodzenia swej próżności

ści

ści, a mogłaś to z moiego obiecywać sobie stanu? zna Klimena zaiste był mój dobrze. Wie iż sława moja cała zależy na imieniu poczciwego człowieka, i że bogactw nie mam innych prócz nabytych pracą.

Prawda iż zwycięstwo zalotniczek, tak równie niekiedy bywa ciężkie tym, z których czynić one umyśliły sobie dochód, iak dla mnie było, Klimeny. Lecz cwych opór chytrey sztuki, tey zaś cnotliwej skromności, skutkiem był i poznała. Wszyskim twym niezbitym zarzutom, które mi czynisz, twojej troskliwości, z którą mój chcesz obalić zamiysł, winienbym był jeszcze uczynić zadość, gdyby mi była Klimena swojego już od dawna nie dała serca. " Serce iey, „ które poddało się łatwiej, aniżeli rozum. O! ileż „ też, i iak często wylewaliśmy! o ileż razy nie ży- „ czyłem sobie, choć cząstkę tych dośladków wzglę- „ dem których tak wprzód obojętny byłem! ah czyż „ mogłem bydl tey osobie, iey chuci zysku zdobyć, „ która razem ze mną na brak więlu utykiwała po- „ trzeb! te lzy przynajmniej nie mogły bydl łzami „ zalotniczeki. Nie zwykl nam los tego przyjaciela, „ łzow z oczu wyciskać którego się bez płaczu porzu- „ cić może. „ Ale na coż mi się silić, abym iey serce „ uniewinnil przed tobą. Masz ie naylepiey odmalowa- „ ne w iey listach. W nich zobaczysz, przeto iego tak „ trudne mi było dobyć, i nakoniec poddało mi się „ szlachetnie.

Ale

Ale gdyby nawet nie mogła sobie tak postąpić szlachetnie, iako postąpiła w rzeczy samey; gdyby iey zamożność nie mogła mię do lepszego przywieść mienia, co by nieiako znieść mogło wszytkich twych troskow u mnie przyczynę, czyliżby mnie przeto mniey ukochała, lub nie tak szlachetnie? zasłużyłaby na nagane daniem mi ręki swoiey? -- przekonana była do- brze, iż ani chuc zysku, ani próżność, ani miłość dla ukontentowania, którą pospolicie wyrzucamy płci piękney, niczego sobie po mnie obiecywać nie mogła. Ja- kiemi względami pogardziła dawniey, gdy naymożniejszy nie przyięła związkow. Gdy więc po tem wszytkiem mnie obrała sobie z samey mnie miłości pe- wnie obrała sobie. I można tak cnotliwej wstydzić się miłości?

Zaiste mogłem był niegdyś przez inny związek do lepszego przyić mienia, mogłem się zbogacić, mogłem podobno przezeń przeciw potrzebom i wszelkim ży- cia przypadkom zabezpieczyć się, ale coż za ofiara. Naymilszy Klitonie, jeżeli żądz naszych, naszych czu- łych skłonności, naszej miłości --- jeżeli Klimeny dla zysku wyrzec się i odstąpić trzeba! wyznaię, iż ży- wość czynionych mi od ciebie wyobrażeń przeraża me serce, czuję ich moc. Czułbym ie był równie, i na ten czas, walczyłbym sam z sobą, wylewałbym lzy pełnem strumieniem, ale nie wiem, czyby się iednak

moje

moje poddało serce! szczęśliwy w którym jeszcze rozum gorę bierze; wśród doświadczeń, czy wielkich nadziei, wszelkich ukontentowań, ale bez mojej Klimenty, bez tej, która mnie takowych zamożności spólnym używaniem mogła uszczęśliwić -- ,coby za życie było? -- nie mogłem kochać innej; musiałbym zaś być dla niej ochydlwym niewdzięcznikiem, winien jej będąc moich powodzeń szczęśliwość. W niedostatku tęskniłbym do mojej Klimenty; czułbym jej najsłodszy strątek, mogąc ją mieć swoją;

Podobno mogłoby mi dokuczać ubóstwo, lecz to łatwo zniosłbym -- Różne są nieszczęśliwe przypadki, i toby mi się zdarzyć mogło. Ale bogactwa nie więcej nas przeciw nim zastanawia, niżeli cierpliwość; są też i szczęśliwe zdarzenia. Ani zaś tyle sobie zadawamy trosk, abyśmy się wszystkiego obawiali, niż czego się zaś spodziewać nie mieli. Jakoż ileżby niecierpialy najlepsze prawa? ktożby się mógł odważyć bez intereśownie szlachetnie coś czynić, ktożby się niczego spodziewać, a miał się obawiać wszystkiego?

Nadto mogłaby mi szkodzić potwarz. Znam to, iż przyzwyczajony świat jest, czynności, które sobie żadnego nie zamierzają zysku, słabością lub też samym nazywać występkiem. Będą mi zarzucać moje obrażenie, i naśmiewać się ze mnie. Boleć mnie to także będzie, ale to przeświadczenie wewnętrznie będzie

dla

dla mnie pociechą, że ani na pośmiechowiśko, ani na nagane nie zasłużył żadną. Prawdziwa chwala, nie zawisła od zdania gminy: usprawiedliwiać mnie też pewnie będą ludzie doznający cnoty, i uczciw szlachetnych.

To wszystko, gdy mój list twój przebiegał oczyma, pilną roztrząsałem myśli rozważył. I lubo mnie los Kleomenesie przetrząsł, nie wiem jednak coby w takowym przedsięwzięciu był raz. Był bez wątpienia nieszczęśliwym, a jego nieszczęśliwość być powinna dla mnie przestroga: mniemam zaś, iż wyjąwszy jego upadek, w swym niedostatku był bardziej szczęśliwym, niż gdyby bez swej kochanki w wszelkiej opływał obfitości. Nie odmieniłbym postanowienia mojego -- iakoż to mogłbym? -- dotrzymałbym uroczystego przyrzeczenia, i tak długo wytrzymałbym mój związek, pokibym przez me zabiegi i prace, nie postanowił się w bezpiecznym stanie przeciw takowym razem.

Lecz na coż tylem pisał? nie mam, nie mam się o nic podobnego troskać, co mi wystawiasz Klitonie. Owszem mam być w krótko jeden z najszczęśliwszych ludzi.

LIST

LIST IX.

Kleonikus do Tyryusza.

Obarczony przykrym losem Tyryuszu, nie gniewaj się na wyroki nieba, i wstydź się nie męzkiey wcale niecierpliwości przeciw twemu Tworcy. Wzdychania bowiem twoie, pełne niespokojności i nieukontentowania z stanu swego, są występkiem przeciw jego mądrości; uskarżania się i narzekania twoie, są rokoszem przeciw rozrządzeniom nieograniczoney Należytejszej woli, Niewieszli, iż równie wydał się Bogiem, gdy świat rozpuszczonemi słońca oświeca promieniami, i kwitnącey w ośny pogodną rozwesela porą, iako gdy go burzami męsza i pochmurnością zasępia? na kogoż utyskuiesz prosząc na Niebo albo na samego siebie? narzekasz że życie ludzkie wyflawione jest na tyle niebezpieczeństw i przypadków? iż nie zna żadney stateczney trwałości, że dzień każdy coraz nam innych scen przynosi odmiany? ale jeżeli, to tak późno, raz pierwszy dopiero postrzegasz, iż umysł twój żadney spokojności mieć tu nie może, iż po kwitnącey wiosnie; zimna następuje zgrzybiałość, iż słońce w posród nawałności ćmi się, prześlał ci się dziwić, że zmienność losu tyle cię dolega.

Wychowałeś się w pieśczętach na fonie matki,

któ-

ktorey przywiązanie żadney ci nie dało uczuć przeciwności. Jak długo pod iey zosiawiałeś opieką; nie znałeś tęsknoty, starań żadnych, pracowitości życia, wolnyś był od wszelkich zatrudnień. Takowy stan rozpęścił cię; ominięłaś, że żyć powinienes dla ukontentowania samego, świat nie zdał ci się być stworzonym tylko dla ciebie. Ułtowało się więc nad twą ślepotą Niebo; wydarło ci podporę twoją, zosiawionys teraz zatrudnieniom życia, czujesz coś czuć powinien, iżś utworzony dla świata.

O iakoś szczęśliwy, o iako dobroczynne jest Niebo, gdy nas wyprowadza z błędu nieszczęśliwego w młodości zaraz! za straconą albowiem poczytamy tę młodość, w ktorey jeszcze stać się mądrym nie można, jeżeli nieszczęśliwość cios swój aż do dojrzałego zachowuje wiek! odniarta cię była Matka i szczupły ci zosiawiła majątek. Zaczęles wtedy dopiero troskać się o swe potrzeby. - Nierozumieszli tak wyraźney nauki dobrotliwego losu? niedoślatek uczy nas dbałości i pracy. Zaczniy więc właściwe życia ludzkiemu zatrudnienia, przysposob się ku temu, abyś był prawdziwym członkiem społeczności, bo przeto podobno tak losem twym rozrządziła Opatrzność, iż chciała abyś się swą pracą przykładał do dobra powszechności. Inaczey zaś być nie może zwyciężony niedoślatek, tylko pracą. Przeyrzyj całe przyrodzenie; wszystko jest w

pe-

pewnem zatrudnieniu; nic nie próżnuie, żadnego martwego człon a nie potrzebuie natura, Robactwo, bydła, ludzie i duchy mają swe starania, które ich utrzymują. Jedno życie dla drugiego, a wszyscy pracują dla powszechności całej. Tybys ieden tylko próżniackie chciał przepędzać chwile?

Masz się za nieszczęśliwego, że ci obfitych Niebo nie dało bogactw, których udziela częstokroć niegodnym. Gdy przeciwnie dla tego samego, iż Niebo szczęśliwością niegodnych obdarza częstokroć życzybys sobie iey nie powinien. Na iakiż ie albowiem koniec użyć zamysłasz? to pewnie abyś swej nie przyłożywszy do niczego ręki, innych żył potem i pracą? utyskiwasz tedy, iż starania przodków nie wiele ci zostawiły? Wnuki zaś twe nie będąż na cię narzekać, iż się od pracy uchylasz? podobno zapatruiąc się na bezczynne i gnuśne możniejszych życie, dla których dobrego bytu pod ciężarem niewolniczey pracy tyle gminu stęka, obmierzasz sobie swe pracowite życie. Albo gdy niekiedy masz wolną godzinę do wypocznienia po twych trudach, walcząc z niespokojnem i myślami, na ten czas mniemasz, że bardzieyby ci przysiało niż im, byś pracy współbraci był tylko widzmem? podobno gdy koło wyniosłego gmachu bogacza przechodzisz, nie możesz nie sarknąć na los swoy opaczny, i nie utyskiwać w sercu na nieforemność tak-

WA

wą. Wesole, możnych ogrody, wytworne wodo-skoki, przyjemne krzewin cienie, okazałe ich parady wzbudziły nieukontentowanie w tobie, zamiaśbys sobie miał winich podobać... Jakimżes więc Tyrysuzu być był powinien, abyś był szczęśliwym? aby twym dogodzić żądzom, całaby ci musiała podlegać natura.

Nie znaszże ieszcze źródła twej niespokojności? Wyiawię ci iey tajemnice: ukryta to wia na iest miłość, z tą walcz, tę poskramiaj, i jeżeli można umorz ją w w sobie. Inaczeż żadney na świecie nie ma dla ciebie szczęśliwości, „owszem sam Bog dałby ci iey „nie mógł. Tać to pieszczona własna miłość, iest prawdziwą chciwością, a chciwość nigdy być sytą i ukontowaną nie może. Nie wydaie nic z siebie, tylko chuci występne, i troski niezbędne, iako grunt skalisty zarasta chwastem i ostem. Tysięczne ona sobie tworzy potrzeby, z potrzeb wypływają żądania; stąd troski, niespokojność i utyskiwanie.

Ah! nie tak Tyrysuzu! znam cię lepiej, niżeli ty sam siebie, zgadnę ci nawet myśli własne, które w twej głowie snuć się zwykły, gdy znużywszy się dziennymi trudami, dajesz im w iey podłożonych odpocząć rękach. Wyiawię ci uczucia twego serca, które ci owe wzruszają myśli. Powiem ci co думаć zwyklesz, gdy zmrokiem po zakończonej pracy w cichym siadasz zakątku? nie wzbudzaż na ten czas miłość własną tę-

TOM

H

skao.

fknoty, i pragnienia beczynnego życia? ileż sobie nie roisz na ten czas czczych żądań, niezgodnych nawet z sobą, które żywość twej ci podaje imaginacy? tu ci wyślawia przyszłość rozległych gmachow, tu obszerność pol nie obiętych wzrokiem, złotym zewsząd okrytych kłosem, a wkoło iak w wieniec niską okrążonych krzewiną. Tu ci maluje rozkoszną równinę, którą z iedney strony zielone osaczają wzgorki, z drugiej, wesołe opasują je gale; gdziebyś z kochaną Eilidą w nayprzyjemniejszym ukontentowaniu, rozkoszną mógł się rozrywać zabawką: ukaznie daley w głęboką dumę zapędzonym twym mżłom przezroczystszy nad kryształ strumyczek, lekko szumiący, z pod różno barwnego wybrzeża, a w cieniłym roży ni knący cieniu, gdzie na mchu miękkim mogłbyś w miłosnych usypiać rozmowach; daley cię myśl do wesoło-ruszkwitych uwodzi ogrodow, i pod gąstym liściem fklepione ulice. Toż potem na wytwor bogate otwierają ci się pokoje. Wszystkie te sceny w krotkiej chwili przebiegasz myślą. O iakbyś mógł żyć spokojnym gdybyś to posiadał wszystko!

Tak sobie myślisz, a serce twoie już chć opłonić się tych wspaniałości i wygod Panem. Dla uczynienia, ci zaś twego stanu daleko nieznosniejszym odmiennemi natychmiast obrazami imaginacya cię łodzi. Pałace, równiny, pola, ogrody, włości, ni knie,

knie to wszystko, a na nich następuje miejsce chata prosta i w niej mieszkający niedośiatek z pracą. Powracasz tedy myślą do twych codziennych trudow; widzisz tam nędzę, która tym się lepiej wydaie, im w żywszych kolorach, wprzód okazałość i przepych wystawiał ci się. Zatem twoy stan rzetelny porównawasz z uroionym, i czynisz los swoy sobie niezczęśliwym, i abyś się przeświadczył o niezczęśliwości twoiej, zwykłeś wystawiać sobie, iako mógłbyś być szczęśliwym; stąd niecierpliwe na stan swoy narzekania.

Kochany Tyryszu, nie bądź tak dalece uciążliwym sobie samemu nieprzyjacielem; abyś sie smutobmi wyobrażeniami trapił, Moc ta duszy tworzenia sobie umysłowych widowisk, użyta przyzwocie, szczęśliwemni nas czynić powinna. Szczupły nader ziemi kawałek ciało nasze zajmuie, umysł zaś żadnych niezná granic, a wszystkich ukontentowań być może uczeń stnikiem. Wzrok nasz nie zasięga, tylko nad pewny dalekości wymiar, ale wyobrażenia żywość przegladá wszystko i niewidzialne nawet rzeczy w postaci wystawia widzialnych. Lecz daymy, iżbyś był dziedzicem całego świata; cóż proszę mógłbyś z niego użyć? abyś się w głodzie zasilił, nie trzeba ci całego świata; dosyć ci na niewielkim gruncie, do nakarmienia ciebie, własne ci mogą wystarczyć ręce. Mało bowiem

potrzebiej przyrodzenie, a w miarę potrzeb naszych opatrzył Tworca równą nas możnością. Jeżeli zaś nie tylko potrzebom dogodzenia, ale ukontentowania nad to żądasz, wszakże obdarzony jesteś mocą czynienia sobie nainiepodobniejszych na umyśle wyobrażeń. Tych żywość zaprowadza cię gdziekolwiek pomyślisz, wystawia ci pałace, nad które wspanialszych zaden nie ma Monarcha; w jednym oka mgnienu otwiera ci przepyszne ogrody, którym żadna nie wyrownywa sztuka. Coż więc mają nad ciebie bogacze, i prawdziwi takowych rzeczy Panowie? na czym zaś ci zbywa? o co ci chodzi? czy że te pałace, ogrody, włości rozległe nie twoje są, lecz innych? wszakże ich użycia konieczniejszy w zadosyć uczynieniu, zamysłem? mniemaszliż, iż widok sztuk wytwornych, pol, wielkich gmachow, lepiej się dziedzicowi wydaie, niżeli gościowi? iż chłodne iaskinie, czyste krynice, wesole gaie, rostkofzne ptaszat śpiewania, takimi są dla swoich tylko właścicielow?

Nie tak jest Tyrysuzu, nie otworzyło swych piękności przyrodzenie dla iednego ktorego człowieka, udzieli ich iwszyskim, wszytkich do ich ucześniństwa zaprasza. Nikomn nie zayrzy szczęśliwości; ale każdy swego jest sprawcą losu, co tylko ukontentowania posiada w swych dziełach, zmysły i imaginacya nasza sobie przywłaszczyc mogą. Te to są dwa dary Nieba, od których mieć możemy wszytko.

Prze-

Przekonay się tylko i myśl sobie, że i w tym stanie nie możesz znaleźć szczęśliwość, a pewnie ją znajdziesz. Nie jest ona ani do pewnych tylko osob, ani do iednego przywiązana miejsca, ale udzielna zarownie każdemu, iako powietrze. Nie mieszka na Tronach Krolow, ani w Pałacach tylko Panow. Zstępuje do chat ubogich, odwiedza samotnych mędrkow, i z niemi przebiega rozległość piękności przyrodzonych, obłapia pastera nad srebrną siedzącego krynica, idzie obok znuzonego pracą codzienną wieśniaka, iacno towarzyszy się z każdym. Samiżby bowiem bogacze, ktorych ty stan tak uwielbiasz szczęśliwemi bydz mieli? o iako by to było niesprawiedliwe niebo względem większej części stworzeń! jeżeli chcesz znaleźć szczęśliwość siedlisko, nie znajdziesz go pewnie w wyższości stanow, lub w pośród na pozor świetnych błaskow. Nie słusnością zaś jest, tego chcieć, czego nie potrzebuiesz, a czego nie chcesz. iako możesz sobie życzyć, a czego nie życzysz, iako się możesz troskać i wzdychać ku temu?

Rządzić się podług przyrodzenia wymierzonych prawideł, ktore naszych nam czynności są od nieba przepisany wzorem, nie ma nic nad to Tyrysuzu lepiej! dla czegoż nie idziemy za natory śladem, ktora zwykła na małym przedstawia? tworzymy sobie nowe chuci, ktorych nie zna profeta przyrodzenia, i narzekamy że Opatrzność zostawia nas w niemożności dogo-

dze-

dziecią naszym potrzebom. Możesz tyle pozwolić niebo ile może pragnąć stworzenie? Stworzenie które nie zna kresu żadnego w żądaniach swoich, i nie jest syte?

Z tym bez wątpienia na ten świat wydany jesteś warunkiem, iż życie pożyczasz tylko brałeś sposobem, które masz wrócić wkrótce. Czyż więcej bezrozumem nie jest, nazywać życie krótko-trwałe nędzkiem? albowiemśmiertelności się domagać po przeznaczeniu ludzkim, które naszą lepiankę z znikłej ułożył ziemi? nie możesz bez zbrodni nad to wyciągać więcej, co ci dało niebo, inaczej pokazałbyś się niesprawiedliwym i niewdzięcznym, za tego dla ciebie dary. Pracowitość zaś i odmienność rzeczy, nie jestże równym warunkiem życia, jako i śmierć? gdy o tem nie przeświadczonym byś nie możesz, dla czegoż więc tak niebaczny jesteś na stan twój na ziemi, i własną naturę? za coż przyuczyłeś się żądać i w swoich piąć się żądaniach. Nie jest to bogatym byś Tyrysuszu, posiadając w obfitości wszystko, co tylko mogło nasze zaspokoić chuci; do tego gdybyś był świata całego panem, mało ci było na nim przestawać. Ciałoby ci przyrodzenie, jako nienasyconym niegdys Grekom, dostarczyć nie mogło. Byś bogatym zaś, jest mało potrzebować, mało żądać. Nie zna niedostatku, kto ma dosyć. Chciwiec wiecznym będzie żebrakiem, Ucz się więc nie pragnąć tego posiadać, czego posiadanie nie

może zupełnie ukontentować. Następująca już nie wie godzina, żeś ty, co dopiero minęła, u stołu zasiadał Monarchy. Jeżeli głód potrzebuje pożywienia, będzie on wysmienitą nayprostszych pokarmów twych przypawą, jeżeli nie? do naywytworniejszych nie posunie się potraw. O jakoś biedny Tyrysuszu, jeżeli dla samego trofisz się brzucha! o co za nędzna szczęśliwość, jeżeli na tym tylko zależy, aby w dobrej go utrzymać tuszy! zwierzętom jest ona tylko właściwa, nie zaś rozumnym ludziom.

Zbierz zatem twe myśli w siebie, a ta ciębie częstka niech cię naywięcej zatrudnia, która jest nieśmiertelna. Kształć duszę poznaniem prawdy, myśl często, iż krótko jest nam wymierzone życie, dopełniaj twych nayusilniej obowiązków, bądź cnotliwym i mądrym, a dopiero poznasz, jako wśród braku dostatków ziemskich, byś można szczęśliwym, a mimo tego żadney na świecie szczęśliwości nie ma.

L I S T X.

Charytes do Arystodemonia.

Podobno Arystodemonie, próżno twój przyjaciel, zmiękczyć twoje chce serce, urażone ku daleczeńu własnemu, gdy córki prośba w przebieganiu ciebie bez-

skuteczną była. Mogęż bowiem tyle obiecywać sobie, aby umysł nie czuł na głos krwi i przyrodzenia, powolnym był na przyjaciela uwagi? lecz gdybym mógł sposobem jakim nakłonić cię, gdybym cnotliwej corce ktorey nie insza jest wina, tylko że w obraniu sobie kochanka, szła za skłonnością serca swego, i pociągami natury, i tobie kochanemu iey Oycu, i oboym nie-
szczęśliwym mógł przynieść spokojność, miałbym się za szczęśliwego równie, jak gdybym was szczęśliwemi uczynił. Doświadczę, czyli moją usilnością co nie wsko-
ram, będę wprowadzić na łos wasz utykiwał, ale będę wolny od zarzutów ktore moglbym sam sobie czynić, i powinienbym był o niedopełniony przyjacielstwa o-
bowiązek,

Oddaliłeś od siebie twoje dziecko i tak się, w twej surowości zawzięłeś, iż ani użalić się iey nie dozwala-
sz, Ktoby wierzył aby to mógł oyciec, oyciec tyle nie-
gdyś przywiązany? Arystodemonie wierzay mi, rzecz ta nie jest małej wagi! może być, iż pierwszy powstaia-
cego gniewu zapęd uniósł cię nazbyt, przemógł siły rozumu, że ow nie był wstanie sądenia o słuszności po-
stępek, do ktorego podwiodła cię gorliwość. Ale gdyś z pierwszego ochłonał zapalu, teraz zechciej z lepszą
swoy krok osądzić uwagą. Może być iżś doskonale rozmyślił, coś uczynił z tem wszystkimi: czyż się zape-
wnić możesz, iż własney rzeczy, co nader jest tru-
dno

dno, bezstronnym byłeś sędzią, wtakowey wątpliwo-
ści bezinteresowny, a rzetelny przyjaciel naylepszym
jest poradnikiem. Dozwol mi więc mówić przycielo-
wi do przyjaciela, wszak nas nie wzgląd żaden, tylko
wzajemność przychylności łączy. Nie miew za przy-
krą wzmiankę corki twoiey, i nie odrzucaj odezwy
przyciela, skoro iey dorozumiesz się zamiaru. Czyliż
zaś mogłobyś rozumieć, abym był zdolnym chcieć czy-
nić ci krzywdę daniem rady moiey? zdaiesz mi się być
przeświadczoneym o przyiacielstwa mego szczerości,
wyczytaj więc list ten cały, wszakże nie odbieram ci
wolności osądenia i postanowienia, iakobyś mniemał
lepiej. Czyli się obawiasz podobno takich znaleźć do-
wodów, na ktorebyś odpowiedzieć nie mógł. Nie
Arystodemonie, byłoby błędem nie chcieć w rzecz
wchodzić, i ią w swych rozważać dowodach, aby stąd
nie mógł wypaść rozmyslny sąd rozumu. Byłoby nay-
pewniejszym świadectwem, i że ma iakąś wadę twoy
postępek. Człowiek rozumny i baczny, na nic się nie
rozmyśli, nie ustanowi, aż przekonany rzeczy dowo-
dami. Nie chce on żadnego przedsięwziąć kroku, tyl-
ko o ktoregoby dobroci nie wątpił, a tego godnym są-
dzi przyjaźni, któryby ktemu był mu na pomocy.]

Czyliż kochany Arystodemonie nie mało wystawiasz
sobie przewinienia twej corki, nieprzepuszczonym
przestępstwem? nie, nazywaszli iey błędą zbrodnią?

ze złych ią zaiste sądzisz powodów. Bydź zatem, może żeś w sądzie o corce swej pobłądził, którey poślępek godnym kary zdał ci się; nie z tych uważany przyczyn, z których on prawdziwie wypływał, -- Ale tyle twej Oycowłkiej miłości, tyle dufam rozumowi, żeś był sprawiedliwym w tej mierze sędzią, iż z prawdziwych powodów; pozwałam nawet iż iey poślępek był tak naganny, tak niegodziwy, iako ci się bydź zdaie; z tem wszystkim mogę mówić, iż kara jest nazbyt surowa i przechodzi granice umiarkowania. Wielka jest zaiste obowiązność dzieci dla Ojca, iż od nich odebrali imię, majątek i życie. Ale to wszystko co po nich wyciąga wdzięczności, nie jest to samo posiadanie, imienia, majątku i życia z wszelkiego ogołocone użytku; mają nadto do szczęśliwości i okontentowania niejakie prawo, mają go i do potrzeb przynajmniej utrzymania życia. Wydanie na świat zostawionego bez pomocy człowieka; w stanie niespokojności, niebezpieczeństwa, niedostatku, nawet co do nieuchronnych potrzeb, tak dana będnie istność, ah czyżby miała kogo do wdzięczności pociągnąć? niewiem czyli się myślę w zdaniu moim, ale mamli wierzyć czućiu memu, stan tak biedny, nie bardzobym nad niebycie przekładał! trapić się żalem popełnionej winy ustawicznym bez nadziei prześlągania, żyć w pogardzie, nawet w najokropniejszym ucisku potrzeb odrzuconym od wszystkich, i od tych opuszczonym,

10d

od których iedynie wsparcia w przypadkach wszelkich zawisło się -- nad to coż okropniejszego wystać sobie możesz? życie więc pełne rozpaczy, któreś z potrzeb i spokojności wyzuł, możesz się nazwać darem, owszem nie ieśli karą raczey najsurowszą.

Nie myl się Aryfodemonie; dać drugiemu życie jest to obowiązać się do dania mu, na iake tylko możemy się zdobyć, pomocy, do utrzymania go przy tymże życiu: nic nas od tej nie może uwolnić powinności. Nayiawniejszym nawet zbrodniarzom, poki się ich zostawnie przy życiu, poty winniśmy im staranność, iakiey samo ich wyciąga przyrodzenie. Chceszli srodezy ukarać winę twej corki? -- nie; oycem iestęś, wiuieneś iey zatem swą pomoc, poki iey tylko będzie potrzebować. Ta jest konieczność twego obowiązku, luboby się przez zbrodnią swoją niegodną stała.

Takby zaiste każdy osądził, ktoby tylko podług powinności przyrodzonych, rozmawiał; lecz iak daleko więcej winniśmy ludziom podług prawa ludzkości? tać to ludzkość, tym nie każe nawet iasł swoich odmawiać, od których się urażonemi bydź zdaiemy. Ale czyżby Oyciec mógł chcieć własne dziecie ogołocić z pomocy wszelkiej, i tego ktoremu dał życie, zepchnąć w przepaść nędzy? ah! ieżeli tych których ślepota o upadek przyprawia, winniśmy obżalować nieszcześliwość

Nie jesteś i ty, wybac mi Arystodemonie wolny od tego zarzutu, luboś wolny od innych osobistych względów, boś mąż poczciwy. Upatrzone uszczęśliwienie twojej córki, więcej blasku powierzchownego, niż rzeczywistości mające, opanowało twe Oycowskie serce. Uczyniony dla córki wybór przyjaciela, którego nie należało dobre, zdało się obiecywać twej córce, wygodność, spokojność i ukojenie życia . . . Coż nie doświadczało tak dobremu . . . to szczególnie Arystodemonie, iż nie zdał się być twojej córce tak pięknym, jak tobie! mogłoby Klenikus młody, w szczęśliwym być z córką twoją związku, brakło im na wspólnej miłości; ale ten brak ważniejszy był, niż cała jego zamożność, na którą mało dba miłość. Zamysły twoje, nie były bez roztropnej uwagi czynione; ale w układzie ich, przepomniłeś uczuciów serca, od których sąd zawisł, mali postanowienie jakie być szczęśliwym.

Nie może więc zwać się prawdziwie szczęściem podany od ciebie córce związek: nie jest to szczęście które zdać nam się kto czynić, a my go nie mamy za takie. Mniemanie zaś nasze wewnętrzne nie da się przekonać. Ale gdy nas samych niebaczny wybór zawiodł, późno takim uznany, znośniej byłoby nam myśleć iż pobiłdaliśmy w obraniu, niżeli żeśmy cudzego błędu stali się ofiarą. Ktożby chciał się

podat

podawać na to, aby był przedrzutem narzekani nie-szczęśliwych? zważ więc gdyby córka twoja przez zamężcie nieszczęśliwą się uczynić miała, wolałabyś na ow czas? raczejby utykała na ciebie, i swój los przypisywała tobie? nie jestli lepiej z własnego obrania być nieszczęśliwym dopuścić, niżeli nieszczęśliwym uczynić?

Podstarzeliliśmy się Arystodemonie, krew nasza zimna jest już nadto, abyśmy o uczuciach miłosnych sądzić mogli; ale doświadczeń których nam dosyć podeśzje zdarzyło życie, wniesć dobrze możemy, iż panowanie miłości nad sercem zbyt jest wielkie, w młodości szczególnie w żywej ówey porze wieku. Ognia tego podniecie pierwszą w sercach założyła natura nie nagaona w swych dziełach, a palić się nim nie masz być wolno? wstydu jednak nie składając z czoła i uczciwości nie przełęcając granic, miłość zaiste pierwszym być powinna w kojarzeniu związków względem; bo ona wszystkie związki szczęśliwemi uczynić potrafi. Lecz chciałabyś miłość pociągać, pod władzę rozumu, która podlegać nie umie, toć jest isć przeciw natury popędowi. Ah! gdybyś z proźb twojej córki, zleżała, które przy nogach twoich wylała; z utrapienia które poniosła, z posłuszeństwem miłością walcząc, gdybyś z mow iey w których swoją wyniosła miłość, aby wolność obrania nprosiła sobie

gdybyś z tego wszystkiego poznał był iey miłości wielkość, przekonałbyś się, iak ofiarując swoją przyjaźń ukochanemu od siebie, przeciw twej woli wykroczył mało.

Tak iest Aryfiodemonie: błąd iey godzien odpuszczenia, niewinny iest w swym początku, ukarany iednak zbyt ostro -- słow minie staie cobym miał o twem z nią dzikim obeysciu się mowić, gdy na cnotę i miłosną tkliwość twej sobie corki wspomnę? serce łagodne, obyczajna skromność, przyjemna piękność, umysł wspauiały, wszelkie w niey połączyły ozdoby. Ah nie rozumiem przyjacielu, iakoś mógł Klimenę, ktorey cnoty ukontentowanie ci czyniły, owę lubotę twoją odmienić od siebie, o ilem razy winszował ci szczęścia, żeś takiej corki był! Oycem! iak zawsze twarzy twoiey pogodność wydawała szczerą radość na slyszane iey pochwały! a teraz owa ukochana, miła i skromna Klimena, z twej ogołocona pomocy, zamiast przywiązania ktorego warta, doznawać musi, zbyt przykrych gniewu oycowskiego skutkow! -- iia, że ktorym przyjaciel iey tylko, gdy ty Oyciec -- nie nie iestes przywiązany dla dzieci swych Oycem, urażonyś postępkiem twej corki, ktory na karę, ale nie na odrzucenie iey zasługiwał, pozwoliłeś na czas krotki więcej mocy nad sobą gniewowi niżeli miłości. Możesz, uczynisz, i darować iey musisz. Zniesiesz karę, która podobno nie więcej ią, iak ciebie trapi, bo kochasz!

Obym

Obym iey żal, strapienie się, rozpacz, a co nad te smutniejszego iest, i nędzę iey opisać ci mogli! wiem, wiem żeś mimo tego wszystkiego iest Oycem; nie możesz nie czuć losu corki twoiey, będziesz iży wylewał, ktore' pewnie zagaszą w tobie resztę giewu ieszcze tłącego.

Nie trzebaby ci więcej nad wypis iey listu treści, listu, o Aryfiodemonie; na zmoczonym iżami papierze zalane słowa, ledwie można było wyczytać! kartki przetartej i brudney znaleźony przypadkiem kawałek, zawierał smutne wyobrażenie iey żalosnego stanu. Ledwie doczytać mogli, cisnące się iży z oczu wzrok mi ćmiły. -- Natychmiast pobiegłem na miejsce, ktore wyrażała w liście, znalazłem iey nędzne mieszkanie w pobliskiey wiosce. Ah iakoż ci iey stan opisać potrafię? w biedney chatce, którą wiatr ze wszystkich stron przewiwał, od starości iuż na iedną pobylonęy stronę, spruchniałych drzew zaśypanej ułamkami, poszytey słomą, lecz która iuż od dawna porosła trawą, okno, była w ścianie wycięta dziura, nie mające szkieła, ale przeplatana trzaskami, przez ktoreby się dym z chałupy przedzierał, w takowey chatce, na wpol-zgniłym kłocu, przy leżącym na słomie chorym swym kochanku siedziała twoja corka; okryta od zimna gunią grubą płakała rzewnie -- ledwie ią poznał, aż oto zamiast przywitania, płakać zacząłem, i rozplakałem

TOM I.

I

się

się nad nią bardziej, Serce żał ścisnąć i usta nam zawari. Długo ani ona do mnie, ani ja do niej nie przemówiłem i słowa. -- O gdybys się był na ten czas anaydował, nie miałbym zaiste potrzeby mówienia do ciebie za nią! widok iey sam nędzy wzruszyłby naydziksze serce coż dopiero serce Oyca! -- podobno cię stan iey nie miękczy, podobno wyrazom moim nie daiesz wiary. Jle mogłem starałem się iey nędzy tulzyć, i wesprzeć niedostatki, oby iey własny Oyciec mógł się dać przebłagać! -- przynajmniey, przeczytaj cierpliwie list iey do ciebie, w którym wśród łez i wzdychania, żał rozpacz i uciśk córki twojej malował swe żalostne czucia. Może cię nędza córki twojej, może cię proźba przyjaciela zmiękczyć. Oyca nieszczęśliwej córki, daruj iey winę, i uczyni szczęśliwą?

L I S T X I.

Klimena do swego Oyca.

Jżeli upor serca moiego nie posłusznego woli twojej zasłużył na karę odrzucenia, jeżeli gniew Oyca. skazuje nieszczęśliwą córkę na tak stan nędzny z życiem samem tylko mający się skończyć, niech mi przynajmniey żądać wolno, abys karząc nie gniewał się. Tyle pociechy dla mnie w pośród niedostatku, w pośród smutku i utrapienia, ile mi przynieść może to za-

zape-

zapewnienie się, iż podałeś mnie na nędzę; abys ukarał tylko, a nie nienawidził. Ah patrz iako lejące się łzy z oczu zalewają pisanie moje! nie odrzucaj go jednak Oycze! czytaj żał, utrapienie, wzdychania twej córki, króć nędzę kochał! moy Oycze -- mogli użyć tego jeszcze nazwiska, tak szacownego, tak słodkiego dla mnie? czemuż nie. Natura mi cię za Oyca dała, a tak drogiego natury daru, ani czas ani przemoe żadna wydrzeć mi nie potrafi, bym nie miała mieć do ciebie prawa! -- tak jest! związki przyrodzone są święte i wieczne. O tem mnie przeświadczaią wewnętrzne serca uczucia, których żadna nie odmieni przeciwność, iedną są one w szczęściu, co i w rozpacz.

Niebo, które w mym postępku, żadney podobno nie znajduie winy, lubo nim ścigałam na siebie nie-
szczęśliwy gniew Oyca; niech mi będzie świadkiem, ile żał prawdziwy trapi serce moje. Żał nie ukojony, który mnie rozrzewnia w płaczu nieustannym, a którym iednak Oyciec przebłagać się nie daie. Ah możeszli zcierpieć, możeszli dopuścić, abym życie którym ci winna, traciła w nacisku potrzeb w udręczeniu z nędzy i żalu? proźnosz łzy wylewać, trapić się i smutkiem dozgonnym mam się niszczyć? życie dar twój, maż tylko być dla mnie karą? nie zmiękczysz że się na widok wycięzionej nędzą, zemdloney żalem wybladłej od trosk, szlochającej nieustannie narze-

kaniem i lamentami napełniającey okolice, czolgaia-
cey się na ziemi zlanej iey łzami, zalamującey ręce,
żebrzącey corki u Oycy darowania iey małej winy.
O iak bylam szczęśliwą niegdyś. Podchlebne, słodkie
i drogie imię kochanki, o iak mile łechtało me serce!
słodsze zaśle niż gdyby ie wymawiały usta zalotnicze.
ileż radości, ukontentowania, zlewaja na mnie miłość
Oycowska? co za uszczęśliwienie, gdyś mnie w szcze-
rości przywianzanego błogosławił sercem! gdyś ze mną
lubił rozmawiać mile! gdyś cię zwykła była bawić
rozkosznie, gdyś mnie swoją corką i ciebie moim na-
zywała, Oycem! -- pociechą wieku twoiego, dziedzicz-
ką wielkich nadziei, twoim bylam ukontentowaniem
i kochaniem. -- Nad to czegoż mi niedostawać mo-
gło?

Nic więcej nie żądałam! spokojność, ukontento-
wanie, wygodność życia, wszystko to czyniło mię szczę-
śliwą! o iakom daleko odpadła! przedemną i wokoło
mnie przepasć nędzy. Wszystko pełne okropności,
cokolwiek mnie otacza, a myśl przyszłości, gorzey
jeszcze! mnie trwoży. Ale niechay ci smutną nędzę
moją w właściwym odmaluję stanie, abys zobaczył,
czyliż już nie ukarana jest dosyć! Klito będzie świad-
czyć że nic więcej, ale mniej jeszcze wyrazić mogę,
niżeli w rzeczy samey cierpię. -- Klito ow dobroczyn-
ca opieka i obrona moja!

Mię-

Mieszkałam teraz w chacie poszytej słomą, grożącey
swym zawsze upadkiem, którą wiatr na wszystkieko-
łysze strony, przetworney zewsząd na słońce i zimno.
blocko w niey pokryte z wierzchu barłogiem, na kto-
rym leży mój wierny małżonek, wynędzniony choro-
bą, ale bardziej troskaniem się o mnie; wprzód utrzy-
mywał mnie ile mógł swem staraniem i pracą, iam
z mey dopomagała mu strony. Twardą ręk do pracy
nieprzywykłych robotą opędzaliśmy potrzeby życia,
lichem pożywieniem broniliśmy się od głodu. Leży
on teraz bez wygody najmniejszej, co, może sobie
najlepszego życzyć; jest śmierć wczesna. -- Oby ta
nam obojgu prędzsy nędzy przyniosła koniec! --
obok niego siedzę nieszczęśliwą małżonką, a corką
twoją; wlepiwszy weń oczy, które żalność topi w łzach
im więcej o mey nieszczęśliwości myślę, tem ją bar-
dziej czuję. Kryje on przedemną ból swoy i potrzeby,
ja swoje też przed nim, każde się z nas obawia, aby
jedno drugiemu nie powiększyło utrapienia i trosk;
westchnąć nawet, głośniej nie śmiem, bym nie doda-
ła rany sercu jego. Ale mimo tego dręczemy się wzai-
em i czujemy swe udrczenie. Możeż bytż stan nę-
dzniejszy i nieznośniejszy nad nasz? możeż kto
Oycze cierpieć więcej, iako gdy kochających się sama
trapi miłość, która miała bytż wszystkich szczęśliwość
źródłem, iako niedostatek wszech rzeczy, nieznoś-

607

suy nam czyni tych widok, bez których żyć niechcie-
liśmy.!

Ah czemuż byłam przedtem? mogłabym wcale o
tem zapomnieć, gdybym się nie mogła spodziewać, iż
przyjdzie kiedy mojej nędzy koniec! -- tak szczęśliwa
opływałam w wszelkie wygody życia, Oyciec mnie ko-
chał, ludzie szacowali, miałam wszystko bez starania
się, a teraz -- wszystko się spiknęło na udręczenie mo-
je! -- lecz nie żądam, nie, abym do przeszley wrocila
się szczęśliwości, byłoby to żądać wiele, będąc tak
nędzną, dosyć dla mnie mieć spokojność życia, i być
w stanie zaspokoienia potrzeb tylko nieuchronnych.
Nie wylamule się od cierpienia. Chętnie będę cierpieć
ponieważ zasłużyłam podobno na to. Nie chcę nic z
tego wszystkiego com posiadała, tylko powrotu do la-
ski Oycy, i ubogiego pożywienia. Ah jak mało to jest
w porównaniu tego, com była, ale jak wiele, wzglę-
dem tego, co jestem? zwałabym się szczęśliwą, gdybym
w jakim świecie, zakątku żyć mogła daleką od natrzą-
sania się ludzkiego, pewną twej tylko Oycze dla mnie
przychylności. Na ten czas żyłabym z ukontentowa-
niem z pracy rąk moich. Ręce moje nie wzdrygały
się naytwardszey wieśniaka roboty. Lżey wespół z
moim pracowałabym kochankiem. -- Ah nieszczęśli-
wy kochanku, przywiązanie moje ku tobie za tak wiel-
ką poczytano mi zbrodnią, iż niebo i świat nie jako

się

się złączyły na ukaranie moje! -- o naturo, naturo!
iakoż zdradziliśmy się za twym idąc pociągiem, który-
śmy za niewinny mieli? nie byliśmy tedy przeznacze-
ni dla siebie? toć nas zawiodł głos przyrodzenia we-
wnętrznego, który do naszych serc zdał się mówić, iż
twoje dla mnie, a moje jest utworzone dla ciebie?
czcze są więc owe iednoznaczne czucia, owe silne ie-
dne dusz do drugich skłonności? jest tedy winą, słu-
chać natury, gdy woła? o iako szczęśliwsze są zwie-
rzęta! które się wiążąc w pary nie znają przymusu!
nie znają owych dwóch nad sobą tyranów natchnienia
i rozumu, które w ustawicznej są walce! w ich zaś
wątpliwey walce pobłędzić, za coż ma być tak wiel-
kim przestępstwem? trzebaż było iść za rozumem, gdy
przemagała natchnienie natury?

Ah moy Oycze czuję, iż mnie samo uniewiania sa-
mnienie. Gdy roztrząsam postępek moy, spokojnie jest,
ilgdy szukam o coby mnie mogło strofować, o to tyl-
ko niekiedy i nadro łagodnie, żem się nieco pospie-
szyła. Jakożby strofowało, iakożby się srożyło i mści-
ło najmniejszego w tym razie błędn? -- ale iednak
żałuję ja, ah coż mówię? i ieszczebym się podobno
raz teyże dopuściła winy! -- nie gnieway się Oycze!
niech cię nie obraża, otwartość szczerą twej corki,
chceszli ją naylepiey ukarać? miłość ta jest karą dla
piey naywiększą -- byłaz tey godną -- niebo więc

224

natura przeznaczyła mnie do nieszczęśliwości w największym stopniu, bo i miłość moja jest taką,

Chcę się nakoniec wcale winną uznać, niechayby wszystko co byś mi wyświadczył, i taką było, ale pozwól mi jednak, abym się ci usprawiedliwiła. Jest i to pociechę dla nieszczęśliwych, gdy mogą rozumieć, iż nie wiele wykroczyli. Wiele na tem zależy, aby własny umysł dał nam świadectwo, o dobroci postępków naszych. Dwakroć nieszczęśliwy, który swą winą na los zły zasłużył. Wiesz iako Jokaścę upodobało serce moje, iako całe do niego przyłgnęło. Przeświadczony byłeś o jego cnotę - - ah to było jego wadą, iż był ubogim! - - wzgardziłeś nim, a iam go sobie już szczerze obraża. Miałamże kogo innego kochać? gdzież był inny, ktoregobym mogła? przyszedł, umówiony od nas dzień związku. Zebrałam, prosiłam z płaczem, ales się ty Oycze gniewał. Pierwszy zapęd iako nienagany same niech niebo sądzi! ledwie wzięła się ci wystawić przed oczy walkę serca mego, udrczenie, rozpacz - - równie wielką, iak teraz, tylko, iż iey nad to niedostatek powiększa. Nazwałeś mnie nie posłuszną, oddaliłeś mnie od oczu twoich pokibym się nie paktowała do woli twojej, a ia śmiercbym raczy poniosła, niżbym innego kochać miała. Coż więc po winnam była uczynić moy Oycze? serce nie zna musu i panowania; musiałam tedy rozpaczać. Nie mogłam

się

się nieszczęśliwą uczynić, iak przez związek z Kuryonem. Czulam to, i toż samo twierdzę w moim nieszczęściu, iakie byż może największe. Jak silna jest miłość, kogo ujęła w swe więzy, zerwać ich nie potrafi! wszystkiemu doświadczała, abym cię zmieknąć mogła była, a niedokazawszy udałam się do mego Jokaści. Rzuciłam się na łono jego, z kąd aby mnie moc żadna nie wyrwała, a potwarz nie znalazła do czernienia sławy mojej pochopu, dopuściliśmy miłości, aby nas świętą złączyła ręką.

O iakbym dopiero była szczęśliwą, gdybyś to złączenie się uznał prawym! wierzay mi moy Oycze; nie zawiodło mnie me serce, obiecując mi wiele w tym związku szczęśliwości; doznać ich w nędzy mojej nawet, nie brakuje mi tylko na łasce Oycy, z nią tak byłabym szczęśliwą, iak teraz jestem nędzną! - - mogłeś że moy oycze upatrywać co innego w dobraniu mi przyjaciela, iak uszczęśliwienia mojego? bo nieszczęśliwości mojej czyliż chcieć mogłeś! - - nie, a jeżeliś mi ją mimo twej woli zawierzał, niepowołność moja mogła być występna? jeżeliś zaś opacznie o mym losie zamyslał, cożem zawiniła, nie będąc ci powolną? Niebo nas do szczęśliwości utworzyło, a mogąż nas musieć ludzie, abyśmy przez obranie własne, nieszczęśliwemi się czynili? ale zamiar twój był Oycowski, myślałeś, iżbyś mnie szczęśliwą uczynił, przez związek

z Ku-

z Kuryonem. Lecz czemuż go tak me serce kochać nie mogło iak Jokaścę? chciałam, płakałam, ale nie nad to więcej na sercu wymusić nie mogłam dla Kuryona - - Jokaścę iednego kochało, do niego tęskniło. Czemu ci się więcej Oycze wymówić mogę? nie byłam posłuszna dla niesworności serca; żałuję iey i tem chcę cię przebłagać.

O gdyby jeszcze twoy umysł mógł się dać prozbą i łzami zmiekczyć! o ieżli serce twe Oycowskie, uznać cokolwiek krwi własney w swym dziecięciu! prześtań na tey karze, którą uciierpiała, wszakżem odpokutowała dość; teraz chciey przywrócić twą corkę, choć do cząstki małej dawney iey szczęśliwości. Dopuszcz mi u nog twoich żebrać darowania; niechay nie ginę w nędzy. Ratuy dwoie nieszczęśliwych nad brzegiem już stojących śmierci. O gdybyś ich zobaczył nędzę, ulitowałbyś się podobno, wyciśniona łza zapewniłaby mnie, mogę się odpuszczenia spodziewać; pozwol mi być szczęśliwą, nie już taką iakąś już uczynić chciał, lubo i tem podchlebia mi serce, ale tylko iaką być mogę.



LIST

L I S T XII.

Juniusz do Decyusza

z placu potyczki.

Zowego krwawego boiu mnie wprowadzie śmierć pościła żywym, ale iak okrutnym łosem? gdy tuż przy mnie moiego tEucharyusza obaliła na placu. Cios iego bardziey mnie niżeli własny boli; ah nie masz już Decyusza nie masz naysilniejszego nam przyjaciela, któregośmy tak mocno kochali! oplakuy więc śmierć najsilniejszego Młodzieńca, naysilniejszego przyjaciela, naysilniejszego Patryoty! poległ on obok mnie ofiarą własney Ojczyzny, poległ w pośrodku wielu niesfraszonych bohaterow, których krwią zarumienił się plac potyczki. Nadaremnie lzy nad iego wylewałem mogiłą, chcąc go moim nieiako wskrzesić /żałem. Dopelnienie wyroku rozstrzygło na zawsze cnotą i zgodnością dobrze uklecony nasz związek.

Coż jest trwałego? kiedy nawet niewinne przyjaźnie, owe szczęśliwości serca, obalać trefunek i mieszać może dziwaństwo ludzkie? iedno nieszczęśliwe mgnienie oka, gasi płomień czystey przyjaźni, ktorey pierwszą podniecię założyła natura. Wszystkie, naytkliwsze ukontentowania, iako szlachetne rokosze serca, iedną chwilą wieczną truc zwykłą goryczą, Ktorey utratą

tem

tem przykrzey dolega, im milsze byly w uczuciu, a są nienadgrodzonemi. Co zaś jeden chciwemu, albo dumnemu wydziiera, drugi mu z zyskiem wrocić może, ale utratę przyjaciela, co nadgrodzić potrafi i utracającemu go, co za pociecha może być sprawiedliwe otrzeć? utracę się ten albowiem, z którym nam tylko życie było miłe! już więcej zamknięte tego oko, które wspaniałey duszy szczere wyrażało uczucia, nie będzie swem uśmiechem nas bawiło skiniem? już więcej z spólnego obcowania serca nasze w rokoszney nie będą opływać słodczy; ani ufa tego mądrością i przyjemnością nauk swych nas nie będą zachwycać? postradał się w nim świat przykładu pocziwego człowieka, Oyczyzna gorliwego obywatela, przyjaciela, wiernego przyjaciela. O gdyby było Niebo ciąg tego nie przedłużyło życia, iakieby świetne jego cnoty wydały były światło ku podziwieniu współ-obywatelstwa? ale poległ wprzód; iako kwiat piękny, lubo niedokwitły, podcięty ręką robotnika, swoiey jednak nie tracąc przyjemney woni.

O prawy, cnotliwy, i wielkomyślny Patryoto, o zacy przyjacielu społeczności, oiemniej cię życie iak śmierć pełna chluby wystawia! wylałeś krew mężnie dla Oyczyzny i twych współ-braci. Upadając na boiu wdziałaś nieprzyjaciół pogiębionych dzielnością twoią, Oyczyznę zaś wspartą i zabezpieczoną w spokojności,

Ra-

Radość z obronionego Narodu, żal z utraconego wielkiego Obywatela, były nam dwoiakie wyciska. Ah drogo kupiona spokojności Obywatelów wszystkich z nieszczęśliwością niektórych. O ile szkody czuję w jego upadku? co mi ją nadgrodzi? ah Eucharyusza już nie ma!

Dopusć niech ci zgon jego bohaterski opiszę, poznasz go pewnie wielkim Rycerzem, ktoregoś znał tylko przyjacielem.

Ledwie dzień zawisłał, który tysiące miał pochłoniąć ludu, natychmiast mego Eucharyusza naprzód uściskać kwapiłem się. Znalazłem go w swym namiocie, na kolanach za zasłoną o pomyślność swey wojenney modlącego się wyprawy. Co tylko skończył, przystąpiłem do niego, i obłapiłszy się serdecznie. Ah co za ukontentowanie, rzekł dla mnie! szukać jużem cie umyślił! przeżyjemy jeszcze wspólnie tę godzinę ostatnią, którą tylko pewną mamy! ah! przyjacielu dziśsiay podobno dopełniony na mnie wyrok Nieba rozlaćzy nas na zawsze! tak wprawdzie przepędziliśmy dni życia naszego, iż nie mamy czego się obawiać w śmierci; owszem szlachetniejszey nie mogliśmy żądać, iak podjętey dla oyczyzny na placu wojennym. Jużem się do niey przysposobił, i jeżeli mam przeczuścu wewnętrznemu wierzyć, nie będę słońca tego już widział za chodu!.. Przyjacielu pożegnamy się, iako pewnie

2 ro-

z sobą rozstać się mający! zapatrujemy się na siebie jako na zwycięzców, i stawmy się w tej radości, którą odnieśliśmy, gdy będziemy niemi. Bądź zdrowszanny życie twoje, ile męstwo rozumne pozwala. - Obyśmy się razem potykali i żyli, albo - - przynajmniej nie! tyś potrzebniejszy światu, mnieby mało kto żałował! trzeba wesprzeć chwiejącą się Ojczyznę, trzeba iey pokoy krwią własną okupić.

W tem przycisnął mnie do swego serca, i poczęliśmy odtąd rozmawiać z płaczem. Przyszła zatem godzina potyczki, dano znak w trąby, oboz się cały wzruszył, gwar wielki i krzyk powstał, ucałowawszy się więc raz jeszcze ostatni, do swych udaliśmy się stanowisk.

Gęstej kurzawy wzbliające się tumany pod obłoki, zaćmiły nam Niebo, i zakryły nieprzyjaciół. Ledwie nam szczęk zbroi, koni tentent, i ięk ginących ludzi dał ich zbliżenie się słyszeć. Zaszliśmy im tedy na przeciw i krwawą zaczęliśmy rozprawę. Co za okropny śmierci widok! co za zgiełk i wrzawa! co za dziłość srożącego się oręża.

Niebo zwycięstwo sronie sprawiedliwszey przeznaczyło. Nieprzyjaciele nasi poczęli pierzchać. Zoczyłem szczęściem Eucharyusza, w samym zapale, jako ścigał za nieprzyjacielem, który wydarł był iego szwadronowi chorągiew, i tem przynajmniej chciał swę

powe-

powetować hańby. Jako lew młody roziuszony, przezierał wszystkie zastępy, żadnem się nie stworzył niebezpieczeństwem, aby był tylko odebrał zdobycz.

Widziałem daley jako nań skupiony hufiec nieprzyjaciół napadł, Zagrzany iego niebezpieczeństwem pobieglem mu na pomoc. Dopiął on wprowadzić swego zamysłu, odebrał zbrogzoną we krwi chorągiew, i nazad się z nią już cofnął; aż oto raz nieszczęśliwy! złączywszy świeże siły nieprzyjaciół uderzył nań mocno, i gdy się ow męźnie bronił, w piersi ugodzony padł na ziemię. Czym iego żołnierz słabiej, a nieprzyjaciół ośmielony żwawiej poczał nacierać. Tu śmierć wielu mych współ-braci posłała trupem.

Gniew zapalił we mnie odwagę; upadasz! zawołałem! - - ah bracia czyż nie widzicie? oto poległ nasz przyjaciel, waleczny rycerz! zemścimy się śmiercią iego i padamy z nim razem. Złączywszy się więc natarliśmy żywo na gęste nieprzyjaciół hufce; chciałem obok mego Eucharyusza poledz, zayrzał mi los tego szczęścia, wnet bowiem rozpedzony nieprzyjaciół nam placu i wygrancy ułapił.

Skoczyłem z konia abym był mego przyjaciela obłapił. Rzucił raz na mnie jeszcze konające już oko, i młną na przeciw mnie wyciągnął rękę. Umieram, rzekł cichym głosem, ale my jednak zwyciężamy! uściśkaj moich przyjaciół, i ostatnie im oddaj po-

gna-

ganie; toż westchnąwszy wyzionął cnotliwą duszę. Głowa na ziemię obwisała, chorągiew na ziemię upadła, a bladość śmiertelna lice mu powlekła.

Tak nasz umarł przyjaciel; wyobrażenie jego śmierci, zawsze tkwić mi w myśli, i stać przed oczyma będzie. O nieoszacowany Eucharyusie nie zapomnę o tobie nigdy! oblałem łzami twe zwłoki drogie, i zimnego już uściśkałem trupa, zapomniałem o sobie i o niebezpieczeństwie moich. Szukałem śmierci, ale próżno. Powinienem był pozostać, abym go opłakał, wraz z tobą.

Już tedy Decynszu utęsknione bez przyjaciela upływać nam muszą dni nasze, iezli nas obu Niebo kiedy rozłączy, o jak smutni ieden od drugiego oczekiwać pocieszenia będziemy. Będziemy się wzajem żałować i ciche łzy ocierać z oczu, które ukryćbyśmy chcieli. O jak samotni sami sobie zdawać się będziemy! iakiż ukontentowania rodzaj rozвесelić nas potrafi? piękność przyrodzenia, którą opiewał Eucharisz przyjemność pory, w której zwykł nas bawić, czyścić już nam więcej nie będzie rozrywki. Nie masz przyjaciela Eucharyusza, który nam wszystko przymilić potrafił.

Zadneyże więc pod Niebem nie masz stały lubo najszybszy przyjaźni? czas ie wszystko zerwy zrywa. Obala najmocniejsze zamki, wywraca trony.

Ale

Ale to byłoby znośnley gdyby szlachetnym cnoty, miłości i przyjaźni przepuszczał uczuciom. O synowie ziemi czyż nie ma dosyć trudów życie nasze, iż mu przyczyniacie ich więcej, i na nowe przykrości silicie się wynalazki? ileż razy kochany Decynszu, gdy nasze ieszcze posiedzenia uszczęśliwiał Eucharis, uty. Źliwaliśmy nad tak biednym rodzajem ludzkim, który nowe coraz trapienia siebie wynayduje sposoby! iak chroniliśmy się tych dusz nieprzyjaznych społeczeńściom ludzkim, którzy przepomnieli byli bydz się utworzonemi, aby ludzkością, przyjaźniem i miłością spólną zmniejszyli ciężar przykry życia. Niech będą uwlekłone prochy nawet owych przyjaciół ludzkości, którzy szczęśliwemi wynalazcami potrzebnych sztuk życiu byli; którzy porzuc pierwsi plugiem ostrym łono ziemi, nauczyli z niej wyprowadzać skarby do zasilenia głodu; którzy ludziom przeniesionym z dzikich borow, w plecionych chatach ukazali wygodniejszy mieszkanie; którzy zachwałosc pokromili prawami, a powszechną szczęśliwość posadzili na tronie. Ale przeciwnie oby zwłoki nauczycielow sztuki dręczenia i zabijania ludzi -- nie chcę iednak im złorzeczyć! nie mogę zaś nie złorzeczyć wojnom, ziemi nasykropioneyszemu na świecie.

O czegoż nie czule serce ludzkie na widok zasnętego trupem placu potyczki, po którym płyną krwi

TOM I.

K

Indz-

ludzkiej potoki, gdzie tułowy zabitych gnięją jeszcze żywych, lub wspo!-umarłych depczą, gdzie ranni siewem bydła! przywaleni, ięczą z ran odebranych bólu; gdzie nie jeden postradawszy członkow, radby życie utracić, nie jeden się z pod trupow swych znajomych lub przyjaciół dobywa, i po nich się czo!ga, innemu krew gorąca z żył pryska, innym na wierzch cisa! się wnętrzości, inny wo!a ratunku aby go bronić, inny aby go dobić, innemu mroz śmiertelny krew w żyłach ścina. Wszystko okropnym patrzącego przeraża strachem. Wszystko dzi!ką sro!ącego się człowieka nad człowiekiem scenę wystawia oc!om! nie mo!e na to naytwardsze nie wzroszyć się serce. Samo w nas wzdryga się przyrodzenie. Ledwobym uwierzył powieściom, iż człowiek na tak sro!ie odwa!ać się mo!e okrucieństwa, takich sam świadkiem byłem.

Takim był dzień dzisiejszy Decyusza! co za dzień? -- Tyrani! którzy krew rownych sobie stworzeń nie zmrużonym wytaczają okiem, mogą go między nazywankomitsze dni policzyć, i krwią nazwisko tego późney pamiętce zapisać, ale ludzkość radaby modz o nim zapomnieć. Wieczór się zbli!ający, który wątpliwosć naszej rozstrzygn! wygranej. a uciek!ącemu nieprzyjacielowi wygodził, zakrwawione teraz pole powleki smutnym pomrokiem. Słońce posępne zachodzi, i izy swe w rosie spuszcza nam obfitey. Czarna noc wreszcie pokry-

pokrywa wszystko, aby śmierć z strachem wspo!, na owych obszernych mog!a bawić polach.

Dr!ało mi serce, oczy we łzach stały, gdym smutny szuk!ając Eucharyusza mojego, przechadzał się ko!o trupow. O ileż z tych, którym słońce weszło wesolo, zachodzącego nie uyrzeli więcey, ileż już z innych i nieczu!ych le!ało, którzy nie ten sobie życia obiecywali koniec? widzia!em i!ako poważny Greczyn, którego włos srebrny krew zboczy!a, nieustraszonym męstwem po śmierci tchn!ał nawet. Był on wielu dzieci oycem, którzy nieukoieni w !a!o, o i!akoż będą oplakiwać sw!ą str!atę nienadgrodzoną niczem! osieroceni, narzek!ać będą na sw!ą nieszczęśliwość; ale daremnie, śmierć swoich z grobu nie wraca ofiar -- wszak gdyby mo!na z!aczy!bym i!zy mo!e z twem! na okup Eucharyusza! --

Ale nie my tylko szczegolnie tak nieszczęśliwem! i!esteśmy przyjaci!u Decyusza; którym sro!osć wojny wydar!a naymilsz!ą pocie!ę, nie i!edynie tak dobrze dla siebie by!ysmy wzajem utworzone dusze, których drogi śmierć zerwa!a i!związek. Gdziebyśkolwiek oko obroci!, znalaz!byś wszędzie przyjaci!a, mał!żonka, oyc!a, syn!a, kochank!a, widzia!byś o!o!oconych przyjaci!o!w, sieroty i wdowy, nieszczęsne matki z!amuiące ręce, i !alosnym narzekaniem napełniające powietrze. Bo gdzież niesposłoszy! zap!ał wojny? po-

Iowa niejako świata spłonęła od iey pożaru, miała zwalone stały się grobem obleżonych lub obleżeńców. Woioownikom brakło orężów, plugom rolników. Obszerne kraie, obrociła w bezładne stepy, zniszczyła prace krwawe wieśniaków, zniosła przepyszne sztuki i kosztowne dzieła, wszędzie okropne swej dzikości zostawiła ślady:

O nieludzki wypalazku wojny dla mnie pełen wstrętu, ileż cię nienawidzę! iakoż na twe wzdrygam się wspomnienie! spuściszony kraj oyczyłty, zwałcone najsświętsze cnoty i niewinności prawa, tyle zgubionych tysięcy ludzi, tyleż osieroconych, dla nasycenia niegodziwey iednego czleka wyniosłości, teć są twe właściwe skutki. Nie sytaś iż tak wielu z świata gładzisz, tych nawet, którym przepuściłaś, wędznym zostawiasz stanie. Co roczną, wieśniak zebrał pracą, by siebie, dom swoy i dobytek w zimowey wyżywił porze, w iedney zniszczyłaś chwili. Wydarłaś mu co on sam i co mu własni zdobyli przodkowie, co mogli milego i drogiego tylko posiadać. Ni lato go już ucieszy bogatem żniwem. Ni wiosna obfitych pracy owocow nadzieie; użyty nieprzezyrzane pola, które z potem czoła, niezliczonym zwyki był zasypywać zbożem; chwastem tylko zarosłe. A tak za wojną, drogosc, głod, sieroctwo, płacz, niewola, i nędza nieodstępny iść zwykły krokiem. Zadney nie zna ona świę-

świętości, iakoby, poki trwa zawiść między sobą dumnych Monarchew, zniesione były prawa Boskie, zgładzone uczucia ludzkości, iakoby naywyższy światem i niebem rządzić przestał. Kurzą się święte Kościoły, wywroczone ołtarze, na których cześć ludzie oddawali Stworcy, mnieysze, gdzie pobożność gromadziła ludzi, na bydlat obrocone staniowisko, gdzie modły i kadzidła błagały Boga; tam go okrucieństwo, niesprawiedliwość i zuchwała rozwiożność obraża. Oby przecie kiedy ludzie swej się wstydzili zaczęli dzikości! oby pomnieli iż nieugłaskane nawet zwierza, nad podobnym sobie nie srożą się rodzaiem! oby -

Ale Niebo wprawdzie! dotąd na te wyniosłości ludzkie i frogosci bezrozumney igrzysko zapatruię się z obojętnością, iako iedna część świata z drugą o mały kawałek ziemi, o swoje częstokroć przywidzenia się walczy. - Porażeni nieprzyjaciele zgromadzią swe niedobitki do nowey rzezi. Jedna potęga drugiey płatnych przyślawia zaboyców, i za złoto krew własnych przedaie poddanych. Zewszad odgłos trąb wojennych, zwalywa tłumy liczne ludu do boju, na krwawe ich morderstwa.

I mnie też tam zaisie własne pociąga przeznaczenie, abym za drogą Oyczyznę umierał, lub zwyciężał. - Ah kiedyż cię będę oglądał kochany Decyusz? podobne już nie w tem życiu! wprzód może być iż

Eu-

Eucharyusza niżeli ciebie nyrzę? tam nasze rozrzucane zwłoki spoczywać będą; niedopuszcza nawet wyrok aby nasze przynajmniej popioły, w jednymże grobie połączyły się raz ostatni. Bądź zdrow Decyuszu, wygląday twego przyjaciela powrotu, iako zwycięzcy, a z nim zaspokoienia się; albo jeżeli nie, to doniesienia, iż raz jeszcze za swą potykał się Oyczyznę i poległ, a obok Eucharyusza grobu oczekuje swego Decyuszu.

LIST XIII.

Aedon do Narcy/sy.

O jak miłe ukontentowanie, i zupełna jest radość łoba Narcyso! dla duszy czulej i cnotliwej, przebiegać myślą skutki przyrodzenia; i w jego się przeglądać dziełach! nie masz jaśnie szlachetniejszej i korystniejszej nad tę, zabawy. Kto się nią przyzwolicie zakrzęta, nie zna podłych zabiegów, zamysłów płochych, i próżnych zatrudnień, wzniosł się myślą nad chuć nierządną, wziętku sławy i rozkoszy. W umiętności to bowiem przyrodzeniem uczemy się poznawać prawdziwą wielkość i dobre, a nabywać cnoty i rozumu. Ta nas przeświadcza, że cokolwiek procz przyrodzenia gmin zadziwa i swym raz! blaskiem, warte nie jest szacunku i starania. Ta nam dała

czy-

czyłte wyobrażenia dobra, piękności zgodności i wielkości prawdziwej, przyucza bezstronnym zapatrywać się okiem, na owe świetności, które zachwycają innych i mamia. Co za wielki pociąg dla duszy tkliwej w przyjemnem, zgodnem i porządnem umiarkowaniu rzeczy przyrodzonych? za których idąc ona śladem pociąga pod wymiar słuszny swe napiętności, żądze i chuci, i równą przyrodzonej obyczajów ukształca piękność. Od dziwu tworzydeł przelatuje do Stworcy ich samego, a w nim silne znajduje powaby ukochania cnoty, samotnością płodną w dobre myśli lubi się bawić. Przepędza z ukontentowania i nie bez korzyści te chwile, które inni tak marnie trwonią. Cznie w tej zabawie miłą słodycz, życie w cichej spokojności, a więc żaden los napelnić ją goryczą, ani żadne troski niepokojem nabawić nie mogą.

Xięga to jest, która nam w żywych wyrazach daje czytać przymioty najwyższego; która iakoś wdzięcznie techce umysł, a nigdy nie nudzi. Tak użytecznie cię zabawną, gdym jeszcze za młodu znalazł, cóm w sercu moim uczuł, okryślić ci luba ty moja! nie umiem. Wolen od trudów szukałem Narcy/sy. W tem niespodzianie na okrytym zieloną murawą wzgorku, pod chłodnym skupionych drzew cieniem, napadłem na cię dumającą. Zwieszoną głowę wstrzymwała, bieluchną rączka, na giętej wsparta gałęzi.

Oczy

Oczy twoje żywe wlepione pasły się przylemnością gó-
kolicy; we łzach radosnych prawie pływały, każde
wzroku ruszenie zdało się wymawiać twe uczucia, któ-
re różność pieszczoney przyrodzonej piękności wzru-
szała. Już to wzniosłaś mokre ku niebu oczy, już to
je z lekka w koło siebie zwracała. A pierś czystą
nadymały wolne wzdychania wydobywające się przez
usta.

W takowem twem zamyśleniu się piękna Nar-
cyfso! ani postrzegłaś twego miłośnika, już będącego
przy tobie, mimo szeleśt, którym czynił przez gęstą
przedzierając się krzewinę. Stałem wryty, czas długi
przyglądając ci się nie czulej na to wszystko w owem
dumaniu. W twarzy twej zdało mi się iżem czytał
wyraźnie twoje uczucia i myśli. W tem wieczor pogo-
dny przyjemną swą porą nowe piękności i ukonten-
towania widoki ci stawił. Już i sam coraz więcej
postrzegać począłem pawabow w przyrodzeniu, któ-
rych nie znajdowałem w nim pierwej.

Przed nami bowiem rozlegała się błękitnym kwie-
ciem, różno kształtnie barwiona dolina, którą w koło
okrażały pagorki zielone i lasy. Biał wzrok wygo-
dnie po pestroney pol rozległości, aż do dalekich
granic, na których modre niebios obłoki wspierać się
zdawały. Tu drzewa i wzgorki, wesolą równinę mi-
łym ukrywały cieniem, tu poważny wieśniak znużo-

ny pracą powracał za pługiem do domu, tu konające
już słońce, złote na gorach rozpościerało promienie, w
których drzew wieischołki gorzały, tu w srebrnych
płokało się potokach, równo świetnym odbiatających
mo blaskiem. Całą nakoniec okolicę przyrodzenie we-
solym zdało się przymilać uśmiechem, a odbiatająca na
cie czerwoność zarzającego nieba, uowym twe lice u-
piękrzyła rumieńcem.

Przy nogach twoich wolnym płynący pędem z fa-
godnem szmerem pomrukiwał strumyczek, który zmił-
knawszy w pośrodk gęstej krzewiny, znowu szerszym
już wypadał korytem, i nie wielką swym oblewem
czynił wysepkę, różnym umaioną kwieciami, igrały na
iego łonie rokoszne łabędzie, śnieżnemi pluśkając
skrzydłami, pienity połyskującą się wodę - - - Czyż
mogłbym zaś opisać ci dostatecznie wszystkie piękno-
ści Narcyfso! ile czuło me tkliwe serce, i iak w mi-
łej rospływało się radości? żywo tknięte twej twa-
rzy, mimo zamyślenia się pełney uśmiechu, nęcącemi
do siebie wdziękami, każdą myśl twą, ledwiebym był
nie zgadnął, tak ie dobrze wyrażały oczy i czoło; ka-
żde uczucie piękności, ledwiebym był ci nie wytknął,
tak ie jasnie zewnętrzne tłumaczyły wzruszenia;
wszystkiem wzdychania rozumiał, tak ie otwarcie wy-
dawały piersi i usta.

Znam, to Narcyfso! iż rozum twój nie prześlać na
czekiem

czczem dziwieniu się widzialnych przedrzutów, gminu to płochego zapała; ale postrzega w piękności porządku różne skutki przyrodzenia, najwyższej mocy doskonałość, która najpodobniejszą swej własności cechą piętnuje swe dzieła. Szukał w każdej części rozum twój przyzwoitego zamiaru, a na tem wszystkim co widział, iako na takich wznosił się stopniach aby oglądał w nich najwyższą mądrość, a niby z cienia dochodził światła od którego on był rzucony. Czyż może być Narcyso nad tę zabawę godniejszą człowieka, a która jest z jego powinności? która umiejętność, przyrodzeniu, w użytku i obszerności wyrównać zdala? Zgłębiane i wyszperane do kresu być mogą inne, natura nigdy dosyć. Jej dzieł przeglądanie uważne łatwe jest, i w wymiar rozumu każdego, Jakimkolwiek widziana okiem, równem ukontentowaniem nasycić. Można być rozumnym bez zatapiania się w czeczach i gorno-myślnych bałamućwach; można być Filozofem, bez obszernej uczoneści, i żakostwa szkolnego. Świat uważać i jego widzieć dla to ma najwyższy do uszczęśliwienia, i oświecenia naszego. W ten sposób każdy człowiek Filozofem być powinien; gdyż tak krótko trwała ośnova życia jest naszego, iż ledwie snuć się zacznie, aż nawet się i zrywa.

Gdy w głąb się tych myśli zapuszczam Narcyso! użalę, iż Opatrzność nie tak nam ślisko, i nie ro-

wym

wnym wydziałem rozrządziła środki uszczęśliwienia się iako nam nasz wystawia rozum obcy w skutkach natury. Gdybyśmy się tylko przeświadczyć chcieli, co niewątpliwą jest prawdą, iż szukać szczęśliwości w tem, w czem iey nikt nigdy nie znalazł, jest szukać zawodnie i próżno. Gdybyśmy tylko wzięli na rozum, zgodność, piękność, i porządek dzieł przyrodzonych, mimo napełnienia się ukontentowaniem i radością, ah Narcyso iak szczęśliwemi byśmy się widzieli, w pośród nawet, niedostatku tych rzeczy, na których równie bezrozumne, iak zadawnione uprzedzenie swą zakładało szczęśliwość! nie szukajmy daley przykładu, iak w naszej samej spokojności i uczuciach. Jużemy się nauczyli, zdrożne chuci, na krótkiej trzymać wodzy, i ku prawej kierować, a za li che poczytać bagatele, czegośmy od płochy Bogini, (iak los ślepy nazywać zwykliśmy) otrzymać nie mogli. Wiem moja luba! że zbywa nam niekiedy, na tem, czego potrzebujemy ile ludzie. - O iak godni są ci pożalowania którzy czują takowy niedolatek! my iednak za szczęśliwych się mamy nad tych, którzy nie doznają tego braku, ale wszystko posiadają w obfitości. Ponieważ ci wszyscy są niewolnikami podłemi próżności i głupstwa. Zarówno ci którym brakuie, a czynią przytym z niespokojnością troskliwe zabiegi; iako i ci, którzy obfitują aż do zbytku

pro-

proźni są i nudni. Gdyż zarówno ci, mówię, nieszczęśliwemi są, a przeto zarówno obranemi z rozumu. Tak pierwsi iako i drudzy mogliby być sobie wzajem przykładem i dowodem, iż ani niedostatek nieszczęśliwemi, ani obfitość szczęśliwemi nie czyni. I na ten czas los ich niepomysłowy, jest karą ich głupstwa.

Tysiąc jest sposobow miła Narcyso, wyszydzenia nikczemney chciwości wziętku, ale dozwol, niech tylko w tych ci się tłumaczę, myślach, ktoremi się wglowie snują, a do ust się cisną.

Zapytałby się tu można chciwych na pieniądze łakomcow, na jaki koniec tak wielkie czynią zabiegi, tak znaczne zbierają summy, nie bez pracy i trosk? na co ich proszę chcą użyć? o jak godny śmiechu i żalu stan ich, prożne zaisie i nałpic nie przydatne są ich zbiory, czyz bowiem na to, tyle zbiera się pieniędzy, aby je przetyrać i do przeszley wrocić się nędzy, ale możnaż wierzyć, aby tak głupi zamysł rozumnych był ludzi? ten jest jednak w rzeczy samey, trwoni się wesoło, co się zbierało z niecierpliwością i niespokojnością. Chcieli tylko niedostatkom zabiegać, dostarczać nieuchronnym przyrodzeniu potrzebom? dosyć zawsze mieć się może, a nazbyt ma się często. Sumny zaś wielkie prożne są ku temu. Natura na małym przestaje, i aby nie nad to, ostrzega. We wszystkich

kich swoich dziełach, przeświadcza nas o tem widocznie, wktorych wymiarkowanych oszczędnie, i nawłos nie chybia wymiaru w liczbie, i wielkości. A według potrzeby i wyciągania jednych rzeczy, stosuje iakoś i ilość drugich. Moc każdą w świecie; moc inna ogranicza i bierze w kluby. Wszystko na koniec w pewny jest rozrządzony wymiar, iż gdyby ten był chyblony, caleby się wniwecz obróciło przyrodzenie. Tak zgodne umiarkowanie sił natury i stosowność jednych względem drugich części, wspiera dla wny i ogromny gmach świata. Coż zaś innego jeżeli nie natura podług prawideł Najwyższego, obszerne i nieograniczone ciała niebieskie, w porządku utrzymuje obrotach? co ie z sobą w działaniu łączy? co tyle krajow wspiera, wznosi? co czyni iż morza utrzymują rzeki, rzeki dają żywiol roślinom, rośliny zwierzętom, a to wszystko wreszcie służy ku pożytkowi człowieka.

Patrz tedy Narcyso, uważnie rozmyślne przyrodzenie, piękne nam daie nauki, i prawidła dobrego życia! lecz się zastanów łeszczę, czyli człowiek ow to mały świadek podobnemiz natury utrzymuje się prawidłami!

O jak daleko wyraźniej wybite łez prawdy tu znajdziesz! obciążony jest człowiek i różnemi narządzony skłonnościami; w błędną go one zapędzić mogą przepaść, skoro granice przestąpi. Ale przeto też

ma z wydziału natury opatizney światło rozumu, któreby mu prośłą skazywało drogę, a bez zablakania się przywodziło go ku kresowi. A zaś aby rozum pilniey swą zatrudniał się powinnościami, a wrodzoną miłość, któraby się użytku swego prawdziwego względem rządziła iedynie. Te dwa przymioty opatrzyła natura, aby nieiako swoy w powodowaniu człowieka pełniły obowiązek, kara owa prawie iest sama nie-szczęśliwość, zniszczenie i zguba człowieka, którą w wykroczeniu nad mierność znajduje dla siebie. Czyż jeden żarłok w zbytecznych śmierć połknął pokarmach? ile ich w grob nie wprawiły pijaństwa? coż bardziey skraca tylom dni życia, i tysiącznemi chorobami nabawia, jeżeli nie rozwiołość i lubieżność? tak iest, piękna Narcyso! gdybyśmy nawet nie dawali wiary dziełom przeszłym, których nam pamięć przodków zostawiły podania i opisy, o długim dawnych ludzi wieku, i dzielnych ich siłach, wnieść moglibyśmy byli łatwo toż samo, z prosteego i umiarkowanego ich życia sposobu.

Jakże więc w zbytku i obfitości będziemy szukać uszczęśliwienia swego? gdy natura brzydzi się tem zawsze, co iest nad to, i chciała, aby przestąpienie za granice mierności szkodziło zawsze ludziom? -- o iak próżno i nierozumnie uskarżać się zwykliśmy na wielość potrzeb naszych! roziemy ie tylko sobie i nie

zna-

znamy ich w rzeczy samey bo natura mało żąda i w pomierności ma dosyć. Chcieć zaś mieć i posiadać, czegoż niepotrzebujesz, co za szaleństwo! lecz nie masz nic łatwiejszego, iako pokazać na oczy ludziom, że uskarżania się ich na potrzeby, są przeciw rozumowi.

Nie nam zaiste z dobr szczęścia nie dostaie, nadto co pragnie natura, bo ta pragnie nie wiele. Zbytek zaś, nie tylko ma za nieprzydatny, ale i za szkodliwy. Nie przydatny iest, bo nie potrzebny; szkodliwy bo wyniszcza człowieka. Jeżeli masz nad to, możesz łatwo mieć mało, a to, z czego ladaco nasogocić i odiać nam może, potrafisz uszczęśliwić? -- nie rowny tych dobr dział między ludzi uczyniło niebo, nie przeto iednak iednych zdało się wznosić do szczęścia, którego odmowiło drugim. Wawrzyniec piie ze złota, w przepysznych mieszka gmachach, nawyminśnieszemi się karmi potrawami, stoły pod ciężarem drogich uginają się naczyń: -- coż mu z tego? wśródz rokosznych pałacow wielość przykrych troskow go poci, wśródz wzięcznego ston brzmienia wzdycha, nie spokojny, szuka wesołości niebaczoney, topiąc pamięć w pełnych puharach; przeciwnie proły wiesniak, grubym się napycha pokarmem, który smaczno głod mu przyprawił, ie i piie z glinianej skorupy, i coż mu to szkodzi? wposzytey słomą chacie, wesoł on sobie, znajduje ukontentowanie w słuchaniu świerczących

pta-

ptaków, i przeglądania natury; stan swoy pracowity słodzi ucieśnoscia, idąc za pługiem wdzięcznie prosto-
tą nuci trele. Nie żądamy nic więc nad to Narcyso-
moia, co potrzeba! szczupłe nasze pole dosyć jest wiel-
kie, gdy tyle dostarcza nam tylko owocow swych, ile
wyciąga zadosyć uczynienie naturze. Pracujemy, a
praca da nam zażyć smak czyniącego płodu; zdro-
wem i dobrmi siłami znosi się łatwo praca, pomier-
ność utrzymuje zdrowie i dobre siły. Nie wiele w
prawdzie do wyżywienia trzeba, szczęście zaś i ukon-
tentowanie w inny sposób niebo obmyśliło nam do-
statecznie. Używamy drogich darow natury każdego
dnia i godziny. - Zbieramy ich obfite żniwo. Ocu-
conych ze snu przyjemnym łak i pol umalonych od-
dechem niech orzeźwia poranek ocieplony powstają-
cym słońcem i swe zapalającym ognie! w skwarne
południu dają chłodek rozłożystych drzew cienia, lub
letni wzruszający wietrzyk przy szklano-zroczystem
zdroiu młodociane krzaczki; wieczor łagodny zaba-
wia nas, i przyjemną kwiatow wonią napelnia za-
pach. Tu się niech sama z nami złącza radość i w
przypatrywaniu się naturze, wesołe da przepędzać
chwile życia. A gdy zaś Narcyso! z tego zeydziemy
płacu, niech ukontentowanie do ostatniego nam towa-
rzyszy uściśnienia się, i nasze w grobie złoży szczę-
śliwości nadzieie. Mielili lub ciebie pierwey nieba wy-
roki snem wiecznym zamróżą, rozstałego z życiem,
w po-

w pomysłnym, niech umieści stanie, a osieroconemu
niech dopomaga pomysłnie prząść resztę życia osnowy.

L I S T XIV.

Andronik do Hermesa.

Cóż to ja słyszę? Hermesie! wzdychasz? ah!
czyż mogą wzdychać ludzie wielcy, którym świat slu-
ży? wszakże wzdychanie jeżeli się nie mylę, jest tyl-
ko językiem ludzi nędznych, i narzekania nie wydaia
się tylko w ustach ludzi nieszczęśliwych. Jakże? czyż
nie czyni cię ieszcze kontentym stan twoy, dostojność
i wziętość tak wielkie dary życia, któremi cię obsy-
pało szczęście, tyle się z tobą pieszczące? więc już nie
ma szczęśliwości na świecie, tylko w samem marze-
niu. Nie znać zaspokoienia, tylko w uroionych ży-
czeniach, wszystko to nie jest, tylko cieniem, za kto-
rym uganiamy się, a który przed nami ucieka. Tak
jako ow Tantalus chlepał zmykającą z przed ust sobie
wodę i prawie tonął, a nie mógł jednak ugasić pra-
gnienia. Czegoż się już spodziewać, i tak mam my-
ślić o chatach wieśniaczych, gdy w okazałych Pań-
skich pałacach wzdychania słyszę. Czegoż mam się
mówić spodziewać? podobno większego uspokojenia,
podobno tey szczęśliwości na ktorey Panom i ludziom
wielkim brakuie - - wzdychałeś, iż na wyższy stopień

TOM I.

L

fzczę-

fzczęscia wznieść się żądasz. - I jeszcze to żądanie daie się z nst twoich słyszeć: o nieba! kiedyż bydź szczęśliwym zacznę? oż otrzymałeś tweyniebaczoney prożby skutek: zabespieczyla ci go Opatrzność twej chęci. Czemuż więc jeszcze niespokoiny wzdychasz? i kiedyż prześlaniesz? czyż do tych czas tyle doświadczeń, zawodów złudzenia, czym one złote gory które szczęście na powietrzu ukazywało, a które gdy się ich dosłagać zdajesz, nikły w oka mgnieniu niepowinnyż były przekonać, że nie ma tam szczęśliwości gdzie iey szukasz? wierzay mi Hermesie, iż szukać gdziekolwiek uszczęśliwienia; nie zaś tylko w samej cnotie, iest oczekiwać iak mówią zbawienia wplekle, O! iak łatwo twoją żywą namiętność, niezbędną chuc, ktorey całą swą obfitością, szczęście nasycić nie mogło, obrócić użyteczniey ku chwale i cnotie mogłeś, i byłeś powinien, i iuż bylbyś do tych czas swe zaspokoienie znalazł; czyż zapomniałeś iuż bowiem czym iestes i iakim żyiesz koncem? przetrzety swe czoło, a zacznietey szlachetniey myśleć, wglądnietey w siebie, a uznasz, iż tak szczupłemi kres twoy obwarowała granicami Opatrzność. Nie iest śmierć koncem, ale owszem początkiem lepszego życia, które ma bydź prac i kupczenia naszego odpłatą. Nie mniemay aby nas ukrzywdzać cuota mogła, i być ku szkodzie, zakładając tak bliski i ichy kres ubiegania się naszego, nie trafne iednak nigdy. Nadto zboczyliśmy zai-

fio

fie, iezeli inną nie zaś cnoty iedynie zapędziliśmy się ścieszką. Przeto stae się, iż gdybyśmy iuż odbiedz mieli kresu cnoty, obłąkawszy się zoftaliśmy przed kresem, niedopelniwszy swej powinności. I będzietmyż zaś dziwić się, iż nigdy nie widzimy się w ślabie osiągnięcia zamiaru żądań naszych, a zatem ani w zaspokoieniu; minawszy się bowiem z celom naszym, otworzyło się nam pole nie mające końca, którym iuż trafić iakokolwiekbyśmy usiłowali, nie zdołam. Skoro kto się tym puścił biegiem rzadko w nimco znalazł pewnego. Jak wiele na tem zależy, umieć i kres sobie założyć i trafić do niego. Jak łatwo chybić go możemy, iesti go lub w niepewnym naznaczamy miejscu lub od prawdziwego zmylamy? bywa zaś tak, gdy zapęd chuci naszych nie kieruje przewodztwo rozumu, Podobniemy wcale do dzieci, które mniemają, iż Niebo leży i wspiera się na gorach, ponieważ tak się oczom bydź zdaje, że na nich iuż się świat kończy, gdyż wzrok nasz daley zasięgnąć nie może, i że łatwo byłoby na wierzch gory wyszedłszy, uchwycić rękami niebo. Wspinamy się na one wysokości, i wdarłszy się na szczyt gory, uznaiemy, że z tąd równie dalekie iest niebo, iak i z doliny. Z tem wszyskim, oszukania się nasze, nie czynią nas roztrośniejszemi, ani błędy ostrożniejszemi.

Dwa są osobliwiey bożyszcza, którym większa część świata niewolnicza hołduje, bogactwa i sława, Te

L 2

s3

są kresy, które sobie zatykać zwykliśmy w żądaniach. Cały rodzaj ludzki na dwie się w ubieganiu do nich podzielił części: Czi ie iako dobra najwyższe, w ich dostąpieniu myśli swe i starania wszystkie położył; tą płoną pasący się otuchą, iż ie osiągnąwszy znajdzie ukontentowanie i nasycenie, przecież i potem dusza łaknie. Chytre szalbierstwa i nieustanne zwodzenia tych bożyszcz, ktorými swych niewolników zdradzają, nie wielu ie jednak zmierzili ludziorom, iżby procz szczupłej liczby mężnych, wielu ie za mamiące uznać mieli. Gmin który nie zna tylko co widzi i czuje, i który zawsze więcej swemu krotkiemu wzrokowi wierzy, niż naukom Filozofow, gmin ten ludzi we wszystkich stanach znajdujący się trwa zawsze bałwochwalcą, dostatkow i sławy chęcią nieustannie ma zaprątnioną głowę, nie chce się poznać na swej zacności, ani kiedy udać się za cnotą, z powodu przynajmniej rokoszy, którą w czystych umysłach podnieca.

Z tak rożnych zaś ludzkie przyrodzenie złożone jest namiętności i żądy, iż są niektóre, co ani dostatkow obfitością, ani czczeniem zewnętrznem uspokojone być nie mogą. On związek między rodzicami i dziećmi, małżeństwem i przyjaćielstwem towarzyskiem zachodzący, który łączy miłości czystej ogniewa, iako i inne chuci, ani wielość złota, ani okazały prze-

przepych, ani blaś wielkości, nasycić nie może. Nie czule są one na te powaby. Bo czyż nie raz bywa, że wielka dusza, która się czołga po stopniach do Tronu, nudzi sobie w wspaniałej świetności; syta chwały, zadości iednak, i usycha od pragnienia spokojności ukrytego Filozofa, który współczestwie złąbą towarzyszką, albo rozumnym przyjacielem, używa bez zawisłości rokoszy, którą mu przynosi pocziwość życia. Nie ma on się czego obawiać, tylko aby nieutracił skarbu cnoty, nie żąda, tylko aby się cnotliwemu przyjacielowi podobiał. Przyjaźń u niego chwast, pocziwość skarbem. Co za bezrozum więc jest uganiać się za powiewającym wiatrem mniemania ludzkiego, i nędznym blaskiem złota, iakoby te wszystkim żądom ludzkim uczynić mogły zadosyć.

Tym czasem, cnota i nierozłączna iey towarzyszka prawdziwa umysłu spokojność, wielu przesądnym ludziorom zdaie się być nie powabne, za swą tylko idą oślep zmyślnością, i o uszczęśliwieniu podług występności swych chuci sądzą które nikczemnością zepsute, zdaia się być, iż niesposobne do cnoty. Tak iak ow żarłok, który widząc stoł potrawami zastawny, ledwoby ie wszystkie oczyma nie polkbał, a napchawszy się pierwszą iakąkolwiek, smak do innych lepszych stracił. Takowi przyzwyczajeni są szukać ciechy i szczęśliwości w mamiących siebie świetnościach.

ściach; przeto niesmaczna jest dla nich rośkosz cnoty, i bez żadney ponęty; równie iak skromny obiad Spartanśki zniewieszciałym Sybarytom.

O! iak ciężki los dla zawiedzionego w swej nadziei człowieka, który nakoniec przez tysiączne niebezpieczeństwa, i tysiączne podłości z nienadgodzoną szkodą czasu dostał czego żądał, w rozumieniu iż to go już uszczęśliwić miało! ale z tych dobr zdobytych ukontentowanie techtać może serce, nie zaś zaspokoić; podobne są do owych gorących soków, które zamiast ugaszania pragnienia, powiększają je bardziej.

Ktoż kiedy nad Xerxesa bogatszym był z ludzi? ale on był nędznym; gdyż ubogim w ową spokojność, która czyni szczęśliwych. Nie mogły mu iey udzielić, ani wojska bitne, ani potężne floty, ani nieokreślone skarby. Przeplacał wynalazki nowych uciech i zabaw w których czuć radości nie mógł. (i) Ktoraż doświerniejsza może być nędza, iako ta, która zawsze towarzyszy obfitości i zbytkom? która choć trapić bardziej może człowieka, iako ta, która w osiągnięciu zaspokoienia nie zna? która nic nie ominąwszy coby użyć miała w przyrodzeniu, musie się ieszcze do

(i) *Xerses opum & regionum ostentatione eximia, eo usque luxuria gaudebat, ut edito premium ei proponeret, qui novum voluptatis genus reperisset.* Val Max. lib. 9. cap. 1.

do lichoy sztuki uciekać wynalazków, aby w niej mieć mogła, czego żąda? iakożkolwiek zaś przemyślna i dowcipna byłaby, nigdy iednak w swoich wynalazkach nie potrafi wyrównać oszczędnym dostątkom natury, gdybyśmy tylko iey uciech używali z skromnością i nie wykraczali za granice potrzeby.

Myslimy, że dusza nasza nieśmiertelna, jest duchem; takowe zatym iey są żądze, a przeto zmysłowe wcale uciechy nie są dla iey nasycenia przydatne. Nie masz bowiem wcale żadnego pomiaru między niemi, i chuciami duszy. Nie mogą być użyte bez przymieszania iakie zawady, jeżeli przez rozum pierwey nie będą oczyszczone. Wśród bowiem tych źródeł wyrasta piołun który przyprawia goryczą czerpane z nich rośkoszy. A przecież jest tak zaślepiony człowiek, tak mało baczny, iż się poi nieustannie ową goryczą, i lubo z wszystkich czerpa źródeł, schnie iednak od pragnienia, i nigdy go nie ugasa. Zaspokoienie żądz, jest nieoszacowanym skarbem, którego cnotą tylko kupić można. Nie zdola go nabywać chciwiec sławy; iego występność, bodzie go zawsze. Nie zna inney szczęśliwości tylko w próżnym i nikczemnym blasku, i okazalych przepychach wielkości mniemanej, które on iako prawdziwe dobro życia ceni. Nie wytfawia on sobie szczęścia, tylko w wyobrażeniach wozów tryumfalnych, wieńców zwyciężkich, placów potyczek, orde.

orderow, miał obroconych w perzynę, i spustoszonych kraiow, w znakach ambicyi zwycięzców, i w zwyciężonych niewoli. Nie używa radości bez chelpienia i przechwałania, i ktoreby świetne promienie nie odbijały się na równie głupich dziwowidzach. Cała jego szczęśliwość jest być mianym za szczęśliwego, i dziwionym od nierozumnych ludzi.

Stan zaspokooney żądz nie znaiomy jest chciwym chwały. - Cezar był Panem Rzymu - coż miley jego chęć ugłaskać mogło? świat cały jeszcze nie wystarczał ku pkontentowaniu jego? małoż miał chwały iż był podbicielem świata, i Rzeczypospolitey, ludzi wielkich zwyciężcą? tak jest. Doznał czczości Cezar zamiaru swej żądz, i cikliwość swą z osiągnięney wielkości okazał w uczynionym niekiedy zapytaniu. - Jestże to już wszystko, czym być mogę? zapytanie zbyt niewczesne, i bezrozumne, a które nam jest dowodem, iż mało znał, iakoby były przeciwnie jego żądze, i iako była mamiąca wielkość, do ktorey on piał się, utworzywszy sobie do niej przez tysiąc bezprawio, gwałto, i morderstw drogę; darł się nakoniec po stosach trupow pobitych współ-obywatelow. Lecz w dopiętem na placu Farsalskim zamierzeniu swem, gdy nie znalazł czego pragnął, postanowił szukać szczęścia w dzikich knielach Sarmatów i Scytow. Coż potem jednak? tyle wieńcow zwyciężkich zer-

wale

wła mu śmierć zgłowy, i żądz Cezara zakończeniem był ow pugał, który mu w piersi wcisnęła ręka przyjaciela.

Przykład to jest Hermesie, ukazujący ci drogi zawod, ktoremu daia się oszukać, co swym hołdoia bżyszczom, a żądze bogactw i chwały podchlebnym cnoty pozorem bronia. Zwykli oni mowić, iż żądza szczegulney chwały, jest źródłem cnót wielu, do ktorych ta bywa mocnym pociągim. Nie przeczę, ale jednak to prawda, że i chcieć sławy, i staranne szukanie dosłatkow są nakształt gałązek, które iak prędko od korzenia cnoty oderwane będą, więdną zaraz i usychają. Są to owe strumyki, które jeżeli nie mają połączenia z źródłem cnoty, zanikną pewnie w stojącej kałuży. Może wprawdzie żądza czci wziąć na się płaszczyk cnoty, ale w nim zawsze poznana bywa łatwo; poty skromna wspaniała i dobra, poki wgląd pożytku wyciągał; iak prędko zaś okrucieństwa i zdrady potrzeba do dopięcia zamierzenia, wnet, ta namiętność źródłem się staie dzikich i nie ludzkich występko, niesprawiedliwości i złości, z tą łatwością, z iaką się pierwey cicha i wspaniała udawała.

Ale daymy to, iż bogactw i chwały w dobry na-
bywa się sposob. Jestże ktory Krol wolny od niespo-
koynych myśli? czyż straż, która go broni, wstrzy-
mać

mać potrafi czarne trofki, które do najsłabszych Pałacu Monarchy wdierały się tajników, i tam go dręcza? (k) - bo albo ohydatstwo buntownicze, które siły i oręż swe miało użyć na usługę i obronę Krola, obroci je przeciw niemuż i chwiejącym się zatrząśnie tronem, albo wiarolomny i niebezpieczny, wkroczy do kraju sąsiad, który z gruzów rozwalonego obcego Państwa swe wzmocnić zamyślił; albo powszechną klęską będzie grozić nędzą Królestwu, które zaratowania i wsparcia u Tronu szuka; albo śmierć oderwie od boku najmilszych Monarsze przyjaciół. Na to zaś wszystko, któryżby tak byt twardym potrafił Stoikiem, aby go nie obeszło, lub umiał przynajmniej udać się nieczułym? któryby w tak ważnych niebezpieczeństwach wesołą mógł grać osobę? któremu by w stanie tak różnych nieszczęść, żal się przez same nie przedzierał usta? Wielkie godności, cnot wielkich wyciągały, aby je sprawować przyzwolcie i z uszczęśliwieniem bliznich. Szukać chwały nie prawym sposobem, głupstwem jest także, i w owym stopniu, chcieć swej zaspokoienia chuci, na który ile razy wstąpiemy, wyrzucać nam będzie nasze przestępstwa.

(k) - - - *Neque consolariis
Summovet litor, miseris tumultus,
Mentis, & curas laqueata circum
Testa volantes.*

Hor., od. 16. l. 11.

stwa, ale nie mniej i to bezrozumem jest, dążyć, luboby dobrami środkami, do jakiej godności, a nie chcieć się zaś przybierać w cnoty, któreby nas iey uczyniły wartemi. Zamilczę zaś to, iż wszelki ku temu inny środek procz cnoty, jest złym i nieprzyzwoitym. Nie jest to jaczne urodzenie, ani mienie dobre, ani stan żaden, któryby nam prym dawać nad innych miał do wysokich dostojności, ale tylko zdatność potrzebna do pełnienia właściwych urzędowi powinności, i cnota prawdziwa nappewnie nas ma sposobić; naydowodnieysze posiada ten prawo kto wart jest. Wszakże nie mniej lichym, wzgardzonym i odsądzonym przez zdrowy rozum od godności wszelkiej jest podłego iako i wysokiego rodzaju głupiec.

W tak rzeczywistych i czytych zdaniach, przeładniey się moy Hermesie. W twem sercu szukay źródła ukontentowania, zewnątrz go nie znaydziesz, ani ci go sprawi nienasycona żądza czci próżney, odmieln przynajmniej zamierzenie. Jeżeli chwalebnie, i wspaniało-dumny, obszerne ci cnota prawdziwey wielkości otwiera pole, Wierzay mi iż człowiek tylko poczciwy dziedziczy istną chwałę i rzeczywistą. Tu swem zmierzay żądaniem, a zaspokoić go potrafiysz, i abyś inż więcej nie wzdychał, tego się iedynie naucez byt cnotliwym.

LIST XV.

Melidor do Themiry.

Odebrana od twego Melidora odezwa, przeraża cię pewnie młła Themiro! ale bądź iakoż zwykła, do brego serca, i nie roy sobie większego zatrwożenia, niżeli go ci smutne doniesienie czynić powinno. Na ten czas już, gdy w ostatniem pocałowaniu łgał u środkich ust, serce me uwięzione w twoim, mocniejszy swem biciem, coś mi okropnego wrożyło; gdy żyły gęste w pożegnaniu się naszym twe piękne lice skropiły, już na ten czas moją lubo! przeczuwałem, i zdały mi się one wieszczyc przeznaczone rozstanie się nasze. Na ten czas już moc iakaś skryta znająca rzeczy przyszłych zawistość, przez niewiadome szponiki zadrasnęła serce moje, iż odtąd w smutku nieustannym boleć musiało. Przeczuwanie nie było płonne. Zwroć nieco swą uwagę na pasmo udręczonego życia któreśmy w wspólnie, w miłości i złączeniu szczęśliwem uwili z ukontentowaniem, a mężnym umysłem, czytając donoszę; umieram. O! iak wesoło, poglądam moją Themiro z placu śmierci! żadne w innem uysciu nie małające miejsca wdychanie, nie dałoby się słyszeć z ust moich! spokojny umysł, całą myślą i chęcią, śpieszyłby do owego szczęśliwych stanu, podobnym zaisie

zaisie snem oko śmiertelne zawaribym, przenoszącego na przebieganie rokosznych pol owych, które mięszkaniem są dusz z ciała wyzuty, gdybym był ciebie nie zostawiał na ziemi! ale miłość ku Themirze nieugaszonym ogoiem w mym sercu tłącą, i tyle złotych nadziei szczęśliwego życia, trzymając przykutą duszę moją do świata, Inboby wszystkie inne zerwał więzy ziemskie. Nie bez łez przychodzi mi wynisć z placu życia, bo bez ciebie, Dzielę jeszcze me serce (ah Boże! daru słabey ludzkości) między tobą i niebem.

O iakomże cię serdecznie i niewymownie kochał zawsze! iakoż szczęśliwy byłem w zapewnieniu, iżem od ciebie wzajemnie był kochany! - ale dozwol, niechbym iezli mogę o upłynionej zapomniął szczęśliwości! owej rumianej twarzy, w której skromność i niewinność przemieszkowały zawsze, owych oczu, które wyrażały twe uczucia i myśli, niechbym mówię zapomniął żywego wyobrażenia, które mi wycisnęły na sercu twe wdzięki, i cnoty, abym siedł z radością za głosem wołającym mnie do lepszego życia. Niechciej mnie bliżkiego progom niebios, cofać do miłości ziemskiej, iakożkolwiek cnotliwa i rzetelna jesteś. Niechby mi spokojności mojej, żadne nie przerywały wdychania, co ie wyrusza z pod serca niewczesna miłość, któraby winna raczy powolne ręce składać przed

przed niebem. Wzdychania które oznaczają nasze przyłgnięcie do rzeczy znikomych, i upor niełaki, przeciwko wyrokowi przenosić się każącym do wieczności; podobno wyłęgłnemi są i niegodziwemi.

Co? niegodziwemi? nie zaśle. Umie się litować niebo nad naszą słabością! nie ktemu wzdycham, abym żądał powrotu do życia, i dłużej jego rokoszy używać pragnął. Jedne z nich po części będą mitowarzyszyć w wieczności, drugie zaś które w prochu pozostaną śmiertelnym, nie są warte abym do nich wzdychał. Ukontentowanie święte niewinnej duszy, które odnosi z uważania siebie, wewnętrzna spokojność, która z cnoty wypływa, przeświadczenie dobre i błogosławiona nadzieja, nie polegała razem z ciałem w grobie. Zwyciężając przemoc wszystko zajmującej śmierci, i idąc za duchem czystym wyzutym z ciała, którego śmierć wyswobodziwszy z więzów, puściła na wolność do swej Ojczyzny. Ah nie wzdycham miła Themiro, że mnie los srogi rozłączył już z tobą! wzdycham tylko, iż później niżli ja, masz zacząć być szczęśliwą, bo mój stan lepszym jest rzeczywiście, na taki czas przeciąg, niżeli twój. Wzdycham, że nie łatwo przestępne między życiem i śmiercią, owszem między niebem i ziemią granice; nasz rozdzielają związek. Nie wierzy połowo mej duszy?

ani

ani rozumiey zaś, aby słodkie czucia skłoney przyjaźni miała śmierć gładzić. Bo co samo przyzrodzenie w serce nasze wlało, Boskiem jest dziełem, a przeto trwałym zawsze. Pożar ten miłości wzajemney, który Bosstwo podnieciło w sercach naszych, mogli śmierć zagasić? przyrzekam, że taż moc, która przerwała dobre połączonego związku ogniwa, silniey ie znowu złączy, w jednym nas umieszczając stanie. Świętszym i czystszy płomieniem serca nasze, bo bez zawady zwłokow śmiertelnych, gorąc będą. Dotąd iuba! dotąd miłość swych najwyborniejszych powabow, dawała niebo nam tylko na ziemi zakosztować słodczy. w przyszłym życiu paść nią nas obficie będzie. Iskra też w czystym nieba powietrzu wolniey i piękniejszych wybuchnie płomieniach. Ja już zaczynam miłem hojniey napełniać się ukontentowaniem. Zaczynam już czuć Themiro, jako nasza ta miłość uszczęśliwiać nas będzie. I iakże? niemałli wzdychać, abym zupełney używał rokoszy? będzie to zbrodnia na wnięściu do Nieba obeyrzyć się, iż tak rzekę. nazad i tęsknić sobie bez duszy przeznaczoney dla mnie z wyrokow.

Ah! czyż niepowinienbym był rozrzewnić się płaczem, co go wyciska serce litosne i tkliwe? nad tą, która tyle umartwień poniosła w ciągu życia, tyle też wylała, tyle niebespieczeństw i trudności przekonała?

Ja

Ja -- który lepiej na schyłku dni moich sądzić o życiu i śmierci mogę, niżeli ona? która jeszcze czekać musi ostatniego mgnienia oka, aby te zdania poigła, których iey zaemiony rozum odkryć i oświecić nie może; tey to reszty chwili co najwaleńszym jest nauczycielem życia? zdania, rzekłem, których iey wyłożyć żaden żyjący nie potrafi? o jako odmiennym na ten czas całej widok pokaże się ziemi? uyrzy w tem wszystkiem, na drugi brzeg spokojniejszego przenoszący się życia, czczość rzeczy mienionych, a przyszłości szczęśliwość. Uyrzy, a razem żałować będzie żyjących, oplakujących iego wynoszenie się z ciała. Widzi on przed sobą, pełną wytworney rokoszy okolicę do której duch iego śpieszy, a za sobą pełną trwogi knięię, którą porzuca. W niej zaś żądania nigdy niezaspokojone duszy, zamysły próżne i nieskuteczne, użycie świata sprawujące tęsknotę, lęklivość, troski nieznosne dręczące umysł, nadzieie zawodne prace i zabiegi nienadgrozdzone, nigdy w tym się przecie niekonczące kresie. I gdy mnie zastanawiają niebezpieczeństwa, ktorými zewsząd, obsaczona jest ścieżka życia naszego; tylu przypadkom podległa, godnym politowania zda mi się być stan żyjących, a zatem i twoy. Ah! nieba użnać, iż los naysympatniejszy jest tych, ktorým krotkie pole wyznaczysię do zawodu?

Luba

Luba Themiro, czy twoie podobno rozplyną się we łzach! będziesz może na rzędy Opatrzności narzekać, która mnie od twego odrywa serca, ktorę tym razem ciężkim włtroś przeszycie, krwią się zaleie. Sarniesz podobno przeciw nieuchybmemu przeznaczeniu, widząc twe spełzienie nadzieie -- ale nie czyni proszę tego -- żal twoy niech cię nie zaślepie. Lepiej w tey mierze wzrok umierających przegląda nad tych, ktorých zostawia przy życiu we łzach; nateżala oni swe oczy pełne nadziei i ptegnienia, na plac wieczności, na ktorým pierwszy raz w swej właściwej maia się stawieć osobie, a uznala dopiero, iak podla i pracowita grali na tym świecie rolę. Widzą tam z nayszczęśliwszych mianych, zalewających się łzami. Słyszą wzdychania, lubo się o złote tłumące obicia, Zapatrują się z żalem, iako złość, zdrada, niesprawiedliwość i nieprzyjaźń, prześlądnią cnotliwych. Posirzegala z zadumieniem, ile niebezpieczeństw grozi niewinnym; ile ponętow do zbrodni, zawodow do cnoty. Dopiero tu rozeznować poczynala granice, między występkiem i cnotą, między kłamstwem i prawdą, które tak zawikłane i nieznaczne zdały się gdy rozum ćmiły przesady życia. Tu się im odkryie, iak często oni sami i ich przyiaciele postępując wąską ścieżką cnoty, przeważali się na prawą lub lewą. O! iak wesolo widzą przed sobą, dobieżany kres życia, w



którym, czego by sobie życzeń mogli, znajdowali tak mało, wie zaś czego się mieli obawiać!

O! gdyby ci to ziściły Nieba, cnotliwa Themiro! gdybyć przynajmniej na jedno mgnienie oka pozwoliły światła tego w życiu, (śmierci tobie bowiem czyż mogę życzyć? twoją ci godzinę roztropność naleyplej zapowie) gdyby ci dały zwrócić wzrok czyśty, na ten brzeg życia, na którym teraz stoję, iakżebyś go dopiero odwróciła od rzeczy niniejszych, a natężyła z upragnieniem ku spokojnej wieczności, z ktorej na ten czas na pół zdjęta uyrzysz zastonę. Nie umierających więc, ale raczej żyjących oplakuj moja Themiro! krok ostatni z życia jest pierwszym do nieba. Nie jest to upaść w głębią przepaści, i w wieczną noc ciemności, jest to unieść się lotem do górnego życia. Człowiek pod słońcem zrodzony, wyższego okręgu przyszły obywatel, rowiennik duchów, jest tylko na pół żyjącym, i niedokonanym jest lepianką, aż do osiągnięcia ostatniego kresu, do którego utworzony jest; wykluwa się on na to nie zupełnie życie, ledwie się zna i zostaje sam sobie tajemnicą; jest na pół duchem, na pół zaś owadem, poki się nie wydobydzie do nieśmiertelności, ziemskie z siebie zrzuciwszy zwłoki: iako robak pierwsze swe zakończywszy życie, gdy się w prochu po ziemi czołgał wydobywszy się z łożyska mieszkania swego, które zawsze z

sobą

sobą razem nosił, wznosi się skrzydłami do góry, i iak naywyżey buja. Toż my będziemy umieraniem nazywać, a coż nazwiemy życiem? to pierwsze prawie mignienie się na świecie, w którym tak mało mogła okazać się dusza? ziemiaż jest polem sprawowania się naszego, tak szczupło ograniczona, gdzie nieśmiertelna znaczniejsza część człowieka, co do wielu swych sił i własności bezczynną zostaje? i toż zowiemy umierać? coż tedy będzie śmierć Themiro? ten pewnie początek prawdziwego życia wyrwanie się z kajdan ciała i ziemi na wolność duchów? to przerodzenia się nie iako z robaka w Aniola? tu wszystkie z przed oczu naszych spadają zasłony! cały odmłodzony człowiek, nie jest tylko samem uczuciem i szczerą myślą. Poty mylnie nadzieie, trapiące troski, odrzucone żądania, ustawiczna niespokojność, odtąd pewnością szczegóła karmić się pocznie człowiek. Tu dopiero poznajemy iasnie dla czegośmy bez przestannie wzdychali pragnęli i spodziewali się, a przecie rzecz żadna chuci i nadziei naszych tu nie potrafiła zaspokoić i nasycić. Dowód to jest przekonywający nas o nieśmiertelności dusz naszych, i że gdybyśmy nawet od teyże chwili, w ktorej ta kula ziemna, z łona niczego wyprowadzona ręką Naywyższego została, ciągnęli dni życia naszego aż do czasu, w którym taż do przeszlego się stanu wroci, cały ow wiek krótkim byłby, do

M 2

zaspo-

zaspokoienia żądy nieśmiertelney istności. Nikną tam ziemskie troski, iako ciemność na blask wznieconego światła.

Czyż więc tak szczęśliwą opłakujemy w stanie uśmieraiących odmianę? o iak bez przyczyny miła Themiro toczą się łzy z oczu naszych? iakoż nasza, iż tak rzeke dziecinność w żałowaniu nieboszczyków, wzrusza politowanie w duchach wyższych, gdy ci słyszają płacz i wzdychania nasze; iakobyśmy ich chcieli nazad do życia przywrócić! gdy widzą pogrzeby bydź nasze pełne smutku płaczu i rozpacz! żałować bowiem umieraiących, aby cofnąć dopełniający się na nich wyrok śmierci; rzeczą jest niepodobną i próżną, żałować przeto, iż do szczęśliwego przenoszą się życia, jest nierozumem.

Coż cię moja rozrzewnia Themiro! - - to pewnie żeś mię utraciła? ah bynajmniej - - nieutraciła mnie zaiste przeznaczona mi dusza! bo czyliż nieba dla tego tak zgodne w serca nasze wlały uczucia, wznieciły wspólney miłości ogień, natchnęły umysł nasz równą moralney piękności żądzą, radością tkliwą z doskonałości naszych, i tą tak cnotliwą chęcią przykładania się zobopólnego do uszczęśliwienia dusz naszych, ile te bydź szczęśliwemi mogą, i powinni, aby to wszystko zgładziła smutna śmierci chwila? - - na dopełnieniu żądań szczęśliwość zależy. Duchy żądać mogą - - Twoją zaś kochankę szczęśliwość jest naywię-

kszem

kszem upragnieniem moim. Uściskam, uściskam cię zaiste serdecznie na tych rokosznych polach po nie długiej chwili, gdy przyidzie twego rozstania się z życiem godzina; tu dopiero złączemy się doskonałej i ziednoczymy związek nierozrywany żadną troską i boiaźnią. O iako daleko ściśley tam się kochać będziemy dzielnością sił wszystkich nieśmiertelney duszy, bez słabości owych, które w naypomysłniejszym życiu ekliwość do radości mieszały, gdy ukontentowania i uczucia nasze iasniey językiem duchów tłumaczyć sobie będziemy, gdy w odkrytych doskonałościach podobać się wzajem, i dziwić się radośnie będziemy uszczęśliwieniu naszemu trwałemu zawsze. Nie wymownie na ten czas będziemy się kochać.

Ale czas który nas w rozdzieleniu trzymać ieszcze będzie, bardziej sporym mnie podobno, niż tobie uplynie pędem. Będziesz sobie tęsknić smutna; dni które żyć musisz bezemnie, krotką mnie chwilą, ale tobie długim wiekiem się bydź dadzą. Zapłaczesz częstokroć, i wzdychać będziesz do Melidora Themiro, ale on czyliż, bez żadney powłoki duchem, a niewidzianym przeto, stanie tuż przy tobie. Dufam bowiem, że memu kwoli ku tobie przywiązaniu, stozem bydź mi twoim dozwoli Tworca. Na ten czas będziesz mnie miała wszędzie z sobą, nie odstępuiącego od ciebie ani na krok jeden, miłym życia społecznikiem

kciem, widzem czynności twoich, przytomnym nawet, gdy naybardziej samą będziesz się być rozumiała pod cieniem wiakim zadumawszy się zakątku. Będę tam myśl twoją każdą i uczucie czytał z twarzy. Lzę każdą, która po twoich rumianych popłynie licach, i westchnienie każde, które pierś twą pulchną nadmie, w swem właściwem będę rozumiał znaczeniu. Ah co za pełne ukontentowania zadziwienie widzieć cię słonym oczow zalaną zdroiem, mdle do nieba wznoszącą ręce i padłą na kolana w nabożnych zachwyconą modłach! tam bądź pewna luba Themiro, że wyzuty z ciała przyjaciel, obok przy tobie stoi, że gdy czcisz i swemi owielbiasz Nawyższego sprawami, lub wspa-
niałem cnot ćwiczeniem zdobisz godziny życia, bądź mówię pewną, że cię na ten czas Melidor twój, nie wypowiedzianie kocha, a Abiolowie, najmniejszą taką chwilę w księgach wieczności zapisują złotem.

Będę ja cię zaiste śliczną duszo, w każdym pilnował kroku! ale jednak ileż się obawiam, gdy myślę jak wiele nad tobą złych wisi przypadków? trwożę się, aby podły zalotnik, który się koło ciebie czołgał będzie, chytremi cię na lep niebezpieczney przyjaźni nie przyłudzil ponętami: aby chcąc niby twój ci rozzerwać smutek, serca twego ziemską nie skaził żądzą. Ci to bowiem nędzni nikczemnicy w bezwstydnem zwycięstwie niewinności, swej zwykli szukać chwały,
[nie

piezdołni ani co szlachetnie zamyśleć, ani co cnotliwie udzielać. Ah kochanko! gdybyś miała kiedy dopuścić aby nieczyłem ucałowaniem miłość ziemską zgwałciła twe usta, które poświęcone chciałem mieć nabożnym modłom, cnotcie, prawdzie, niewinności i potrzebie, gdybyś kiedy miała dać miejsce w twej duszy miłośnikom podeyrzanym. - Ale bynajmniej - wybacz zbyt podobno trokklwey mey ku tobie przychylności względem twych powodzeń, wiem wprawdzie, iż jeszcze śmiertelnik który może być szczęśliwy przyjaźnią, pamiętaj jednak, abyś nią pierwszego przyjaciela twego nie zasmuciła. Nie mniemay aby duchy miały się uwodzić zazdrością. Ta namiętność, źródło niespokojności, w stanie szczęśliwym nie ma miejsca, ale pod ziemskim pozostaje prochem, Mogą i kochać się wzajemnie w rzeczy samey duszę tu nasze, ale bez przymieszania występności; i miłość ta obszerna daleko w swych granicach ubeymuje wszystko.

Chceszli rzetelnego i pocztwego znaleźć, szukaj w liczbie takich, ktoregoby duszą tak była cnotliwa iak twoja, i któryby iedneż co i ty miał uczucia, i skłonności przyrodzenia. Takowy będzie wart twe-
go przywiązania, Łatwiej zaś i smutek na ten czas zniesiesz, gdy utraconego przez śmierć iednego przyjaciela, w inney go znaydziesz poaci. W takowey
przy-

przyjaźni żywiąc niewinnych rokoszy, będziesz bezpieczniey przeciw zdradliwym miłostek żyła powabom. Ani więc sądzić tak powinnaś, iż gdy niespokojności pierwsze serca twego, słodką czułością ku niemu miłości napełniać będziesz, i swą ku komu obrocisz przyjaźń, staniesz się niewierną pierwszemu. Nie Themiro! twa ziemka piękność w przyjemnych zawsze kwitnie wdziękach dla ziemskiego miłośnika, ani są tak w niebie szczuple przyjaćielstwa i miłości związki, by dwóch tylko mogły, iako się na ziemi dzieje, iednoczyć i złączać. Owszēm z jakim ukontentowaniem i rokoszą będę się zapatrywał na tak szczęśliwą miłość, gdy wasze niewinne dusze, będą sobie udzielać wzajem okrasę cnoty? iako błagać będę Najwyższego, aby dni upomyslał życia waszego, ile tylko dni śmiertelników być mogą szczęśliwe,

Jeżeli zaś o żadnym nie zamyślasz związku, aleś całe serce w dawnym utkwila przyjacielu, dufam, iż jeżeli nie pamięć na mnie, to czas przynajmniej, twój ukoi smutek. I abyś go znosiła łatwiej, sam ci ja ku pomocy będę. Często tonące we łzach oko, pogodność przyziemnej osuszy pory, i żalobne na myśle wyobrażenia, zgładzi wesołość widoków niebieskich; wieczor zemdlała dumaniem; swą orzeźwi cię wonią, a sen cichym za tobą śnąwszy lotem zamknie

two

twoje zapłakane powieki, i miłych widowisk marzeniem bawić się będzie. Nie ziemskie już, ale po tych szczęśliwych, na które ja się przenoszę świetne i rokoszne stawie ci obrazy. Na ten czas poglądać z ukontentowaniem będę, iako twoje lice paląc róży płomieniem, iako twarz twoja przymilne czynić uśmiechy, i iako w migach naksztalt twoje będziesz wyrażać zachwycenia. Albo iako śmiertelnik ukazę ci się, serdecznie cię obłapię, tam o cnotcie, niebie i nieśmiertelności będziem wspólne prowadzić rozmowy. Takowych bowiem ukazowań się niebo pozwala duchom, dla zasmuconych ludzi pocieszenia, wzmocnienia ich cnoty, i przysposobienia do wyjścia z życia na wieczności.

Tak więc będę zawsze z tobą razem w samej nawet śmierci, która ściślejesz nas złączyć może. W tym czasie, gdy już wiecznym snem oczy zawiarać będziesz, podam ci wszystkie pobudki radości, i dobrej nadziei z Religii Chrześcian, i w ostatnim westchnieniu twoim przyjmę z ciała duch czysty, i do nieba mu będę przewodzą. Co za miłość! iak pełne ono widzenie wesela i zadziwienia będzie, gdy po krótkiej rodzenia się chwili, znowu się razem zobaczymy! nie będzie tam przyjaźni nasza znała granic czasu, bo już go tam więcej nie zna, żadnych też, tylko które wymusza radość, nie będzie tam żadnego nie

do-

dopełnionego życzenia, żadney nieufkutecznionej żądzy, żadney siły duszy nie zażyty.

Jakom się daleko uniosł w wyobrażeniu żywym pędzłem życia, i śmierci stanu, abyś się mym nie trapiła przypadkiem, te uwagi otrą ły z twych oczu, i wypogodzą zachmurzone czoło; pewność szczęśliwego przyszłości losu, wzmocni duszę twoją, i podniesie ją obciążoną ciężarem trosk ziemskich; poznasz ztąd iak lichem to wszystko jest, cobykolwiek procz cnoty, mogła na ziemi utracić, i nie wartym wdychania i uczucia; iako zaczniejszą jesteś niżbyś mogła znaleźć, uszczęśliwienie na tak szczupło ograniczonej ziemi.

Już, inż wnet tam się być spodziewam, gdzie ty masz poysć za mną, Ah! Themiro! tęskni sobie do owego odpoczynku dusza moja, i oczekuje z niecierpliwością przybycia śmierci żądanej. Oby prędzey zniknęła i zagasła pochodnia słońca z przed oczu moich! Oby prędzey zapadła zasłona, i swym ziemię zakryła cieniem! Oby ta noc ostatnia! słyszę, słyszę już duchów grania! -- co za przyjemność pieniów i głosów! precz ziemio! ah niebo zbliż że mi się! idę do was dusze święte me przyjaciółki - idę! przyjmicie już waszego miłośnika, który tyle do was tęsknił! odbierzcież w ostatnim tchnieniu duszę moją; śpiesz się więc z tryumfem, tu licha zaś tylko zostanie, lepianka,

Zyy,

Zyy szczęśliwa Themiro! poki żyć masz; umieray, nie żałując życia! owszem umieray wesoło, pewna, że się z twym zlednoczysz przyjacielem.

L I S T XVI.

Austurus do Eucharyusza.

Nie Eucharyuszu, układ zdania twego, o cnocie niepodobał mi się nigdy. Bardzo niebaczną jest nauka twoja, a przeto mam sobie za powinność oświecić cię, iż serce równie bezstronne ku dobremu i złemu być powinno, tak iako moje, aby mieć wzgląd na tyle ich rodzajów, warunków, okryśleń i różnic, gardzę tym pospolicie który przez swe przysługi chcąc się przypodobać ludziom i chcąc nabyć imię przyjacielskiego, i ludzkiego człowieka, staie się podchlebcą. Taki bardziej szkodzi cnocie, niż gdyby kto iawnie użył nierządów; zwłaszcza iż bezrozumni tak są nieszczęśliwemi, iż podobaych mieć za cnotliwych zwykli. A ztąd ich zdania, przymowane bywały, iak Boskie słowo, Jeżeli zaś nie ma się w nazywaniu i sądzeniu o sprawach czyich tyle męztwa, aby sądzić słusznie i ściśle, naucza się mieć za jednoż błąd i zbrodnią, i już przeto na ten czas cnota zgubioną jest. Często-kroć podchlebca i zdrayca cnoty ten być musi, kto nigdy nikogo obrazić nie chce. Ustępnie ow bowiem

dla

dla pobjaźania drugim nieco z należytości cnoty, występki zatem, nad nią gorę bierze i prawie iey odejmnie wszystko.

Zanie u mnie ta nauka, a kto się chce pokazać prawdziwym cnoty nauczycielem, powinien mieć tyle odwagi i serca, aby nie tylko nie bał się prawić, ale i być urażonym. Jakożkolwiek cząstka oderwana byłaby cnotie, powiększa zawsze panowanie i występku. Trzeba tak mężnie obchodzić z nią, aby prędzej się odważyć paść dla niej ofiarą, niż dopuścić aby na włos szkodowała. Jeżeli ma się utrzymywać cnota, utrzymywać ją potrzeba co do najmniejszej iey cząstki. Nie widzieli co Królowie czynią, aby granice swych Państw zachowali w całości, aby te ani uszczerbione, ani z węzła nie były? o mało znaczny król odłamek biorąc się do broń i krew ludzką leją potokami. Czego nie czynią i tak warownie swej obrzeżałą powagi; nie jeden poddany, mniey baczenie wysłannego z ust słowa przypłacił życiem. Czyż kawalek blocka byź ma ważniejszy nad cnotę? i czyliby świat cały, gdyby Król miał zginąć, upadł przeto? tyle milionów wyznęło, tyle wysep morze pokłębło, a przecie świat stoj; ale w tedy byłby czas, iż by Najwyższa istność, swą niszczącą wszystko nad światem wyciągała rękę, gdyby żadney na nim nie było już więcej cnoty.

Ah Eucharystu! zbyt i teraz jest rzadką! i tak rzadką

rzadką iakby iakim była dziwem. Bo czyż nie pełni jesteśmy zadumienia, gdy się nam przytrafi znaleźć pocziwego człowieka? zadumienia; które okazie wspaniałość i zacność cnoty, ale razem i nas obwinia. Występek zadziwiać nas także powinien, ale tak, iakośmy się zwykli dziwować potworom i przypadkom trafiającym się mimo porządku przyrodzenia. Jakoż występki jest nieporządkiem rzeczywistym moralnego świata. Cnotliwym byź, jest to żyć porządnie. Jleż mamy za cnotliwych, którzy niemi nie są? wdawaniu tego nazwiska, zbyt rozrzucony jesteśmy; otrzymuje go od nas, nie kto wart, ale kto się domaga; gdy tym czasem w obojętnych nazwiskach, morderca, Poety, Rycerza, tak oszczędni i sumienni bywamy. O przewrotni ludzie! kiedyż zaczniecie gardzić temi nieczemnościami, i ku ważniejszym rzeczom obrócić swe statanie? O imię Filozofa, Rymopisa, Xiążęcia, krwawe ziwodzić spory, a jednego obłądnika gdy oto zabiega, cnotliwym zwać gotowicie?

W ten sposób występna chęć przypodobania się, usypia nas, i nasza obojętność prawa cnoty wystawia ku zgwałceniu. - Ale można, kto chce, byź podchlebiać; można kto chce, złoczyńcę godnego szubienicy i kola, uczynić świętym, nie mam prawa zabraniać, lub przysądzać nazwiska cnotliwych, lub najmniej co występować z cnoty. Żadną miarą jednak ta pośląć przy-

przymiła, twarz w uśmiechach, układ wdzięczący się jako nam małą cnotę ludzko-lubni mędrzy i zmysłui Anakreonci, podobać mi się nie może. Takowe piękności, są właściwe zalotnikom, cnota zaś jest poważna wspaniała i surowa. Jej spojrzenie zadziwia raczej i zachwyca, niżeli się wdzięczy, bardziej szacunek niż miłość wzbudza. znać więc iż jej kształtu nie znają dobrze grzeczni Sofisci, gdy ją tak wysmukłą i w składney wyobrażają kibici, nad to kwieciste jej przypinając wianki. Dziwno mi jest tylko iż jej przecie ani korony z głowy, ani z rąk nie odeymuią miecza, aby swoje umaili skronie, i ozdobili puhary.

Jeżeli te zdania i prawidła są zdrowe, nie przynasz je Eucharystu, iż na pośmieszek wydał cnotę, tak hojnie szafując jej nazwiskiem, i możemy odmienić raz ustanowioną naturę rzeczy? Wszakże małpę znać małpą, niedzwiedzia niedzwiedziem sam rozum każe. W daniu nazwisk ludziom możemy odmienić i przewracać przyrodzenie, błaznow mędrkami, zbrodniow cnotliwymi zowiąc? -- coż nas podwodzi do czynienia przypodobań się takowych, Zamienianie to imion naganne jest, ale źródło z którego! wypływa czyni go naganniejszem. Wypływa zaś z dwóch względów, obawiania się, własnego pożytku; któryż z tych dwóch Eucharystn masz za

lepszego

lepszy i sprawiedliwszy? czyli obawianie się, ponieważ lękliwi, nieśmieli i nikczemni jesteśmy. Pożytekli własny? albowiem podli jesteśmy, i sama znikomość opanowała chuci nasze. Znam dobrze Eucharystu, iż trzecie do tego przydasz źródło, grzeszność i ludzkość; ale te nazwiska, nie są iak tylko chytrey sztuki, która najgorszym rzeczom dać piękną barwę, i samą lubieżność dobrze odmalować umie,

Ah! patrzaj z iaką głodny podchlebnyk podłością, u stołów nadśkakując pańskich, i wraz z psem się lasi, który sobie rzucone zbiera w prochu kawalki. Patrzaj iako głupie go tuczą bałwany, poki im ow ręce liże, iako pochwały i tytuły kupują złotem; oba w mym zdaniu, równie obrani z rozumu, i którzy je przymuią i którzy je dają. Albo tu rzuć oko na gmachy możniejszych; iako w nich próżna wyniosłość, cześć chwyta kadzidła podchlebców, które im pał zysku chciwość, lub przemocą ich obarczona słabość, zaraza podchlebstw rozszerza się co raz dalej ni by przez stopnie od niewolników do Panów, od tych dochodzi do serc Monarchów. I tak potrzeba znaleźć zysk swoy w szafowaniu pochwał bezwzględnych. Nie patrzy bowiem podchlebca na wartość i cnotę, owszem Pospoliciey, najmniej godnych swemi pochwałami uwielbia, i zbrodnię szczęśliwą między bogi policza. Nakszaft spragnionego, któremu każda woda

bydź

bydź się zda słodką, z takiegożkolwiek bądź ona wypływa źródła. Równie próżność ludzka mało ma względu na słuszość danych sobie pochwał, iako i chwalcą z potrzeby, niedba wartli jest ten, komu ich udziela. I przyjmującego i dającego, wzajem kon-
tentych czyni interes.

Miałbymże się ja mieszać po tak podłej gawiedzi, i możniejszym, iako Egipcyanie krokodylowi palić kadzidło, iżby mi ich nie szkodziła niesprawiedliwość? lub ażeby mi to; iak dar iaki przed oczy rzucili, co czynić mi są powinni? obdzielili się oni dobrami moimi, do niedostatku przywiedli, огоłocili z majątku oyczystego, dom zniszczyli, i nie powinnoż ich prawo przymusić do wrocenia mi moiej własności? trzebaż mi się stać wprzód podchlebcą abym od nich odzyskał co mi się należy? czyżbym mógł rzec do nich bez kłamstwa, coby ich nie miało urazić? alboż trzeba mnie kłamstwem się upodobać? mógłżebym stanąwszy przed Karyntem, owym powszechnym zdziercą, na którego utyskują żyzy wdow i sierot, który wznosił się na obalinach podciwých obywatelow, i z ich się majątku z bogacił, mógłżebym mówić na tyle bezczelności się zdobyć, abym go przyjaciелеm ludzkości, niewinności obrońcą, uciśnionych ucieczką nazwał? alboż mógłżebym Parysowi owemu nikczemnemu wiernisiowi złudzonego Pana, czynić ukłony niskie?

abym

abym przezeń łaskę sobie wyrobił, u niesprawiedliwego uciemiężyciela słabych? nie, nie niechę, czego by mi sama nie przysądziła sprawiedliwość, i przekładam moy niedostatek, nad podłe zabiegi.

Zalujesz mnie, bo powatpiwasz, abym mógł przyiść do dobrego mienia, ktoregom wart podobno, nie idąc za radą twoją; za iakąż to Eucharyusie radą? czyli mi możesz to radzić, co z cnotą i charakterem począciwego człowieka nie zgadza się? jeżeli jest twa rada, która cnotcie nie czyni wstydu, chętnie się tej chwytam. Ale podchlebstwa odemnie żadnego nie wyciągaj: lubobyśgo obyczajnością, grzecznością i ludzkością nazwał, zawsze w mem zdaniu jest występniem. Umieję język obyczajnego świata, ale nie dworów, i przeto trzymam się właściwych rzeczy nazwisk, których nauczyłem się od Ojca, iak tylko gadać począłem. Gmia zowie gminem, zdraycę zdraycą. Nie mam tyle nagaoney delikatności, abym Werresa, który całą utopił Prowincją, ubogich oycem i uciemiężonych nazywał obrońcą. Nie znam sztuki wielbienia tych, ktorými winienem pogardzać. Uczucia moje i sumienie niespokojnym mnie czynią, gdy komu własney nie wytknę wady. Mam to sobie za obowiązek, i mnie mam, że nie lepiej mogę pokazać ludzkość, iak szukając złych poprawy.

Doświadczam zaś w zdaniu moim, iż to nie w
TOM I. N czyni

czyoi mi wiele przyjaźni, nieprzysposobi bogactw; ale lepiej jest żebrać niżeli być podłym. Uboństwo moje (ponieważ mnie z moiej ogołocono własności) będzie hańbą mych łupieżców. Jeżeli żebrać mi przydzie, ich imieniem będę żebrać, mnie wstyd żaden stąd nie spotka. ktożby zaś sprawiedliwie mną nie pogardzał, gdybym przez bezwstydne podchlebstwa szukał wrocenia mi, co przez sprawiedliwość oddadź winni. Miew Eucharystu zdanie moje za twardą i nie czytą cnotę, miew za hardość, nigdy się jednak do takowych nie unieję podchlebstw. Ani szukam z tego chwały u świata, który nie umie być tylko zwodzcią i niesprawnym.

Przyznać wprawdzie muszę, iż takowe obyczaje są cierpkie i niezgodne z pospolitością życia i świata, któremu się podobać, nie mam dosyć przymiotów. Chociażby mnie zaś zwano nieprzyjacielem ludzi, będzie to dla mnie prawdziwą chwałą. Poprzysiągłem wieczną występku nienawiść, jak Annibal Rzymjanom, i lubo nie mam tyle mocy, abym złym i głupim był straszny, przynajmniej ich mową moją pokonywać i hańbić będę. Nazywać jako zasłużyli, wytykać naganność ich występku, i wyrzucać im własną na oczy podłość, a strzedz od nich pocciwych zawsze będę. Pokiśmy bowiem wierni cnotie, poty z bezrozmumnemi i złymi nie możemy mieć pokoiu.

Jak

Jak myślę tak czuję, w tych zdaniach wychowany jestem, niemi się napełniłem z dziecinności, i prawdy ich w dalszym doznałem życiu. Nie żałuję mnie więc Eucharystu, tych raczej obżalować ci należy, którzy mnie uciemniają; występnymi tylko godni są politowania; a pocciwy w samym największym nieszczęściu wart być poważanym,

L I S T XVII.

Eucharyst do Austeri.

Nie bądź tak dalece nieprzyjacielem własnym, abyś miał się troskać o występność ludzką, i dla ich poprawy mieszał swą spokojność. Gdyby chciał świat z naszej korzystać pracy, byłoby zaiste natchwalebniejszą rzeczą, stać się dla cnoty ofiarą. Ale gdy mało kto dba na naszą gorliwość, ani nasze nikogo nie budują przykłady, a wielu owszem z nauk dobrych szydzą, zbyt próżno jest zaiste o to się trapić. Przyjacielu! ten ci to jest los pospolity tych, którzy mają sobie za powinnoć każdemu prawdę mówić, i o wszystkich postępku jak najszybciej sądzić. Mnieć wprawdzie surowość twojej cnoty nie podoba się ze wszystkim, ani zdania mnie twe nie przekonywały. Nie trzeba przyznać, nie ustępować z cnoty, bo ile, ile traci, tyle zdobywa występku, ale też ani przystoi po-

Na

Austeri

dług urojenia Katona wyobrażać ją sobie. Surową jest ona w przestrzeganiu granic swych, ale nie jest przeto dziką i nieludzką. Tak równie iako Władzca, który chcąc ścisłym być prawa wykonawczem i stróżem sławby się tyranem. A przeciw cnota i zwierchność nie są, tylko ku uszczęśliwieniu człowieka; według zaś twej nauki, trzeba by sądzić, iż władza i cnoty prawa, nie służą tylko do pomnożenia wykroczeń i kary. Przetrząsni wszystkie powinności przyrodzone, a wyrzysz, iako te tylko do naszej szczęśliwości zmierzają. Tyranów to zwyczajem kuć prawa z swego widzieli się bez względu na dobro, potrzebę i spokojność poddanych. Nie znają oni innego w swem postępowaniu zamiaru, tylko aby swą zmocnić potęgę, pokazać władzę, zachceniu swemu uczynić zadosyć, z ludzi wolnych, niewolnikami poczynić: inny zaś jest obowiązkow koniec, które nam przepisuje cnota, bo do szczęśliwości człowieka właściwie dążą, a niedopelnienie ich naszą szczęśliwość pokrzywdza.

Jeżeli sądzisz, iż prawa cnoty są przyzwoitym uszczęśliwienia się środkiem, uznać musisz, iż te na ludzko-lubności się zasadzają. Miłość ludzi jest najwyżniejszą cnoty powinnością, którą stoją społeczności wszelkie, a bez której ta byłaby czerem nazwiskiem. Miłość ludzi ożywia; zdoła cotę; i prawdziwą
jest

jest iey cechą. Stoików nauka zdaje się w tak ważnej rzeczy błędzić; prawa u nich nie są, aby czyniły dobrych, ale aby złych karały. Zawsze chcą strofować, ganić i potępiać ludzi. Gorliwi w ukaraniu, a w nagrodach i pochwałach zbyt oszczędni. Tłumią w ludziach nayszlachetniejsze uczucia, i nie uczą tylko cnoty pozor, bez wrażenia iey w sercu. Zkąd każdy u nich występku jest równym; wżem i lub dobrem nie upatrują mniej lub więcej. W rzeczy zaś samej bardzo różne są stopnie zdrożności występku, jeżeli o postępku złości lub dobroci należy sądzić z działania okoliczności, i powodów, to jest podług serca. Często-kroć to co Stoik potępia, wzdaniu względniejszem nie będzie miało nagany.

Gdy nieszczęśliwa matka płód własny utraci, gotów Stoik trafiać taki największą nazwać zbrodnią, bez uwagi na uczucia iey serca. Ztem wszystkim być może bardzieję politowania godną, aniżeli złościwą. Powód wewnętrzny i namiętność panująca odmienia wiele i stanowi właściwą dobroć lub złość postępku. Staw ową nieszczęśliwą, której uczynek, tak niegodziwym uznajesz, w tym stanie w którym się znajdowała pod ten czas. Niech względ na sławę przeważał w niej inne chuci, a zatem obróć uwagę na hańbę, którą ludzie zakazaną piętnują miłość, i co się z tą łączy, na niesławę, wzgardę i pośmiewisko. Przyday
oba-

obawianie się tej biednej matki, i aby się jej właśnie nie wstydzili krewni, by jej nie odrzucili, nie umknęli jej swej ręki, których pomoc ją wspiera. Mogło jej serce czuć moc macierzyńskiej miłości, ale niesławy bojaźń, i tysiąc innych nienagannych z siebie uczuciów przemogły, lub też myśl pełna rozpacz^a niezdolnym uczyniła rozum, aby mógł co lepszego stanowić. Powiedz więc, jeśli tak złośliwą za takąbyś ją poczytał, gdybyś ślepo o jej sądził poślętkę. Gdyby rząd Królowy znalazł taki środek, by niepotrzebowały tak nieszczęśliwe, odważać się na drugą zbrodnią, dla ukrycia jednej; tak mniemam, iżby pewnie kaiały się powiększać występki swoi niegodziwością inną. Oddalenie wstydu, uczyniłoby miłość macierzyńską wolną i uprzątnęłoby zawady innej chuci, którą pokonana była. Ta powolność dokazałaby więcej niżeli sam miecz.

Tak powinniśmy sądzić o poślętkach wszystkich, jeżeli znieść w ludziach nie chcemy przyrodzenia. Surowość ma że utrzymywać cnoty granice? mylisz się surowość czyni nikczemnych i obłudnych. Może człowieka umiarkować na pozor, i złe serce w cnotliwą przybrać postać, ale utworzyć w człowieku dobre uczucia, zachęcić do cnoty - - nie może, jako ani tyran tych mieć dla siebie przychylne serce, których uciemięża i gnębi; między Panem bowiem i niewolⁿikiem

nikiem nie zachodzi żadna przyjaźń, (x) Niechce cnota karnością zrzędną nad umysłem ludzkim panować. Łaskawość jest jej znamię, i raczej jest miłą, a niżeli straszną. Karze z powolnością, strofuje łagodnie, wychyla z podziwieniem. Nie wystawny sobie tak złemi serc ludzkich, jako niektórzy mniemali mędrcy. Nie jest umysł nasz doskonale dobrym, ale ani złym zupełnie. I gdy się na którą przeważa stronę, działa podług różności powodów. Nagana i kara, przydatnymi być mogą ku dobremu pobudkami, po bezkutecznym sprzężeniu innych użyciu. O jak daleko jednak się różnią, który działa dobrze z powodu miłości cnoty, i który się złego chłoni, z bojaźni kary.

Przyzwalasz to wprawdzie, ale ztąd wypływający związek chcesz zaprzec, iż grzeczność i miłość ludzi skuteczniejsze są w zachęcaniu do dobrego, niż karność i ostrość. Jeżeli w człowieku nie ma doskona, jej cnoty i żaden nie jest wolny od wady, nie jeśli pomiarkowanie, i łagodność mowy, którą najłatwiej człowieka nakłonić można? nie usprawiedliwisz mi Stoikow nauki o cnotie: niesprawiedliwą est wymyslnością, o te współ-braci obwiniać błędy, i w nich potępiać, którym sam podlegasz. O jakoby powinno zawstydić tych, którzy się nauczycielami innych i sę.

(x) *Inter dominum & servum nulla amicitia est.*
Curt. l. 7.

i Sędziami obcych czynią postępów, gdy z równą ośrością względ na swe obroć wady.

Wierzą mi przyjacielu, iż który z zakochania się prawdziwego w cnotę, cudzemi zaprzęta się postępami, na widok zbrodni więcej politowania niż gorliwości czuje. Wzbudza w nim ukontentowanie cnotliwosc i szczęśliwość bliźniego, a martwi go występność, równie jako i nieszczęście ludzkie. Nie mniej ubolewa nad złośliwym, jako nad nędznym. Żalnie ślepoty tych ludzi, iż niepostrzegają, że przez cnotę szczęśliwymi byćby mogli. Stara się o tem ich przeświadczyć. Ale gorliwość swoją łagodnością miarkuje. Wolnismy z przyrodzenia, a przeto uienawidzimy przymusu i gwałtu, a wolność nasza, równie nie cierpi surowości, i gorliwości dzikiej, jako wolność Narodów. Tyranów kładą i kary częste czynią go tylko krnąbrnym i buntowniczym, ale gdy lud przekonany jest, że z Monarchicznego rządu, tysiączne dla niego wypływają pożytki, gdy uznaie, że prawa powszechną szczęśliwość za zamiar mają, gdy czuje iż panujący o dobro trochę się poddanych, z rozumu byłby obranym, gdyby niechętnie podlegał.

Miej tylko serce czułe i łaskawe, łącz z ludzkością i dobrocią twoje nauki, a jeżeli w ten sposób nie dokazesz na umysłach ludzkich: dopiero uwierzę, iż karność surowa jest przydatna cnotę. Użyj dobrze

sprę-

sprężyn moralności, z tą bacznością, iż człowiekiem jesteś i z ludźmi masz sprawę, ukaż im piękność, znakomitość i powaby cnoty. Stawiaj przed oczy przykłady, którym się świat dziwi, odrażaj od występku brzydkością i niegodziwością jego. Porównaj godnego kochania i szacunku, który dzień każdy miał za stracony, gdy co komu nie wyświadczył dobrego Tytusa, z Domicyanem srogim uciemiężycielem ludzi, Staw naprzeciw Nerona Cesarza którego Tronu powaga niezastoniła od wzgardy i nienawiści powszechnej, mądrego i cnotliwego Sokratesa; w swem nawet poważnego ubóstwie; namietności same, skłonności ludzkie i względ pożytku, właściwym być mogą pochopem zachęcenia do cnoty.

Tę więc grzeczność i ludzkość możeszli podchlebstwem nazywać? Błędzisz przyjacielu, nie jest to być podchlebca, zalecać najsłodszy sposób, uczyć ludzi z wszelką powinnością być cnotliwymi. Ani powinność, wieczną zbrodnię poprzysięgać nieprzyjaźń; walczyć z nią zaiste ile razy zachwalasz sprawiedliwość i cnotę. Jużś doświadczył, jako surową nauką mało mogłeś dokazać, każdemu mówiąc prawdę i własne wytykając błędy. Mniemaszli podobno iż prawdomówność, niezgodna jest z łagodnością, i że, nie masz środka między surowością i podchlebstwem bynajmniej. Podchlebca zdradza zaiste cnotę

i pra-

i prawdę, ale podchlebiać, i mówić bez urażenia prawdę, bardzo się różni. Mowa pocziwego człowieka zgadza się z uczuciem serca; nie przeto jednak powinna być przykrą i urażającą. Wszakże nie oto rozprawiamy z sobą przyjaciela, możemy dobry człowiek skłamać, lub czyli zawsze prawdę mówić powinien. To bowiem niesprzeczną jest rzeczą, iż miłość prawdy jest istotnym pocziwości obowiązkiem. Lecz idzie o łagodność i ludzkość w iey wyjawieniu. Wierzący mi, iż odrażająca cnota, którą upodobał sobie, przyprawiła cię o nieszczęśliwość, ściga na ciebie powszechną nienawiść, i nie czyni cię pożytecznym społeczności; dla twej więc własnej spokojności porzuć tę dzikość i ostryść, bądź cnotliwym człowiekiem, ale bądź i przyjacielskim.

LIST XVIII.

Acet do Aedona.

Tuho oddalenie się Talesa mego z Miasta, napęliło serce moje smutkiem i tęsknotą; gdy zamysł jego jednak na uwagę biorę, nie mogę go nie chwalić (chociaż go jako przyjaciela żałuję) iż obrał życie samotne, dalekie od gwaru i zakrętów mieyskich, dalekie od zepsucia, które w ludnych przebywa siedliskach. Tam może spokojne i ciche przepędzać chwile

te, tam czyłem oddychać powietrzem. Ktożby bowiem nikczemną wioskę i iey puste pole, nie przekładał nad mieyskie natłoczone różnym ludem mieszkania? gdzie mało jest znana śmierć w podeszłym wieku, lecz zrywać zwykła w niedoświadczonym i jeszcze lat kwiecie; gdzie zdrada, zbrodnia i przypadek na zgubę się zmożyły ludzką; gdzie pełno zewsząd podstępów i sidła, gdzie chytry zwodzca na niewinność dybie, gdzie cnota wsamym tylko znana imieniu.

Nim się Tales doczekał statku, który miał resztę jego zebrać majątku, stanął zadumany w myślach nad Elby rzeki brzegiem, w tem zobaczył zdaleka wioskę, która niegdyś była Grocyusza ucieczką. (y) Ta pamiątka obrocila myśl jego na stan własny, i natychmiast do siebie rzecze:

„Ponieważ w tych wykwitnych czasach tak mało waży prawa zasługa, iż żadney nie odnosi pochwały; ponieważ w tych upragnionych murach poświęconych proźniactwu, występku, i chciwości zysku, bez pożytecznie pracuje miłość nauki i umiejętności; ponieważ dla powiększenia mey nieszczęśliwości, samą mam się zawsze karmić nadzieją, a i to mało dziedzicze, każda mi chwila uszczupla; niechay więc o Nieba! poki wiek sił mi jeszcze pozwala, poki ciepła

krewn

(y) Mowią iż Hugo Grocyusz w Dakenhuden w iednym nad Elbą rzeką wiosce długi czas żył ukryty.

krew w żyłach wolnym płynie pędem, niechay, mo-
wią, w tak szczęśliwym zakątku dni resztę moich tra-
wią, w którymby cnotliwość i rozum, nie czyniły
człowiekowi wstydu. Gdzież tak przyjemne nadbrze-
że, zielonemi opasane lipami, gdzież tak spokojna ro-
wnina, rozlicznym od natury ubarwiona kwieciami,
gdzież tak szacowny tajnik, któryby dał szukającemu
cichy odludność, wygodne schronienie! niechay Ka-
tulus żyje w Mieście, Katulus tu żyć umie, niechay
tu panną nauczyciele zdrady i obłudy, którzy czarne
udawać białym, uwielbiać zbrodnie, przedawać spra-
wiedliwość, truć niewinną młodzież, gnębić słabość i
hańbić zwykli pocziwość.

Niechay wielkie wznoszą gmachy, obszerne zaku-
pują włości, swe skarby napełniają złotem, świat we-
sołemi widowiskami bawia. Niech ich płodne w no-
we uciechy wynalazki rozrywają dowcipy, niech wszel-
kiey używają rokoszy, niech im służy wszystko, nie-
chay ich chciwość nie zna żadney tamy, wszakże sa-
mą umieją pokonywać cnotę: sławę, majątek i życie
nawet nasze, w swojej mają nieiako mocy,

* Takowych Niebo częstokroć, iawną rozgniewane
zbrodnią, na ukaranie dopuszcza ludu, ale mnie ia-
każ może pozostać nadzieja, który niesprawiedliwo-
ści się wzdrygam, kradzieżą i krzywoprzysięstwem
się brzydzę, pogardzam niecnotą, głupiem, luboby nad

tysiąc

tysiąc mędrców większe posiadał dostatki? żyć przy-
wykły w prostacku, nie znający świata polerowanego
wykrętów nie umiałbym tu moich obyczajów do po-
wszechnych stosować; niech żyję więc ukrytym, niech
nieobżałowany umieram.

Coż bowiem jednych szacownemi tu czyni wzglę-
dem drugich, jeżeli nie współkowanie zbrodni? wszak
którzy najwięcej z majątków Orgiliosza! zyskują,
ci są pomocnikami jego występków. Ale ja nie mogę
niepogłądać z pogardą na ich święte dary, luboby
mi dawała chytrłość, cokolwiek drogiego w swe skar-
by zebrał Orgon, lub co trwoni Jokasto. Nie ufudzi
mnie blask złota, abym to przedawał za cenę jaką
co za żadną nabywa się cenę: spokojność umysłu
nie oczernione imię, i pogodne zawsze sumnienie,

O gdybyście! święte starożytnych przodków naszych
cienia, w wasze przybrane zwłoki, powstać z swoich
popiołów mogły. Proźnobyście szukali śladów prostackoty
i cnoty waszej w twarzach, ubiorach i posępkach nie-
dożrzałych potomków. Wytwornność, proźność, i bez-
czynna gnuśność opanowała wszystko. Na miejsce
męstwa nastąpiła miękkość niewieścia; rozum, pobo-
żność, i uczciwość; zepsuła modność obyczajów. Zwy-
czajów obcych staliśmy się niewolnikami. Cudzo-
ziemcowi, którego z własney Ojczyzny wygnała zbro-
dnia lub bieda, którego wysmiały teatral, lub dworskie,

z krs-

z Kraju wypędziły intrygi, grać iacno unas dopuszczamy; znakomitey, uczoney i wielkiey osoby rolę: ow wiele umiejetnym się udać, uludzić naszą iacnowierność, z niey umie dobrze korzystać.

Tu wolne od wstydu, i od krytyk występki, iedne znienawidzone ubóstwo guębi przemoc, prześladowie ofiłość prawa, wyszydzaia rymopisy. Ow, ktorego muzy na swym wychowaly łonie, ktorego nauka świat zadziwia, poważany w swoich pismach, wart naylepszego losu, iż wodarthey iednak odzieży, staie się przedrzutem wzgardy i pośmiewiska tych, u ktorych świetny pozor i czyzy blaść tylko w szacunku. O co za nieżnośny stan dla prawey zasługi, zamiast nadgrody odnosić wzgardę i zniszczęśliwością się biedzić!

Czyliż Nieba przezorna Opatrzność; nie zostawiła już dla ubóstwa potrzebnego schronienia, i nie doyrzanego pysze zakątku? obym go dościgił, bym się oddalił od dumney próżności ktora z mego sztydzi losu, ktora go prześladowie?

Ah gdyby mnie przed oczyma świata, szczęśliwa iaka mogła ukryć knieia! Żebym ich niesprawiedliwości cierpieć, lub na nią zapatrywać się dłużej przymuszony nie był.

Smutna prawda, zpowszedniała wszędzie, zaniedbana wszędzie zasługa, luboby naywiększa była, ie-

zeli

nie ma z dostatku znacznego zalety; ale tam naybardziej, gdzie wszyscy niewolnikami złota, przez pochlebne słowa, uśmiechy, daty, i ukłony, zyskuia iasną Panow, lub ią przez pańskich kupuiz wiernisłow, podłych ziemiopłazow.

Ale oto, na coż mam wzwoice dlingiey szukać rady. Wszak gdy pożar ogarnie mieszkanie, z naytwardszego ludzie snu porywać się zwykli, ani tak bezrodmny się znajdzie, ktoryby dla przedłużenia milego marzenia się, chciał się w niebespieczeństwo podawać, ale każdy natychmiast, od szerzącego się ognia ucieczką, wybawic swoje stara się życie. Przedziera się przez wszystkie zawady, rzuca wszystko na śup pożeraiaćym płomieniom, nędznym bydź woli, tulaczem lecz żywym. Toż i ja mam czynić. Gdzież bowiem, zgłodniała zasługa, zasilenia, gdzie osierocon swą Oyczynę znajdzie? Nikt się moia nieszczęśliwością nie wzruszy, nie znajde względu w mych troskach, o wszem od większey części wyszydzoney zostanę.

Skoro sprawiedliwy piorun z Nieba dostatki Oragilionu w perzynę obraca i przepyszne iego gmachy obala, natychmiast wieść smutna po całym gruchnie kraju, i widoczne Niebo zastoi się ciemną żalobą, a płatne rymopisy biorą ztąd zamiar swych myśli, iako cnota walczyć częstokroć musi z przypadkiem. Gdy zaś ow budule, patrzay iako wesole zbiegaia się ho-

go-

downiki, i twznoszący się pałac napełniał bogactwy, i większe niż przedtem zgromadzała skarby. Teraz wszystko w oczach Orgillona błyszczący; gmach Niebątyka, i inny pożar zciga na się powrotnego piorunu. 3

Chceszli wytworne chłodniki, i widowisko zamieścić za brzeg czystey krynicy? znajdziesz jeszcze miły zakątek: z którego oglądającemu, wesola uśmiechać się łokolca, i wszystko przyjemnym cię bawić będzie widowiskiem. Tam będziesz mógł przetwor w gęstym sobie uczynić laseczku, ostrzygać chłodne cienniki, skrapiać kwiaty i igrającym przynućać strumykóm, tam w gajku natury zasadzonym ręką; smaczniejszym się będziesz zasilal pokarmem, niżby ci go dać mogła kosztowna wytworność. Tam ci szumieć krzewiny, swiergotać ptaszęta, wytryskać wodofoki będą, tam ci każdy wietrzyk, na swych zdrowie przynosić skrzydełkach, tam bezpieczeństwo i wesolość w dziennych zabawach i wieczornych przechadzkach, towarzyszyć nie odstąpić będzie.

Ale tu, wszędzie ściga za człowiekiem otwartey zbrodni, lub skrytey zdrady boiaź, ledwieś w własnem bezpieczeństwie zamknięciu; gdzie się obrocisz, już czarne za tobą trofki, w największych niezbędne wesolosciach, gdy sen nawet członki twe i zmysły, w nieczuley trzyma spokojności, niebezpieczeństwa, i natarczywości obcey boiaź, w nocne ci się miesza

marze]

marzenia. Dybie niecnota na ulicach na życie twoie, napada na mieszkania, tysiąc czyni podstępów i sztuk różnych zażywa, by cię z twego złupić majątku. O szczęśliwe czasy przodków naszych, gdzie iedno więzienie, dosyć obszerne było na obcięcie zbrodniarzów całego kraju; pocziwość i szlachetna sprawiedliwość był jeszcze mocnym hamulcem do wstrzymania ludzi od złego, poważano ją nie w samych tylko wielkościach, nie znano wykonywaczów sprawiedliwości, i tyle sądów; nie znano miecza na ukaranie zbrodni. O wieku szczęśliwy; iakoś od naszego różny!

Mogłbym więcej jeszcze mówić - - ale oto czas mnie nagli, bym się z tego kraju wybierał spieszniej, póki wiatr służy. Bądź zdrow - - jeżeli szczęśliwie przepędzaś chcesz dni życia twoiego, jeżeli cię nudzą występki, jeżeli dalekim byś od zepsucia żadasz, porzuć ludne gminy, lub jeżeli nie, strofny świat o nieprawość mym przykładem. „

To wyrzekłszy, rozstał się ze mną, do samego bowiem odprowadziłem go brzegu; a my coż przyiaciele przedsięwziąć mamy? podobno za tego poydziemy śladem, a nim to uskuteczniemy, wyszydząmy występki, znośmy, wady i przykreści, miewskiego życia

L I S T XIX.

Kleonikus do Sylwiona.

Powiodła się zdrada zwodzcom twojej młodości, iż z łona cię nayszczerszego przyjaciela wyrwali, i znienawidzić ci go potrafili. Przez podłe podchlebstwa opanowali twe powolne serce. Odrażonyś wiernymi przestrogi moimi, któremi chciałem cię od występku odwodzić, idziesz teraz za pędem nieukroczonych chuci, 'Jako stroskany Oyciec z bystrey rzeki syna, w którą wpadł nieostroźnie, wyratować się stara, z taką ia troskliwością, zawsze od zgrai rozwiązley młodości uchronić cię starałem się. Już od dawna słuchałeś mnie z niechęcią, i szczere me rady przyjmowałeś z oziębłością. Wystawiasz mnie teraz sobie, jako nie- przyjaciela twej szczęśliwości, który broni ci uciech do których sam wiek twój, rozumiesz, iż ci prawo dałe. Stronisz od mojej społeczności, i starania moje przychylne nadgradzasz wzgardą. Niechcę się na twą niewdzięczność żalić, znam bowiem szlachetny twój umysł i serce dobre, gdy sobie leż zostawione, wiem iż rządząc się podług twych uczuć, nie obrażałbyś przyjaciela, któremuby naysztrośliwsze oko o ciebie starania, ukontentowanie przynosiły gdyby cię tylko podobnym Oycu twemu, a zatem i szczęśliwym

uczty-

uczynić mógł. Ale chytre rokoszniki, uwiodły cię odemnie, ah podobno aby cię tak uczyniły nędznym, iak są sami, czymże przecie przyjaciel twój, zasłużył na twą nienawiść i pogardę? chcesz mnie poważać iako przyjaciela Oycy twego, chcesz abym wygodnie, spokojnie przepędzał dni moje: nie naprzykrzay mi się tylko, mówisz, przestrogi moimi, iestże to własną mową serca twego, czyli ci ią raczej podali zwodzcy twój? chcesz mnie poważać iako przyjaciela Oycy twego? - Nie więcej tylko iak własnego. Znalazłeś lepszych przyjaciół, pocziwych w postępowaniu, przyjaźniejszych, wierniejszych? mażli bydź twoja przyjaźń nie więcej, tylko zabytek drogi, po szacownym twym Oycu? - prawda iż kocham cię, mimo innych powodów, i przez pamięć na Oycy twego, którego cię niebo pozbawiło zbyt wczesnie! ale iezeli nad to niewięcej, przestań mi czynić dobrze, Nic nie mówię o obowiązku, który na cię włożył nieboszczyk, a któryś przyjął chętnie, nic o przyrzeczeniu, iakoś z oyczystych dostatków, wspierać wiek mój przyszły obiecał. Pogardzam darami, które zamierzają mnie odwieść od rzetelności, i osłabić szczerą ku tobie przychylnosć. Nie potrzebuje twej pomocy, bez serca twoiego; i tbc mówię Sylwionie, nie spodziewaj się po mnie abym podchlebiał.

Jaż bowiem mam cię zostawiać chuciom twej młodości, mamże dla zniewolenia cię, przestać być twym prawdziwym przyjacielem, i szczerym doradcą? mam z obojętnością zapatrywać się iako cię podłych twych zwodzcow zdradziłą podchlebliwą? mamże ci nie mówić prawdy, abym ci się podobał? - mamże domawiać dobroczynności niedoźrąlego wieku twoiego, abym w podeszłym doczekał się złorzeczeń? nie Sylwionie! jeżeli może moje napomnienia sądzisz być prześladowaniem twoim, upewniam o mej przyjaźni, iż prześladować cię nie przełamę. Moje prośby, prześrogi, rady, nie dadzą ci w śród uciech pokoju, tom bowiem poprzystał umierającemu Oycu twemu. A dane umarłym przyrzeczenia są święte. Dotrzymanego odemnie w tej mierze słowa, niebo będzie świadkiem, - ale równie i twojego.

Mogą potwarzać mnie zwodczy twej cnoty, iż własnego zysku szukam w tej przyjaźni, możesz ich wierzeć potwarzom, i mniemać, iż zaspokoisz mnie łatwo, dogadzając mym potrzebom. Nie winułę cię o to, lecz jednak jesteś politowania godzien, godzien aby cię oświecić w błędzie twoim. Prawda iż mi niebo nie dało wielkich dóbr, ale dosyć mi dało w mierności, która czyni zbytek nie potrzebnym. Miłość cnoty, doświadczenie niespokojności, wśród dostarczających obficie dóbr ziemskich, zaufanie w własnej poczciwości, cierpliwość w przykrych niepomy-

ślnościach.

ślnościach, usposobiła mnie do tego, że ubóstwo moje lepiej znosić umiem, niż bogactwo obfitość dóbr. Jeżeliś mnie kiedy słyszał narzekającego na brak potrzeb niektórych, lub widział ubiegającego się za proźnością tęskniącego w nieumiarkowanym żądaniu bytu lepszego, nazwij mnie chciwym, własnego zysku. Ale pewien jestem że nie. Wszak, o iak łatwo mogłem otrzymać wszystko od Ojca twego, owszem i od samego ciebie, co bym tylko był żądał! aleś mi świadkiem, że bym był zawsze kontent z mej mierności, znałem zbytek szkodliwy cnotie, ciągnący za sobą rozwiążność i gnuśność. Znałem że zbytek, nie zaspakała umysłu szlachetnego zupełnie, ale owszem niespokojność rodzi. Jeżeli więc z bogactwa się wzgardził sposobnością, z twojej i Ojca twego dobroci, miałbym teraz ktemu używać zdrady?

Czyliż sądzisz, iż pomyślność powodzeń, odmieniła charakter mej cnoty? podeszłość to wieku, czyni mnie mniej na to troskliwym, co w młodym zatrudniało jedynie me chuci. Już się nie iako poczynam wstydzić, ubiegać się za znikomym blaskiem, i dziecinny cackiem dóbr ziemskich. Nie bierz mnie długo chęć, abym to dziedziczył, czego już dziedziczyć nie mogę. Życie już na schyłku, a iakżbym go miał najcięższym czynić nieprzydatnymi troskami? i czegoż potrzebuję, czegożbym nie miał? czegoż

nie

nie mam, czego bym sobie życzył? znasz sposób mego myślenia, i życia, a zatem znasz mnie male dbającym na własny użytek. Ale chcę cię o tem przekonać: gdybym własnego szukał zysku, miałbym cię lub szczeremi przestrogi gniewać, lub podchlebstwami cię podobać się? podchlebstwo toć jest naykorzystniejszem dusz podłych rzemiosłem, za ukłon przymienia się, pochwały, drogo zwykli płacić swą próżnością omamieni bogacze. Ah! jak wielu nieszczęśliwych stawilibym ci mogł w tej mierze przykładem, lecz obyś ich liczby swem nie pomnożył doświadczeniem!

Czego byś zaś obawiał się od tego, który ci śmie mówić prawdę? wszak prawda jest największa z cnot wszystkich, i zasadą przyjacielskich związków. Chceszli mieć przyjaciela kłamcę? bo możeż nie być kłamcą który ma tyle bezczelności, że przeciw twemu własnemu sumieniu świadczy? - Sylwionie serce ci natura dała czułe, szlachetne i cnotliwe; podług naysławniejszych życia prawideł ukształcone od Ojca. Tak pięknych cnoty nasion, które w tobie już rozkwitać począły, przytłumić nie potrafiła jeszcze złość podchlebnich zdrajców. Bądź rzetelnym przynajmniej dla siebie, powiedz sobie, nie uznajeszże przeciwności oczywistej, w bezwstydnym ich kłamstwach, któremi cię oni ludzą? - gdy ewi cię pod cień miły za-

pro-

prowadzili, dla uczucia rokoszy, gdzie na miękkim Fryny łonie, paliłeś się miłością, po upłynoney godzinie, nie strasowałeś cię, powiedz szczerze, wewnętrzna niespokojność i głos rozumu? oiaż nie miałbyś na to sarkać przyjaciel! lecz zdrajcy wyszydzili twoją słabość, bronili ci słyszeć wewnętrznego uczucia, i przestrogi sumienia, które niejaką jest wyrocznią bołwa w sercu naszym, przytłumił głos przyrodzenia, nie dali ci poznać zbrodni. - Coż będzie naysławniejszy Sylwionie! kłamstwem, jeżeli mowa przeciw przeświadczeniu wewnętrznemu, przeciw prawom przyrodzenia i Bożkim, nie jest kłamstwem? coż powiesz o tych przyjaciółach, którzy tak zuchwale cokolwiek jest świętego i prawdą, gwałcą? coż są oni? będzieżli wątpli, naybezcenniejszymi podchlebcami, i zdrajcami twej cnoty ich nazwać? którzy ci do wszelkiego przewodzcami są występku?

A przecie są twemi przyjaciółmi - zbrodnia-rze są raczej i zabójcy, niegodziwsi nad tych którzy na cadze w lasach czatują życie, napadają, rabują, i zabijają ludzi. Ogałali oni bowiem z niewinności, przyprawiali o nieszczęśliwość, która się nie kończy z samem życiem. Coż zaś droższego, nad cnotę? któreż znaczniejsze w człowieku życie jeżeli nie duszy? nie ma ta zbrodnia opisanej prawem kary, bo ani równa wynaleziona być może

Znasz

Znaszże teraz co za przyjaciele są, do których przylgnąłeś? otworz oczy w tej przepaści, w którą cię wtrącają i poznaj zdradę! podchlebstwa ich wiedą cię do zguby, choć zysku przynęciła ich do twej przyjaźni, ale skoro się dosyć z twęgu spanoszą mamiątku, wierzą mi iż cię niechybnie odstąpią.

Jeżeli cię tedy przeswiadcza rozum, iż prawdę mówię, wnoszę sobie, kto twej wart bardziey przyjaźni: tenli? który nieprzyjacielem twej poczciwości, tenli? który twe zdradza sumienie, czy występku? przymiła ci się podchlebnie, a w tej zgubie szuka zysku? tacy to są spółnicy twych uciech, z których cię wyrwać ręką i społeczności, ieżli prozbą, płaczem, i przestrogi nie zdołam, do ważniejszych się udam środków, abym poprzysiężony ci dopełnić powinności strzeżenia twoiego niebronnego ku złemu wieku, przeciw nieprzyjaciółom twej szczęśliwości i cnoty. Jeżeli przyjaciel takim pogardzisz napomnieniem, użyję surowości. -- wiem iż nie miła jest prawda, ile razy nas o co strofuie. Lecz ieżte przeto mniey prawdą? czyliż mogą istotę rzeczy odmienić? występki są zawsze źródłem żelźwości i hańby. Czyliż więc mam z obojętnością zapatrywać się, iak złą dla siebie gotujesz przyszłość, lub podchlebną cię zdradzać potuchą? ktokolwiek bądź, któryby ci szczerą chciał dać przestrogę, mógłżeby utwierdzać cię w zepsuciu, i

po-

pochwalać twe nierządne życie? lubo zas prawda, która twe nagania występki, nie jest ci miła, nie dla tego jednak, poprzestanę cię upominać wiernie o twoje zdrożności. Lubo ta prawda może cię urazić, iako powodującego się swych zwodzców namową, odwołuję się jednak do przyszłego wieku twego w którym poznasz przestrog mych pożytek, i wdzięczność w swej dla mnie okażesz pamiętce. Chcę bydź twym. lubobyś mi twego odmawiał serca, przyjacielem, a przyjacielem wiernym i rzetelnym.

Przyjaźń rzetelna wytyka błędy; bo którego kocha, chce mieć szczęśliwym. Kto tyle ma cnoty, iż nam naszą słabość odkrywa, godzien jest wiary, gdy naszą cnotliwość pochwała. Godzien jest naszego zaufania, bo okazuje się przyjacielem szczerym, ale takich Sylwionie zbyt rzadko znaydziesz. Rządzeni chucią zysku przyjaciele, nayłatwiej się przypodobać potrafią: umięą z twej słabości korzystać, utrzymywać cię w złych chuciach, i im dogadzać. Wznieconym przez zbytek namiętności lubieżney, zapałom, dodadzą ognioiw Wenery: Zasłępią cię oni na światło rozumu, abyś nie poznał, przez iakie stopnie staniesz się im podobną niecnotą. Tak im własny każe interes; ale poczciwy przyjaciel, nie obawia cię się urazić, gdy idzie o niebezpieczeństwo szczęśliwości twojej, owszem z utratą własności i dobra swego, przydam i życia

nawet

nawet, gotów cię jest ratować, i naprowadzić gdy zbłądzisz, na drogę cnoty. Nie obawiam się, rzekłem, urazić, równie jako ow, który z głębokiej ratując toni człowieka, nie ma uwagi, aby mu nie zadał bólu.

To ci własny mowi rozum; ale nie wierzysz przecie, aby szczęśliwość należało przekładać nad życie. -- Coż jest życie bez szczęśliwości? oto długo trwająca męka i udrczenie, dla którego, tyle tysięcy ludzi zniosła rozpacz, którzy śmierć sobie mieli za szczęście. Nie możesz tego nie przyznać; ale coż znowu jest szczęśliwość, ktorej tak różne wyobrażenia mamy? -- przedtym lękałeś się występku, bo sprawiedliwie sądziłeś, iż być złym, jest tylko być nieszczęśliwym, boś był przekonany, że nieszczęśliwym poty się może nie być, poki w naszej mocy jest być pocciwym. Pamiętaszli ową spokoynść, którać twej duszy przynosiło przeświadczenie wewnętrzne o swej niewinności; porównaj stan twoy ow przeszły, z niniejszym; stan miłego zaspokoienia, nie mającego trosk i zgrzyzot, z stanem, w którym z własnymi chuciami się biedzisz, dogadzasz im, ale ie nie nasycasz przecie, pozwalasz sobie zbrodni, a owe cię więcey coraz trapią, serce twe pełne pomieszania: w osobności naybardziej się sobie nieznosnym stajesz; tam bowiem rozum nayotwarciey z tobą mowić poczyna, rozum, któryć równie jest przykry, jak twoy wierny przy-

ciel

ciaciel. Na ten czas szukasz towarzyszy i zabaw, abyś się pozbył myśli, które cię trapią, które sen nawet z twych spędzają oczu, które cię napełniają wrydem, żalem i troskliwością, gdy twoich złych postępków nie miła ci odnawiają pamięć. -- Ah! nie jestże to Sylwionie stan twoy prawdziwy? nie zwodź siebie, piech ci własne odkrycie sumnienie, czy mówię prawdę! niech cię przekona, możnali być w śród zbrodni szczęśliwym?

O jakbym rad szczęśliwą ci przywrócić spokoynść, ktorejś przedtym używał! uznay na koniec żem twej szczęśliwości przyjaciel, a owi którzy się niemi być mienia, nie są, tylko zdraycy twej pocciwości, a zysku swego przyjaciele. Powroć na koniec na łono przyjaciela szczerzego, który cię z radością i ze łzami przyymie. Nie żądam nic, jak twego serca i twego uszczęśliwienia. Oby mi naywyższa Istność, która twe myśli i uczucia czyta, nim te zwłoki opuszczę, i Ojca twego w innym oglądać życiu będę; pozwoliła cię widzieć w pewney już szczęśliwości! wyrwy się z szponow twych zdrayców, a jeżeli cię nie tykaia przestrogi przyjaciela, pomnij na zlorzżenia umierającego Ojca. Nieuchybisz ich zaiste, hańbiąc swemi postępkami jego święte cienie. Błogosławieństwo cnotliwych rodziców, przynosi szczęśliwość ich potomkom; ale przekleństwo siciaga na nich nędze.

LIST

L I S T XX.

Geli do Sylwiego.

Ponieważ prześtroga i przykład mój nieszczęśliwy nie cofnęły cię jeszcze z tak zły drogi życia którąśmy postępowali oba, na miłość cię więc braterską, na mój los nędzny, w którym teraz zostaję zaklinam, abyś na swoje niebezpieczeństwo obrócił oko! przykład mój straszny jest; ani słów tyle znajduję, abym ci wyraził, ile się przeszłych mych wstydę postępków, a obawiam się o twoje, Ah po teyże się błąkasz ścieżce: którą ja w przepaść trafił nierzędu! obym cię mógł przynajmniej odwieść gdy siebie już ratować nie umiem. Podobno zbyt krótka chwila pozostała mi życia, podobno ostatnia przyjacielskiego okazania ci serca sposobność: a mogę ci lepiej cię okazać, iako ostrzegając cię szczerze o te błędy, do których ci byłem powodcą, niech ciąg cały życia mniey cnotliwego, pocziwim zakończę postępkami. Pamięć na to najmocniejszą będzie dla mnie pociechą przy śmierci. Ah! gdyby to upewnienie moje, nakłoniło twe serce, iakozbym dopiero spokojny śmiertelne zawierał o-czy!

Ah nigdy się nie mniemał bym tak występ-
nym iakim się bym teraz znajduję! nigdy to maie
nie

nie za stanowiło dosyć, czyli to, com działał, było złe lub dobre. Podchlebiałem sobie, że ludzkie przyro-
dzenie, nie może być wolne od błędu; a zbrodnie częstokroć, zdają mi się być małemi wadami. Ale
teraz przeczuwanie wewnętrzne zbliżającego się kresu o iak odmieniło wcale zdanie moje! widzę obeyrza-
wszy się na czas upłyniony, pasmo ciągłe występkuw, z których jeden wiąże się z drugim. Mała omyłka,
przywiodła nas do znacznego błędu, błąd nas na ty-
siąc ośmielił występkuw, występki do nayniegodziw-
szej przysposobiły nas złodni, która popełniona za-
dziwia nas dopiero, iakośmy się na nią odważyć mogli.

Znasz moje serce czułe, liłościwe, i ludzkie; czyż-
byś więc mógł uwierzyć abym się ważył na -- wzdy-
gam się mówić, czegom się nie wzdygnął popełnić.
Co za wielkość zbrodni! tak to, kto się w tey pośli-
znał przepaści, jeżeli wszystkimi nie wstrzyma się sł-
łami, zleci w głąb ich nie cofnionym pędem. Ja kto-
rym się zwykł był dziwić dzikim potworom niespra-
wiedliwości i gwałtu; ja, którym nigdy, nie odmówił
tez i pomocy nędznym, stałem się okrutnym! ah, już
sam sobie obmierzłem, złorzeczę obojętności moiej, z
którą na pierwsze odważyłem się występki!

Przypomnij już sobie życie przeszłe, bez zbrodni
wprawdzie, ale jednak pełne błędów, które przy-
szłych niegodziwości już były nasieniem. Pozwalali-
śmy

śmy sobie wolnie wszystkiego, nasze nas mało obchodziły wady. Z razu strofował nas głos wewnętrzny, czuliśmy wstręt przy pierwszym występku, popełniwszy zaś go, żal i wstyd. Dalej wciągnęliśmy się do złego, i sumienie nie czyniło nam już niespokojności. Wykraczaliśmy bez zarumienienia się, wszelką rokosz mieliśmy za godziwą, zwodzić niewinność, nie poczytaliśmy za występki.

Takimi stopniami wzięła zbrodnia nad naszymi skłonnościami gorę: zdradzony najprzód sam, potem zdrayca opuściłem łono Laidy, na które mnie sama chętnie przyjęła, dla nowych ku niewinnej zapalów, ktorą uludził! o ileż w tem niegodziwości, ale gdybym był przynajmniej na tem przestał. Bym zaś bezpiecznie rokoszy w zbrodni mógł być użyć, dopuściłem się nayhaniebniejszego okrucieństwa. Nie wstrzymały mey chuci najsświętsze związki, - O nieszczęśliwa miłości, niegodziwa w swych podnietach, fatalna w skutku! gdybym mógł iey pierwsze niewinnie przed mym sumieniem zapalić, ale to mnie coś wyrzuca i surowo strofuje. O Zenionie przyjacielu! wspomnienie twe, iak srogo rani serce moje! coży ci mógł więcej nazywistniejszy nieprzyjaciel uczynić?

Jeżeli się tedy na mój występki wzdygasz, obawiaj się być równie nie być nieszczęśliwym, iako iest
brat

brat twój, równie nieszczęśliwym rzekłem - owszem równie niecnotliwym! - miłość występna wsparta zalotniczymi powabami, przyprawiała mnie o ostatnią rozpacz, która mnie, teraz trapi. Zenio, mnie kochał, i przyjaźń nasza była iedną z najsćcisleyszych. Doznałem wiele iego dobrodziejstw, i nadgrodziłem ie niewdzięcznością. Odwiedzałem go codziennie, a godzina ktorej go nieogłądałem, była dla mnie pełną utęsknienia. Podobno Małżonka Zeniona, obrocila swą całą ku mojej miłości, którą tylko była winna mężowi. Kochał on ją serdecznie i podchlebiał sobie, że wzajem był od nięj wiernie kochanym. Zabrała Cefana w krotce zemną znajomość, i mieliśmy często sposobność gadania z sobą bez świadka; cnotliwy bowiem małżonek, w iey miłości, a w przyjaciela cnotcie zaufał ze wszystkim. Postrzegałem to z początku iż Cefana szczerzej swe kryśliła uczucia, gdyśmy się sam na sam bez Zeniona znajdowali. Postrzeganie zagło miłe ukontentowaniem napełniło me serce. - Ah winienem zlorzeczyć tym pierwszym podnieta! - Cefana zprowadzała mnie częstokroć w niebytność, swego męża, a iam też nie omieszkiał sposobności występniemu dogodzenia przywiązaniu. Wiedział o naszych obcowaniach Zenio, i nie mógł ie nie mieć za podeyżrzane; z tem wszystkim, niechciał z płonnych sądzić domysłów, ktorémiby pokrzywdzone były małżeństwa i przyjacielska związki. Zwoławszy mnie
przy

przy uściśkaniu przyjacielskim rzecze: śladkiem mi Niebo Geli, iako mi jest miła zpoleczność twoja! ale wybacz mi, iż cię o jedną rzecz mam prosić, com winien sławie mojej. Potwarzała cię tu przedemną; a tem naszą chęć nadwzględę przyjaźni i nas zniechęci. Nie baday się skąd potwarzy przyczyna, a wierzay mi, iż fałszywa wieść, nie mogłaby twego przyjaciela uczynić oziębłym. Nie Geli, kocham cię, i kochać nie przestaę, ale czego żądam po tobie, tego moja własna wyciąga sława. Miso mi jest z tobą obcować, i codziennie będę się starał nieomieszkąć widzenia się z tobą sposobności, ale oto cię tylko proszę, niech to częste widywanie się nasze, nie w moim będzie domu. Doznasz iż potwarz w krotce ucichnie i wszystko się do swej powroci spokojności.

Przyrzekłem uczynić wszystko, czego żądał. W tem Cefana nie uwiadomiona o niczem, co się stało, posyła list, do siebie mnie zapraszając. Bilet ten wpadł w ręce Zeniona, ale on ani tym dowodem, niechciał się zupełnie o naszej niewierności przeświadczyć. Chciał doysść całej rzeczy. Przeczytał cały list, w którym przyśła wyznaczona była godzina, i zapieczętowany mi go przysłał. Wpadłem w sidła na mnie zastawione. Zenio wzruszony tyle poznakami, oczekiwiał już na mnie z żelazem w ręku. Na to ja wszedłem i prosto do izby jego małżonki, a gdy w wspólnych

uści-

uściśkaniach słodkie wzajem ucałowania sobie oddałem, wpada zapalony gniewiem Zenio. Zdrętwiałem prawie na jego spojrzeń. Ale iak na nieszczęście uzbroidony byłem, targnąłem się tedy na nacierającego na mnie Zeniona, uwiedziony zapędem tu miłości, tu wstydu i bojaźni; ah okropne wspomnienie! przyjacielowi który mnie kochał, i dobrze czynił, zadałem cios śmiertelny! Skorom go na ziemi krwią zboczył, uyrzał, padłem nań oblałem go, całowałem trupa, wołałem nań po imieniu; ah Zenionie, zgubiłem cię, godziłem tysiąc śmierci! pełen więc pomieszanja, porwałem miecz skrwawiony abym go był w moich utopił pierśiach, ale rzuciła się na mnie Cefana i gwałtem utrzymała mnie przy życiu ktoś rać był postradać! nieszczęśliwa zawołałem niewiało! czemuż mi niedajesz umierać; to jedno może być dla mnie teraz łaską! nie widziałe krwi małżonka twojego, a mego przyjaciela którą wylał? obym cię był nie znał nigdy; dwóch dziś zgładzasz z świata. W tych narzekaniach, zlorzeczeniach i rozpacz porzucałem ją.

Długom nie był sobie przytomnym, a w pomieszanju moim żywe wyobrażenie popełnionej zbrodni dręczyło mnie tak okrutnie, że męczyć konieczni żądał. Bronili przyjaciele; odciągnęli mnie z miejsca, gdzie chciałem zostać, abym uniknął rąk sprawie-

TOM I.

P

dli-

dluższy, i lubo teraz znajduję się we wsi odległej, nie jestem jednak pewny życia, ani pewnym być pragnę. Obmierziłem sobie, i jeżeli na krótką chwilę własna mi przepuszcza ręka, to tylko dla tego, abym cię ostrzegł radą, prozbą, i mym przykładem, że stoisz nad przepaścią! ah day się nakłonić wiernym napomnieniom! niechay cię wzruszy śmierć przyjaciela któremu zgubił, śmierć brata, którą on ma w krotce sprawiedliwej zemście, swej przypłacić zbrodni.

Ta nas bracie podobno na wieki rozłączy! wzdygam się samobójstwem powiększać mey chańby, ale życie mi nie miłe, bo i nie wart jestem tchnąć tem co i dobrzy powietrzem, oglądać powszechne światło, żyć dłużej. Jeżeli mie sprawiedliwości moc dosięże, rad umrzeć, i mam za iedno, własna ręka lub sędziego z życia mnie wyrwie. Czyni mi wstępną bojaźń niesławę, stać się iawnym sprawiedliwości na mnie dopętlony przykładem. Ale należy krew za krew oddać, i tego uniknąć nie chcę. Ukrywa mnie wiejska chałta, ale nie na długo, znajdzie mnie pewnie i tu sprawiedliwość; iakoż dopełniwszy mego obowiązku w upomnieniu ciebie, mogę teraz spokojnie oczekiwać śmierci. To żelazo które zgładziło przyjaciela, wypędzi duszę czarną z zabójcy.

O jak czas zbliżający się śmierci okropnym jest i nad śmierć samą straszniejszy! - o Zenionie czemuż

mi

mi przed oczyma! stoisz? poki cienia twe trapić mają myśl będą? w krotce w krotce! w podziemnym cię odwiedzę mieszkaniu, i Twego żebrać będę przebaczenia. Jaż srogim, okrutnym mordercą - - przyjaciela, łaskawcy! - - do czego nie przywiodły zepsute raz obyczaje - - o nieszczęśliwe skutki rokoszniczej miłości! obym mógł, całą mych postępów zgłuzować pamięć! obym był nie żył, oby ta była godzina początkiem życia! ah iakożbym niewinnym, spokojnym, i był zupełnie szczęśliwym! wcale innym! ale coś za szeleś! - - slysze głos cichy - - podobno - - ah ja nieszczęśliwy - - na każde powianie wiatru, na każde poruszenie liścia trwożyć się sobą muszę! nie - - żyć jeszcze muszę, ale każdej chwili spodziewać się i obawiać śmierci.

Bądź zdrow moy kochany! słuchay mey przestrogi, i ucz się z brata przykładu: że cnota tylko szczęśliwemi czyni; kochay mnie, i jeżeli zasłużył nie żałuy też nad losem moim. - W tym życiu, już się nie zobaczem, ale w przyszłym, jeżeli mi niebo daruje, uściśniemy się znówu.

P 2

LIST

L I S T XXI.

Medon do Hakema.

Przyjacielu tak cię bawiem! jeszcze me ufa zowią, tak serce czuje, lubom cię nienawidzieć powinien dla twoich przesądnych uroień sławy i mody, które twe kazań zdania, nie miałbym zaiste, więcej już pisać do ciebie, zwłaszcza nie mogąc podobno spodziewać się od niego odpisu, gdybym przewrotne wyobrażenia fałszywey przyzwolności, częzcy chwały, i płońskiego wstydu więcej poważał, niżeli głos wewnętrzny serca mego, prawo przyrodzenia, cnotliwe uczucia, i dopełnienie ułtaw Najwyższego. Ale, iż mam sobie za ścisłą powinność, chęć próżney sławy poświęcić spokoyności sumienia, nie dbać na mowy gminu gdy według prawa postępuję, ani to mnie odstręcza, iż mi płochną bałaźliwość przypisać możesz, abym wprzód nim do głównej z sobą krok uczynimy rozprawy, nie miał ci wystawić przyczyny poróżnienia naszego. Nie obawiam się przyjacielu, lubo źle przyjąć możesz, tym cię zwać imieniem, i zamiast nienawiści dopraszać się przyjaźni, wzdrygam się iednak mazać rękę krwią przyjaciela, lękam się, stać się zabójcą, ale z cudzey śmierć odbierać ręki, nie lękam się bynajmniey, lubo nie mogę mówić, iżbym pragnął, aby moy przyjaciel

był

był moim mordercą. Nie Hakemie, pamiętaszli ziałą niegdyś odwagę, w sprawie Ojczyzny w wojennym boju oba szukaliśmy śmierci? Nieułagiem się niebezpieczeństwa żadnego, świadkiem są odebranych ran blizny, - - Prowadź mnie i teraz na plac potyczki, na nieprzyjaciela, lecz nie przeciw przyjacielowi, a na ten czas będziesz mógł o mey lekliwości sądzić.

Przełożym miał się obawiać śmierci? - - coż jest w życiu, abym czas iego nie pewny i krotki miał opłacać mą hańbą? coli jest, powiedz, który nim tak dalece dla proionej sławy pogardzasz, kto żył dobrze; żył dosyć i nauczył się każdey modz umierać chwili, ta największa jest sztuka; ktorey się w życiu uczyć musimy. Wiek moy w średniem życia porze tuszy mi, iżbym go mógł w późne przeciągnąć lata, lecz gdybym ie mógł przeżyć; użyłbym ich abym się w umierania wydoskonalił sztuce, lubo podchlebiam sobie, że ią już rozumiem, nie obawiając się, iak wielu nikczemników, śmierci. - - Dowodniejby ci o tym przeświadczył, iutro mając oręż w ręku, gdybym mniemał iako ty, iż sława na tem zależy, zwyciężać lub umierać; ale mnie przekonawa wewnętrznie rozum, iż takowy dowód męstwa, równie jest banialnym, iako i niepewnym. Wszytkom rozważył ścisłe, i czuję powinność sumienia mego, wprzód niektore ci przełożyć rzeczy, lub przynajmniey iedno

do

de ciebie przemówić słowo. Rozumiem żeś już z gniewu ochłoniął twego, i jesteś wstanie przyjaciela mych myśli. Przynamniew niech to uczynię. Co możności powinnośc jest mojej. Twoją jest rzeczą, zważyć i czynić, na co się rozmyślisz.

Byliśmy przyjacieli, a przyjaciele szczerzy. Mie-
liśmy za szczęśliwą, tak dobrze dobraną przyjaźń. Jedną skłonności, uczucia, zdania, czyniły nasz nieroz-
zerwany związek, iakoż tak umocnione dzieło, mogła jedna zniszczyć chwila! - - - o gdy takowi przy-
jaciele nieprzyjaźnią się, same na ten czas cierpi przy-
rodzenie! przyjaciele, którzy za mało mieli czynić dla siebie życia ofiarę? którzy rozłączenia się swego
bardziej, iak samey obawiali się śmierci, niż na swe-
wzajem naftali życie, nienawidzą się.

O nieba! brońcie związku tego rozerwania - - -
coż być może Hakemie, jeżeli nie szaleństwo, chcieć
to popierać, co się nierozmyślnie wyrzekło. Ah! wsty-
dziłbyśmy się powinni, iżeśmy to pomyśleć mogli, coż
dopiero gdybyśmy szaleństwa naszego dopełniać mieli;
co zemnie, spotkasz na placu twego przyjaciela; już
cię nienawidzić nie mogę. Rozum nam każe sobie
wzajem wybaczać. - - - Dosyć dla przyjaciół wstydu,
gdy sobie wybaczać muszą? nie zna przyjaźń dobra
niezgody; a gdyby nawet traf ich iaki poróżnił; same
uścisnącie pogodziłby ich powinno! - - -

Ten

Ten! plac wypowiadam przyjacielu, który nie-
przyjacielem się stać chcesz, na tym tylko placu, z
chwałą cię zwyciężyć spodziewać się mogę? jeżelibym
miał zaś uzbroić się przeciw tobie orężem, uczyni naj-
przód abym zapomniał, że go przeciw przyjacielowi
biorę. Inaczej ręka odmowi mi swej usługi, będąc
kochał, zamiast gniewu, i srożenia się na cię. I trze-
baszli nieuchybnie z tobą nam się rozprawić? i trze-
bali pokonać, lub być pokonanym; niebem się świad-
czę, że w tym razie zwyciężonym być wolę, niż zwy-
cięzcą przyjaciela! jesteś więc pewnym Hakemie wy-
graney za mną; i czemuż iey chcesz szukać w niebe-
spłeczeństwie spotkania się. Będziesz się domagał?
stawię ci się. Przyjaźń, wierność, ludzkość, i wspa-
niałość umysłu, są cnosy, które czynią prawdziwą
chwałę, a kto ie dziedziczy łatwo mu umierać. Sta-
wię więc ci się rzekłem, bo chcę doświadczyć, który
z nas będzie miał więcej serca umierać, lub być za-
bitym.

Wybacz zbyt żywym podobno wyrazom, a zważ,
przytoż na uspokojenie naszego poróżnienia; i z tak
blachy wszczętego przyczyny, krwawey żądać rozpra-
wy. Lecz niechby naysprawiedliwsza była twoja ura-
za powinnaż ią krew nadgradzać przyjacielską? mo-
żeszli tak dziękiego zadosyć uczynienia żądać, ty ode-
mnie, albo i ja wzajem od ciebie? iakimli sposobem

na-

naprawić potrafisz nadwerżoną w tym mniemaniu sławę? -- gdyby świat nawet cały był świadkiem uraz naszych; niechby był i świadkiem, iako ie sobie wybaczyć umiemy, i niech się od nas uczy przyjaciółstwa który w nas oczekuje widzieć nienawiści zawzięty przykład. Niechay uyrzy, iż niezgody nasze uściśnieniem się wzajemnym kończymy, zamiast poszukiwania nie ludzkiej zemsty. Jeżeliby zaś to nam za niesławę nawet poczytał, jeżeli tylko może -- wzgardzimy nim, gdy nas inaczej powinno, i w rzeczy samej, inaczej nas przeświadcza sumnienie! --

Ale nas poróżniła rzecz nazbyt mała, iedno słowo wyrzeczone żartem, a wzięte doprawdy -- tak niekczemna okoliczność, ledwie warta wspomnienia mogła nas znietheć? -- o Hakemie, iakożeśmy się zawiedli, mniemając iż związek nasz nayscisley był spojonym, i otwierdzonym nymocniey? gdyśmy własnym oświadczeniom, uprzejmym gotowosci do wzajemnych usług, owej szczeray chęci widzenia się szczęśliwemi, żądaniem sposobności czynienia sobie dobrze, uściśnieniom serdecznym, naszemu ukontentowaniu, gdyśmy z sobą mogli obcować, a tęsknocie którą nam nasze oddalenie się przyniosło, naszym czuciom i naszemu sercu wierzyli, żeśmy sobie przyjaciółmi byli! aż oto iedna chwila słabość naszej pokazała przyjaźni, i fałsz nie postrzeżony w ciągu lat dziesięciu,

Ah!

Ah! żal mi serce ścisła, iż iedno słowo mogło przemodź naysilniejsze miłości i cnoty uczucia! poiąć się zaiste nie mogę, gdy myślę, iż Hakem owa położa serca mego, który mi pociechą w smutku, i ulgą był w troskach, którego społeczność słodziła mi wszystko, od lat dziesięciu zaufały przyjaciel, w iedney chwili moim się nieprzyjacielem staie. Dzień minął słońce świeżyte znouu rozposłało promienie, a tyś ieszcze zasępiony! gniewem! ah nieba będzieżli, złość powzięta w iednym mgnieniu oka, mocniejsza nad cnotę i przyjaźń, długim utwierdzoną czasem? o Naturę? ale na kogoż nam náyprzod narzekać? o rozumie! iakoż są słabsze daleko skłonności i czucia nasze, które są dziełem cnoty, nad te, które są dziełem występku! -- jeżeli więc możemy, weźmy się do nieprzyjacielskiego na się oręża, ale jeżeli tylko to nie będzie zbrodnią! jeżeliśmy bowiem prawdziwie urażeni, jeżeli na naszej pokrzywdzeni sławie, przywrócić że ią nam może nowo popełniona zbrodnia? nie może przez nią prawa poszukiwać urażony, czyli poleże czyli też pokona, bo iako zwycięzca będzie oraz mordercą; a zatym haniebniejszym nad swego pokrzywdziciela; jeżeli zwyciężonym, co za nadgrozdzenie urazy stracić nad te życie! czegoż się zaś pokrzywdziciel domagać może, czyż śmierci tego, którego uraził?

Gdy

Gdybyśmy tylko dla siebie samych urodzeni byli, nie zaś i dla Ojczyzny, byłoby zaiste i tak niesprawiedliwie i wściekłością pragnąć dla małej urazy, krwi cudzej pragnąć, a zamiast niey często wylewać własną. Możeszli ślepe żelazo i biedna zręczność sędzią być rozprawy naszej? coż za chwala dla tego, którego oręż zgubi, a podobno niewinnego i urażonego? że pokrzywdziciel jego stał się nadto mordercą? ale lubo pokrzywdzony pokonał, któż przyzna że zaboystwo jest przyzwoitym środkiem przywrócenia sobie sławy?

Ale krew nasza Hakemie nie do nas należy! winniśmy ją Ojczyźnie i współ-obywatelom. Używać więc ją nie dla potrzeby publiczney, jest świat pokrzywdzić. Dało mi przyrodzenie życie, i pewną w społeczności przepisało rolę, ktoraby mnie czyniła pożytecznym dla innych, iakoż nie dopełniając przyrodzenia względem mnie zamiaru codziennego, czynił bym się winnym. Gdy społeczność i przyrodzenie którym winien me życie, z swego uśtąpią prawa, nie będąc krwi mojej oszczędzał, ktorey teraz jeszcze dla swej obrony może kiedy potrzebować Ojczyzna.

Nakoniec Hakemie, jeżeli ważności tych uwag mniey, niżeli ja czujesz, załanow się jeszcze, iż ślepy twój zamysł obydwóch nas pewnieby nieszczęśliwemi uczynił; a niewiem kogobym miał raczey nieszczęśliwszym sądzić, umierającego, lub morderce, którego drę-

dręczyć poki żyć będzie, zawsze tkwiąca w pamięci zbrodnia, prześladowie sprawiedliwość, nie mile przyymia odrażeni od niego przyjaciele, nieprzyjaciele zaś powiększając udręczenia, a wszyscy nim pogardzą: którego ściga wszędzie niespokojność wewnętrzna, i cień krwawego trupa. - Ah coż dopiero za przekleństwa na tych, ktorych krwi, przyjaźni, szacunku, dobrego życzenia, lub wzgląd potrzeby łączył, z nieboszczykiem!

Im głębiey nad tą zamyślam się rzeczą, tym ją okropniejszą i niegodziwszą znalazł, tym mniey odważać się mogę dotrzymać ci słowa. Nazwiesz to lekkliwością jeżeli nie masz tyle serca, albo raczey chęci przeświadczenia się tak przerażającemi prawdami. Jakożkolwiek zaś bądź ponieważ nie wzdrzgasz się krwi bydlęcej, masz więc już wygraną, i nielko jużes mnie pokonał; lękam się bowiem stać się mordercą: i raczeybym krwi nie żałował własney, niżeli bym się miał mazać cudzą. Nie otrzymasz mocą żadne zwycięstwa, sam ci go bowiem uśtępnę.

LIST XXII.

Sofronia do Fedona.

Zdrayco! mogę jeszcze wspomnieć twe imię bez wstydu! imię tak słodkie, tak miłe niegdyś? chcesz mnie porzucić! - - nigdy nie sądziła, abyś był tak podłym. Gdybym mogła była wierzyć, iż twa czarna dusza w tysiącnych podchlebstwach, których nieoszczędzała dla mnie usta twoje, niezgodne z sercem, tyleś ukrywał iadu, bezpieczniejszabym zaiste była mey niewinności przeciw twej zdradzie. Wzgardziłabym tobą, jako nikczemnym zdrajcą, któremu jako przeciwnego zwiedziona pozorem poczęła kochać. Zwyciężyłeś mnie iako obłudnik każdy pod postacią cnoty; bezwstydnym w odniesionym zwycięstwie, iako i w jego użyciu. Nie podchlebiaj już sobie, lubom cię kochała, raz już ostatni, {to z ust moich {wychodzi słowo - - abym się twej miała dopraszać miłości. Dopelniaj coś zamyślił; niewierność twoja mey się zemści zdrady. Będiesz zawsze miany za zdrajcę; który tylekrotne przyrzeczenie wierności, niewinności, najsłodsze miłości, wdzięczności i podziękowości zgwałciłś prawą. Takowa twa hańba będzie moją zemstą.

Przechwalał się z twej niecnoty, wszędzież iży moje, a samo twe sumienie będzie dla cię katownią.

Alboż

Alboż rozumiesz, iż do płaczu i proźby się udam, a bym cię nazad pociągnęła do siebie, nie chcę, nie chce tak nikczemnego serca, które tylko umie zmyślać cnotę. Porzuć mnie więc, porzuć, ale wprzód posłuchaj co ci wyrzucać na oczy winnam sprawiedliwie. Przy pomne ci twe podłości i krzywoprzysięstwa, i nim się rostrychniemy zupełnie, zadam twemu sercu niezagoioną ranę: która będzie rozstrząsać niezbędną zrodni pamięć. Zemsty takowej pozwala Niebo cnotcie. - - Samo me imię; zarumieni cię wstydem; trapić będzie niespokojnością sumienia, żeś mnie mey spokojnością postradał, poty poki cię w samym zwycięstwie, równie nie uczyni nędznym, iaką ja będę, albo tak cnotliwym, iakim byłeś tylko na pozor. O! iak miło mi będzie widzieć cię proszącego o przyłóż, którą pogardzasz? na ten czas przez wspaniałą zemstę, poprawię słabość moją, miłość rozumem pokonam, i sama nasz potargam związek!

Albo iakoż się mogę temi myślami łudzić? zemsta! - - próżne słowo w ustach tych, którzy kochają! gdybyś powrócił, ah Fedonie! obawiam się abym ci - - - darowała. Jedna iża która podobno więcej udanie, niżeliby powrot miłości oznaczała, mogłaby mnie przemodzą. Może serce moje, dałoby ci przystęp, gdy tym czasem rozumby odrzucał niewdzięcznika. Tkiwłość wy-

wynałaziaby dosyć usprawiedliwienia dla siebie, kto-
reby cię czyniło niewinnym. Jakimbyś mieć cię ży-
czyła i jakim byś być powinienbyś. Wnet przeistalałoby
złe trzymać o twej cnotcie, i podług mego miłości ku
tobie, sądziłabym o twojej ku mnie? cofnęłyby się o-
we dla mnie rokoszne godziny miłości! o jak ja na
ten czas była czułą i mocną, gdy ty chęci moich, ja zaś
twoich byłam celem jedynym - z jaką niecierpliwo-
ścią zwyciężałeś wszystkie trudności widzenia się ze-
mną? w jaki zachwyt wprowadziło cię spojrzenie moje?
traciłeś przytomność, i tyle nie miałeś częstokroć
mocy, abys był w posiedzeniach ukryć mógł, taie-
mnicę serca twego! zdradzała cię twarz i oczy, ukon-
tentowanie, które w tym czułam, przypłaciłam ru-
mieńcem. Ganiłam ci twoją słabość, strzegłeś się, a
ja iey żądałam. Jles razy przymuszał się, byś twą u-
stał miłość, o co za niespokojność mieszała me serce?
o jako obawiała się z próżną nieprzyzwoitości boja-
źnią, miłości mówiłam nie raz, cnotliwa i niewinna mi-
łości, mogeż się wstydzić cię wydać? o nieszczęsny
względzie uczciwości, który musisz niewinnej serca,
aby niezgodną z wewnętrznym czuciem, na się przy-
bierały postać - - ah nie chcę, nie chcę tłumić w moim
kochanku przywiązania żywości. Znieść nie mogę
przymuszony obojętności w obcowaniu, która gwałt
czyni sercu, przerażać każe twarz od miłości cel-
na. Na mnie jedynie kochanek poglądać, ze mną obco-
wać,

wać, mnie swoją miłość w skiniach tłumaczyć po-
winien. - - Pamiętasz jeszcze, lubo ta pamięć oziębła
ci już tylko sprawia uczucia, jako tklliwe me łajania,
były łajania miłości, przez które upominałam cię byś
wykraczał więcej, a nie zaś byś powolnością, złe zro-
zumianemu srobowaniu mnie trapił. - - Tak jest Fe-
donie, tym większa twoja była miłość, tym mniej ta-
kowych słuchałeś napomnień! - - ah mogłaś tak pręd-
ko przeistać? mogłaś tak prędko się zmienić? za coż
cię ja nie mogę nie kochać?

Nie, jeżeli prawdziwie mnie kochał, odważyć się
nie możesz, abys mnie porzucił. Własne mnie o tym
przeświadcza serce. Jakimże zapewnieniem mam
wierzyć, jeżeli mowa natury zwodzić nas może? oczy
i twarz twoja, każde poruszenie ciała, spojrzenie
two samo, zdało się mnie mówić iżes mnie kochał,
gdybym nawet twe oświadczenia, proźby, wzdycha-
nia i przysięgi miała za podejrzane. Czyż uczucia i
moc miłości różna jest, i każdym umysłem odmiennie
rządzić! w uściśkaniach się naszych, byliśmy równi two
ukontentowanie mojemu? czułam gdyś mnie obla-
piał, i two ku moim piersiom przyciskał, czułam
na ten czas, jako me serce odbiło wzajem twemu;
twoim łzom łzami, wzdychaniom odpowiadałam wzdycha-
niami. A tak nasze dusze jednoż czuły, myślały
i chciały. Też nadzieie nam podchlebiały przyszło-
ści

ści szczęśliwey, nie znałeś innych, tylko też co i ja radości; iedenże nas zachmurzał smutek; nie było w nas dwóch miłości, lecz szczególnie jedna; trwała u mnie w stanie pierwszej gorącości, nie wiem; iakoż w tobie ostygnąć mogła? ah nie, nie jesteś niewiernym, kochasz mnie, kochać mnie musisz. - Ah nie trać zmyśloną na pozor obojętnością. Chcesz podobno tylko, doświadczyć przywiązania twej Sofronii. Ah! pełna niespokojności łez i żalu!

Łatwowierna Sofronio zdradzonas! kochałaś wiarołomcę niewdzięcznego. Wszystko cię o tym przeświadcza, każda okoliczność jest przeciw tobie; nico nie usprawiedliwi: a ty podchlebiasz iż on ci wiernym jeszcze być może! ślepa miłości! łudzisz się swoim przywidzeniem, a mrużysz na to oczy, co byś wiedzieć mogła, abyś się o zdradzie swego miłośnika przeświadczyła! - uniewinniaj się, i spraw mi się przynajmniej z twojej oziębłości Fedonie, jeżeli tyle mnie jeszcze kochasz; że mi nie zayrządzisz spokojności, którąbym na czas krótki uwodzić mą myśl mogła! masz ci być ciężko! zmyślać, któremu nie było ciężko zmyśloną miłością mnie zdradzać? nie może być ciężko, czyni tylko, iak zacząłeś! nie trzeba ci się nowej sztuki uczyć, udać miłość, na tym cała sztuka, a nie masz ci być łatwo, czegoś tak długo doświadczać.

Leca

Lecz nie, nie zwodź mnie: oddał się na zawsze, lecz jeżeli masz dosyć wapałości, pomóż mi sam, a bym o złym z mulejszym żalem zapomnieć się nauczyła, o którym zapomnieć muszę. Pierwsza już zniesiona trudność; nie bądź tak nieczułym, abyś niewiedzonego raz serca, oświecić o twej zdradzie nie miał. Powiedz, że już więcej nie kochasz, abym nie mogła niczem sobie podchlebiać, abym mocą i rozumem przekonała przywiązanie me ku tobie; i nakoniec w niepamięci tego, któremu nad wszystko kochała, swoją znalazła spokojność.

LIST XXIII.

Zarina do Zemesa.

Podobno jużes o mnie nieszczęśliwey zapomniał, którąś z łona kochanych rodziców, od poprzysiężonego przylacielowi związku oderwał, spokojności własnej i niewinności pozbawił, na koniec porzucił wędzdy. Tkliwość mey miłości; łzy i wzdychania, uniżając się aż do prośb mojej plec moją zdobywających; aż do rozpacz, nie zmiękczyły zdrajco! złego twego serca. Cieszyłeś się podobno, i naśmiewałeś się z społecznikami twemi, równie iako i ty podłemi z nieszczęśliwości moiej, o którąś mnie przyprowadził, Słuchaj

TOM I.

Q

chay

chay teraz, co za tryumf odnosisz, i bądź szczęśliwym iakoś był zasłużył. - Oby cię list ten zaślusł na łonie niewinney, którąś zamyślił, równie iako mnie nie-szczęśliwą uczynić, oby wpośród nadziei zwycięstwa! co za ukontentowanie dla mnie, gdybym cię mogła w samey rokoszy przerazić, cios zadać sercu! co za ukontentowanie wprzód nim umrzeć! czytaj, czytaj, i jeżeli masz cokolwiek sumnienia, mści się sprawiedliwych mych wyrzutów.

Rozpacz mnie moja uzbroiła dosyć przeciw twey bezczelności. Jeżeliś głosem tklwym żyjącej wzgardził i wyszydził; z brzegu śmierci, na którym już te raz siłę, będąc mowiła śmieley. Przyjdź jeżeli się nie obawiasz obaczyć jeszcze raz twoją Zarynę, która próżno się dla ciebie zalewa łzami, która załamując ręce; szlocha i parzeka na utratę wydartey sobie przez ciebie sławy! nie zastaniesz już iey płaczącej nie usłyszysz więcej iey wzdychań ani żadney proźby uyrzysk ią umierającą, i rzucającą na ciebie przekleństwa najnieczemniejszy zdrajco. To mnie pocieszyc, przynajmniej mogłoby, gdybyś ci moją zemstę w oczach twoich wywarła. Przyjdź, abys się nauczył ode mnie umierać morderco niewinności, którąś zhańbił, w przepaść nieszczęśliwości zepchnął! umierać zaś trudniej, niżeli zdradzić poczciwość. Już poginał w ręku, ofiara gotowa, już okropna zbliża się godzina -

o! pra-

o! prawdziwie okropna godzina! ale przed niebem sprawiedliwym, straszniejsza dla cię niż dla mnie. Czekam z niecierpliwością, bym w twych oczach mogła ukarać me serce, iż niewdzięcznika i wiarołomego kochało. Abyś przeszła żelazem piersi, które ku zdrajcy mey cioty pałały, abym cię napiętnowała krwią własną. Nie sądz, aby te były wyrazy pomieszanego umysłu. Sława moja tey odemnie wyciąga ofiary; nie chcę, niepowinnam już więcej oglądać słonca, które jest świadkiem mey hańby. Życie bez czci, cioty i niewinności, gorsze jest nad śmierć, a mnie już nieznosne. Żyć tak, jest być przedmiotem politowania pocziwych, a pośmiewiska dusz czarnych nędznych i równie iako i ty zdrajco podtych.

Tak żyć, ah! myśl mnie sama zabiła, drzę na samo mey niesławy i nieszczęśliwości wspomnienie! nie podchlebiaj sobie! iako bowiem uczyniony mey sławie zakat bydz nie może zgładzonym, ani żyż życia całego mey spokojności niewinności i szczęścia, przywrócić mi już nie potrafią, tak zaiste już przyszła godzina, której żyć więcej nie chcę! zbrodnią jest być samoboycą, i zbrodnią której się wzdrygam, ale niebo tę zbrodnią przyczyta temu, który iey jest powodem i ią uczynił potrzebną! ty będziesz winien krwi moiej, na cię wzdychania moje pomsty wzywają i nieba. Tyś moiej nieszczęśliwości sprawcą. Mię-

Q 2

dzy

dzy hańbą i śmiercią jedno obierać muszę. Kochałam cię szczerze, mam niebo mojej poczciwości świadkiem; toż teraz jest świadkiem, iako w tak strasznym obraniu walczy me serce.

Mogęż znieść wstyd będąc odrzuconą od rodziny mojej ktorej zakał przyniosłam, od pici podobnej wzgardzoną, niedostatkami uciskioną, rumieniającą się na każdego spojrzzenie, spojrzzenie zaś tylko wzgardy i liłości? co byś w tym razie sam obierał zdrajco? co byś mowić obrał między wstydem, a śmiercią? - na ale coż ja te tak podtemu człowiekowi zapytania czynię? u którego niewinność, chota i cześć, nie są, tylko czcze nazwiska, żyć byś pewnie obrał! szlachetniejszego bowiem nad twój, trzeba by umysłu, aby obrał umierać, i umrzeć przedsięwziął.

Widzisz tedy pełną rozpacz i niespokojność moją, serce stróskane, i całą mą nędzę? widzisz ty Boże! tyś świadkiem, iż za oświadczeniem dała się moja niewinność utłudzić. Jakim zaprzysiężeniem się zaufałam tak wiele. Mogłamże ah Fedonie wierzyć! aby człowiek mógł tyle być zuchwałym, aby tak wielkiego imienia ważył się użyć dla uczynienia mnie nędzną, wzywał go! świadkiem, swej nieodmiennej miłości? świadkiem, iż w krotce inne związki, miały nas nie rozerwanie połączyć? zaprzysięgał się na wszystkie świętości, miłość czyniła mnie łatwo-wierną. Miłość

zaś

zaś cnotliwa, czyliż jest występkiem? ale zaśle gdy by nie te lzy, ktoreś przy moich wylewał nogach, gdy by nie wdychania, ktoremiś me serce miękczył, i nie zaprzysięgania się, i wzywanie nieba na świadectwo prawdy, nie naytkliwsze oświadczenia, nigdy bym pewno tak poniżoną nie była, iako jestem teraz.

Coż jest świętego o nieba, jeżeli Imię Boga nie jest inż więcej świętym? - ah nie racz mi o naywyższe Bóstwo pamiętać, ktore długo zbrodni cierpieć zwykło, i nie zaraz swe słuszne na nie ciskasz piorony, wybac mi słabość moją, lub jeżeli jest występkiem, daruj tedy występki, żem zdrajcy moją powierzyła niewinność. Ale moja wina, cnotą jest względem jego zbrodni. Ztem wszystkim mnie tylko żal i wstyd trapi, sprawca zaś mego nieszczęścia, bezkarne tryumfuje z hańby zdradzonych, lub z powodu nowo uknowanych zrad niewinności. - Mnież powinien cały ciężar kary gnębić, gdy morderca wolny od zemsty, snuje ciągle nowych co raz zbrodni pasmo? co za złoczynca, ma się obawiać sprawiedliwej nieba kary, gdy zwodzca poczciwości nydzie bezkarnie? nie, nie nydzie. Jeżeli życie jest inne, po tem życiu bezwątpienia tam nieprawość i zbrodnia, przyplacą swych postępów!

Tam się znowu razem będziemy znaydować! tam się za sobą pociagam przed sąd, w tym angnieniu oka

gdz

gdy umieram! tam za łzy moje, którym dla ciebie wyla-
ła, za wzdychania, które trapiły me czucie wewnę-
trzne, i za krew moją nakoniec, odpowiedzieć bę-
dziesz musiał.

O Boże czegoż nie cierpieć? byłaż która szczęśli-
wa w świecie nieszczęśliwą? uczyniłaż kogo nędznym
miłość, a miłość niewinna. - Miłość która nam nie
wyczerpane źródło uciech, nadziei szczęśliwych i
miłych obiecań uczuć - o naturo, iakoż zdradzo-
na! iak niegodziwie podła pleć męska używa twej
świętej broni, do pogwałcenia cnoty, zgwałcenia sla-
wy, i niewinności, uczucia im nawet nasze tkliwe słu-
żą, by nas poczynili nędznymi! - o wy zdrajcy;
coż u was będzie nienawiścią, jeżeli nieszczęśliwym
uczynić ię miłością,

Czyliż się nie czołgałeś przy nogach moich? nie
zebrałeś mej przyjaźni przez nągarę oświad-
czenia, łzy, wzdychania i straszne zaprzysięgania się?
a nadzieja zwyciężenia mej cnoty, nie byłaż na ten
jedynem celem chęci i starań moich? na tem twą za-
sadziłeś szczęśliwość - - którą dla ciebie ja byłam
Teraz zaś tył mi obracasz z pogardą, i pokatnie ma-
wyszysz prośbę, że n nie tobie nie - - ale łzom i
za rzysiężniom twoim zaufała? chętnie się z tryum-
fu twego, uczenie, uczynie w krotce, aby twoje zwy-
czajstwo nad moją słabością, było zupełne. Ta krew

kto-

która wre w żyłach przeciw tobie wiarołomco gnie-
wem sprawiedliwym, i to życie, któreś mi uczynił
obmierzem; to ię iedynie czegoś mi nie wydarł.
Ale i to oddam ci, oddam złupione przez ciebie z cnoty
i sławy! o iakbym sobie dla mej życzyła zemsty, byś
miał więcej pocziwości i sumienia, aby puginał,
który przeszyje me piersi, dosięgł serca twego; abym
na ciebie całe moje udręczenie, hańbę i rozpacz z krwią
razem wylała!

Tybyś zaisze miał być nayprzód mej zemsty ofia-
rą? ale wstydziałabym się krew wylewać nędznego.
Mało byłoby dla ciebie zgładzić cię z świata: owszem,
trzebaż zostawić przy życiu, które będzie ci katownią
i przykrym ciężarem; któreby cię dręcząc przywie-
dło, iżbyś dobył z mych piersi żelazo, i utopił go w
swoich. Wartoż, aby wszystko dla ciebie męk okrutnych
jednym ciągiem było, życie i przyszłość?

W takowych życzeniach opuszczam cię zdrajco,
iedną już nogą będąc w grobie, wzywam przeciw to-
bie zemsty. Tyś sprawca mych występku, tyś utra-
coney mej niewinności, i krwi wylaney odnieść po-
winien karę. Cień Zaryny przez cię zgubioney, ści-
gać cię, prześladować, i trapić nawet po twym zgo-
nie będzie.

LIST

L I S T XXIV.

Epicharmius do corki swey.

Spiesznym krokiem Eucharjo zbliża się moja godzina. Nieustraszonym i spokojnym iey oczekuję umysłem, ty się sposob abyś równym myśłem, o mey śmierci odbierała doniesienie. Nie ludź się iuż nadzieją, abyś modłami swemi do Tworcy konać mnie mogła od kresu. Czuję dobrze, iż słońce, które teraz zachodzi, iuż więcej dla mnie nie wzniesie. Głos skryty ostatnią mi życia zapowiedział chwilę; iż noc ta ma być dla mnie czasem, w którym mam ciała zrzucić więzy.

Ostatnia ta godzina, która mnie podobno dla ciebie przysunie jeszcze przy życiu, dla twej ią chcę poświęcić miłości; chcę ci ostatni, nim zawrę śmiertelnym snem oczy, dać mego przywiązania dowód. Wierzę, że dosyć syty wszech na świecie rzeczy, które zwykły ludzkie zatrudniać żądania; i nie nie opuszczam, czego bym mógł żałować procz ciebie. O ty, jedyny celu troskliwości moich! - widzę przed sobą śmiertelności drogę, oiey tylko odbyciu pomyślnem myśle, umysł mój jednak ku tobie się zwraca i iuż, iuż gdy miał te zwłoki ciała z radością opuścić, cofnął się nieśmiało, aby ci Oycowski serca wynurzył uca-

cia. Błogosławieństwo iuż ostatnie odebrało kochane dziecko; gdym cię omdlałem rękami, które ledwie obłapić zdołały, przytomną do mego przycisnął serca. Chciałem mówić z tobą, a mówić wiele i dać ci tę życia przestrożę, których przy naszym dopiero najlepiej uczemy się zgonie. Lecz żal niewymowny, tamował mi słowa! poglądałem tylko w zadumieniu na cię, a w samych westchnieniach i łkaniu łomaczem ci moje uczucia. Tłumiłem bezskutecznie łzy moje w sobie, gdy twoje strumieniem po pięknych płynęły licach. Na ten czas Eucharjo, gdy bez walki żadney, dusza moja swe opuści mieszkanie, zgon mój odbyłem. -- Tyś zasłoniwszy twarz odeszła odemnie, abyś się napłakała w osobności, iam też, że iuż umarę, pewnie mniemał, światło się zaćmiło, i sen me sklecił oczy.

Ocknąłem się jeszcze jednak, i aby twa przytomność nie mieszała mey spokojności, przedsięwziąłem na papierze wylać ci serce oycowskie. Ten ci to jest mój dla cię zapis, toć jest, co ci najdroższego przekazać mogę!

Wychowałem cię (o ty nadziejo i pociecho mey starości, z której mnie śmierć teraz pozbawia) pod oczyma memi, wypielegnowałem cię troskliwie, rękoma nayszczulszey miłości, z iak pilną ogrodnik, około małej krząta się roślinki. Wiek twój pięknie kwi-

tnący, cieszył mnie przyszłą nadzieją, nayprzykrzejsze stodził mi doi życia. - Ah! iakże byłem szczęśliwy w tobie, żywy obrazie matki, ktorey dusza piękniejsza była nad ciało, w którym mieszkała. Dziecinność wieku nie dawała ci jeszcze uczuć straty twej matki. Widzieć jednak już łatwo było, dobrego pewne poznaki serca. Często gdym samotny, w smutnem zatapiał się dumaniu, wsparłszy na rękach obciążoną myślami głowę, gdy żalosne przypomnienie sobie twej cnotliwej matki, lubo niechętnemu iży wycisnęło z oczu, postrzegałaś posępnosć moją, i porzuciwszy gry swe dzieciinne, stawałaś obok mnie smutną, lub rokosznemi uśmiechami usławiałaś mnie pocieszyć. Taitem więc iży w sobie, tuliłem cię do serca, a tyś słuchała wszystkich nauk dawanych ci ode mnie.

Pobłogosławiły nieba mým o two dobre wychowanie troskom, ale nie chciały bym tak podchlebney nadziei używał owocow. - Oby kto wart z swej cnoty ten skarb posiadał.

W krotce cię moja Corko opuszczę, ah postradasz twego przewodzcę w wieku niebezpiecznym, wieku w którym są mocniejsze chuci nad niedoyrzały rozum. Rok siedmnały twa kwitnaca liczy młodość, słaba i bez wsparcia na zarady świata. Trwoży się o cię serce Oycowkie, oby mi przynajmniej to było

po-

pozwolily Nieba, abym cię powierzyć był mógł pocciwemu spolnikowi życia; iakożbym spokojnie umierał! --- ale przynajmniej na wszystkie me oycowskie, o ciebie troski, na iży ktore przy rozłączeniu się naszym wylewam, na błogosławieństwo, ktore ci zostawuję, zaklinam cię, abyś nie zapominała mych nauk życia. Pomniey zawsze na moje przeestrogi, ktoreć tu powtarzam, a wierzay, iż jest prawda, czego umierałacy uczy.

Nie waż się na żaden krok niebezpieczny w świecie, każde nie pewne lub błędne ślopnie, do zdrożności prowadzą, zdrożność do zepsucia. Nic zaś nie przedsięwierz, cobyś nie rozważyła. - Usposabiał twe do walki serce; walczyć jest losem ludzi, tak ktorych trony, iako i tych, ktorych podle obeymnią chaty, tu z nieszczęśliwością, tam z szczęściem, w obydwóch a sercem własnem. - Cnota niech zawsze będzie twem prawidłem; iey ścieszką postępuy statecznie. lubo przez ciernie i skały prowadzi! - Niebo pobłogosławiło mým zabiegom i pracom, i znacznego cię majątku uczyniło dziedziczką! ale skarby ziemskie są znikome, moje dziecko! łupem losu ślepego, pożaru, czarusu, i złości ludzkiej; nie polegay więc na znikłych dobrach, bez nich mimo pysznych gmachow, pod progiem z słomy poszyciem przemieszkuie prawdziwe ukontentowanie i szczęśliwość życia, a częstokroć

wśród

wśród obfitości panuje nędza. Zostawię ci wprawdzie małątek czyisty, nie nabyty nieprawnie, nie z krzywdą bliźnich, można go używać bezpiecznie, iako i co ci dobroczynna zdarzy Opatrzność. -- Ale ta podobno Opatrzność przeznaczyła dla ciebie przykrości; i co byś była przyszła sieroto; jeżeliby ci to, coś hojnie udzieliła, odjęła też Opatrzność; gdybyś na tem całą swą zasadziła nadzieję? niedostatek będzie ci nieznośniejszym nad samą niesławę; własna twoja próżność, najsłowniejszy ci nieprzyjaciel będzie, a utrata cnoty i niewinności małą być ci się zdaczną, dla zdobycia tego co ci los wydarł. Ah! ileż w podobnym razie upadków! bólaż nędzy, nie jednej, na sprzedaż wystawiła niewinność -- obznałom się więc wcześniej z przykrościami ubóstwa, a myśl wysoko o czci i cnotcie. Nie zawsze sława towarzyszy, wielkim okazałościom. Mieszkanie jej jest serce dobre, i nie jest owocem tylko cnoty. Kto ją ma, nie wiele uczenie przykrych niedostatku skutków. Ubóstwo zaiste nieznośną jest myślą wyniosłości tylko ludzkiej; ale cnotliwy, czyni szacowną i tę płocienkę którą nosi. Bije w oczy blask cnoty w pośród ciemności nędznego życia, iako wśród prochu dyament. Znaczniejsze jest imię pociętej Pamel, nad imię Krotowy. -- Gdyby cię więc doświadczyć przykrością podobną się Niebu, o coby za pociecha była dla rozwi-

kła-

kłaney mej duszy z ciała, widzieć cię wpośród niedostatku cnotliwą?

Ale gdy ci Opatrzność Nieba ten zostawie małątek, używaj go na to, na co ci dało, to jest używaj go dobrze. Trzymaj otwartą dobrodziejstw rękę dla tych, którzy ich w swym niedostatku potrzebować będą. Niedostatek daie prawo wyciągania litości, litość obowiązuje do wsparcia. Nie dopuszczaj by iża z cudzych popłynęła oczu, którą mogłabyś otrzeć; narzekania i izy nieutulone przez nas; gdy możemy, są iakobyśmy ich byli winnemi. Upprzedzaj swą łaską potrzebujących proźby. Dobroć zawsze jest nadgrodzona, a nadgrodzona drożey. Jednay sobie dobroczynnością obowiązanych i przyłocił, ani się wstydź iżę upuścić nad nędzą bliźniego. Cnota jest zawsze czułą: kto daie bez ukontentowania, ten zdiera bez litości. Nie zna cnotliwej rokoszy w czynienia ludzi szczęśliwemi. O iak słodka jest dla duszy pamiątka oddalonej nędzy, wsparcie i obronionej niewinności, przyniesionej pociechy strapienym, i przeświadczenie o tem wewnętrzne, źródłem jest stałego ukontentowania. Uczynione dobrodziejstwo nasieniem jest, które tysięczny owoc prawdziwey przyniesie radości; ta słodzi życie, śmierć czyni spokojną. -- Wierzaj mi bom doświadczył, i teraz ją czuig.

Mie-

Młodość mało zdolna jest zastanowić się nad najważniejszymi rzeczami; mniema swoy wiek być poświęcony samym zabawom. Lecz tem uprzedzeniem powszechnem nie daj się moja córko złudzić, byś miała w samym roztargnieniu, bez zastanowienia prowadzić życie. Myśleć jest żywiołem duszy, a uważanie jest największą rozrywką. Niebezpieczna jest podróż życia, którą odbywamy na świecie pełnym zdrady. Zeglujemy na morzu burzonym ustawicznie mi nawałnościami, które nami już na prawą, już na lewą miotała, z oboch zaś stron floty i baki, o które całą zamożność sławy i cnoty naszej rozbić wiatr może przeciwy. Wcześniej nam tedy należy poznać tak niebezpieczne miejsca, zdaleka je upatrywać i na wszelkie być uzbrojonym przypadki. Nie jest bowiem rozumnego, gdy się co trafi, mówić: nie spodziewałem się, półtowa niebezpieczeństwo zwyciężył, albo się wcale uchroni, kto go przewidywał. Tyśiączne nas przypadki czekają, o których nie pomyśleliśmy, albo i pomyśleć nawet nie mogli! -

Ale myśl, nie tylko jak przepędzać miałbyś dni życia, lecz iako je skończyć. Pomni że żyjesz, abyś umarła. Pamięć na to będzie dla nas źródłem najlepszych prawideł. Wicey cię nauczy, niżeli wszystkie szkoły i książki nauczyć mogą - - ten umie umierać którego śmierć nie trwoży, tego zaś nie trwoży

ży

ży, który oney myśleć często przywykł. Tak wiele na tem zależy uczyć się umierać! kto tę umie sztukę, szczęśliwym jest w życiu, spokojnym przy zgonie.

Uwaga ta Encharyo moja! naywyborniejsze cnotliwego życia podaie nam przepisy, ta cię nauczy być wolną od więzów, któremi wielu do świata przykutych trzymają ziemskie chuci; nauczy myśl podnosić nad poziomosc dobr życia tego; nauczy nie pokładać w tem nadziei, co czas niszczy; nauczy na koniec żyć pocztwie, i swych tylko powinności zatrudniać się dopełnieniem; że nie o dostatki, lub sławę, lub cokolwiek zwykło ludzkie zaprzątać chuci, ale o twe szczerze masz się troskać sumnienie. Kto chce umierać spokojnie, sam z sobą nayprzód mieć pokoy powinien, by własne go nie prześladowało przeświadczenie wewnętrzne; tak się w cnoty i dobre uczynki sposobić powinien, by obeyrzawszy się przy kresie życia na dni przepędzone, wszystko mu mogło podchiebiać, a występki żadnym zarzutem zasmucić go nie potrafił. Na ten czas może się nie wzdrygnąć na zbliżenie śmierci, samym tylko występny okropney, luboby życie ich, nie było; tylko ciągiem nie przerwany szczęśliwych powodzeń.

Ale o iak miła spokojność duszy o swej cnotie przeświadczonej w ostatney nawet walce rozłączają tego się ciała z duchem! żadne słowa, nie są zdolne

si

ci wyrazić jak szacowna jest ona; Nie mam już sił
tyle, bymci mógł wszystko wynurzyć co czuję. Sen
mnie śmiertelny mroczy! nowe widoki stawiają mi
przed oczyma. Obyś mogła to widzieć ci ja widzę.
czuć to, co ja czuję: i czego oczekuję spodziewać się.
Obyś mogła doznać tego uspokojenia umysłu, który
mnie teraz najprzyjemniuszem ukontentowaniem na-
pełnia, a mogłbym być pewien, iż cnota powoduje
uczuciem, że kocha twe serce niewiuność, a brzydzi
się występkiem! jednak spodziewam się po tobie, bom
cię w cnotcie wychował, spodziewam się i razem w
tym tak bliskim życia kończącego się kresie, którego
i ty nieuchybisz, zaklinam cię, abyś tak żyła, żebyś
równie jak ja umrzeć mogła. - Już mnie siły opa-
dły, dopełniłem swego, przyjmij me błogosławień-
stwo, żyj szczęśliwie - żyj dobrze.

K O N I E C

TOMU PIERWSZEGO.





№ 1619.

3
C

3